BELLONA

MIESIĘCZNIK WOJSKOWY

WYDAWANY PRZEZ

WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO-WYDAWNICZY

TREŚĆ:

SOMMAIRE:

ROK ÓSMY. TOM XX. ZESZYT 2.

WARSZAWA, LISTOPAD 1925.

KPT. STANISŁAW DYGAT.

NIEMIECKIE PLANY WOJNY W OKRESIE OD 1871 DO 1914 R.

W zeszłym roku omówiłem w „Bellonie" francuskie plany wojny w okresie od wojny francusko-niemieckiej do wybuchu wojny światowej.

Niniejsze studjum poświęcam planom niemieckim, powstałym w tym samym okresie, w stosunku do Francji i jej zachodnich sprzymierzeńców.

Zanim przystąpię do analizy poszczególnych planów i rozwoju myśli operacyjnej, która im przyświecała, omówię w krótkości warunki, wśród których plany te powstawały, a więc: organizację niemieckiej siły zbrojnej w związku z położeniem międzynarodowem, doktrynę, panującą w pruskim Sztabie Generalnym, oraz wiadomości, które Niemcy posiadali o swych domniemanych przeciwnikach na zachodzie i o zamiarach swych problematycznych sprzymierzeńców, Włochów. Teren ewentualnych działań na pograniczu niemiecko-francusko-belgijskiem opisałem w poprzedniem studjum, nie powracam więc do niego, odsyłając czytelnika do nr. lipcowego „Bellony" z roku zeszłego (p. szkic Nr. 1.).

Zmiany w organizacji niemieckiej siły zbrojnej na tle położenia międzynarodowego.

Głębokie różnice, istniejące między politycznym ustrojem Francji i Niemiec przed 1914 r., i odmienny rozwój stosunków wewnętrznych w obu tych krajach odbiły się jaskrawo na ich organizacji wojskowej.

O ile gwałtowne walki stronnictw i częste zmiany na stanowiskach kierowniczych, które zdarzają się w państwach demokratycznych i parlamentarnych, nie mogły się nie odbić ujemnie na

gotowości bojowej wojska francuskiego, o tyle na odwrót monarchiczny i nieparlamentarny ustrój Rzeszy Niemieckiej, przewaga Prus i ich tradycyj militarnych, słabe stosunkowo walki partyjne, pozostające zresztą bez wpływu na sprawy wojskowe, sprzyjały znakomicie spokojnej, metodycznej pracy nad doskonaleniem siły zbrojnej. Wystarczy przypomnieć, że w ciągu 43 lat istnienia Rzeszy kanclerzy było tylko pięciu, a szefów Sztabu Generalnego czterech: marszałek Moltke, Waldersee, Schlieffen, generał Moltke. We Francji natomiast rzadko który premier rządził dłużej jak rok, a zmiany na stanowisku szefa Sztabu Generalnego były również bardzo liczne.

Pomimo, że Reichstag wykazywał zawsze dużą uległość, gdy chodziło o wydatki na wojsko, rząd dążył do osłabienia tej przecież tak mało niebezpiecznej kontroli i przeprowadził zasadę uchwalania kredytów wojskowych na okres z początku siedmiu później pięciu lat. Dla tych samych powodów stanowisko szefa Sztabu Generalnego było niezależne od ministra wojny, a podległe wprost cesarzowi.

Mając tak dogodne warunki pracy, miarodajne sfery wojskowe mogły w swej działalności kierować się wyłącznie koniecznościami, które w ich zrozumieniu wynikały dla wojska z położenia międzynarodowego i celów zagranicznej polityki Niemiec. W ten sposób Niemcy mogły mieć, jak mówią Francuzi, wojsko swej polityki (l'armée de leur politique).

Po zwycięskiej wojnie 1871 r. Niemcy nie spoczęli na laurach. Już w r. 1874 uchwalona została pierwsza powojenna ustawa wojskowa, ustalająca liczebny stan pokojowy na 400.000 szeregowych. Był to pierwszy krok na drodze do stałego i systematycznego rozrostu wojska w trzech kierunkach: powiększenia stanu liczebnego, ulepszenia organizacji i zapewnienia odpowiedniego zaopatrzenia materjalnego.

Do ostatnich lat 19-ego wieku wysiłek wojskowy niemiecki szedł równolegle do rozbudowy francuskiej siły zbrojnej, a rywalizacji wojskowej towarzyszyła rywalizacja na polu dyplomatycznem.

W 1879 r. Niemcy zawarły sojusz z Austrją a niedługo potem z Włochami. Francja odpowiedziała na to trójprzymierze zbliżeniem się do Rosji, uwieńczonem formalnem przymierzem w 1893 r. W tym to czasie Niemcy utworzyli dwa nowe korpusy, jeden na granicy francuskiej (16-y w Metzu), drugi na wschodzie

(17-y w Gdańsku), podnosząc ich liczbę do 20 [1]). Bezpośrednio przed zawarciem przymierza francusko-rosyjskiego nowa ustawa wzmocniła znacznie wojsko na stopie pokojowej, ustalając liczbę 556.000 szeregowych. Równocześnie czas służby w oddziałach pieszych obniżony został z 3 do 2 lat, co umożliwiło wyszkolenie większego procentu ludzi zdolnych do noszenia broni.

Od końca 19-ego wieku przez okres dziesięcioletni rozwój potęgi wojskowej niemieckiej przestaje iść w parze z rozwojem siły zbrojnej francuskiej. Niemcy prowadzą dalej normalną pracę nad rozbudową wojska, Francja natomiast cofa się na tem polu wskutek przesilenia wewnętrznego, wywołanego sprawą Dreyfusa; poza tem naprężenie stosunków francusko-angielskich w związku z zatargiem o Faszodę osłabiało jeszcze bardziej stanowisko Francji wobec Niemiec. To nie przeszkadza, że w r. 1899 powstają trzy nowe korpusy w Niemczech: w Frankfurcie (18-y), w Lipsku (19-y) i w Norymberdze (3-i baw.). Zarazem, w związku ze zmienionym planem koncentracji, rozszerzono system fortyfikacyj w Alzacji i Lotaryngji i rozbudowano sieć kolejową w obszarach granicznych Francji i Belgji.

Porozumienie angielsko-francuskie z r. 1904 zostało w roku następnym zrównoważone klęską Rosji na Dalekim Wschodzie. W kilka lat potem położenie zmieniło się ostatecznie na niekorzyść Rzeszy. We Francji prądy nacjonalistyczne wzięły górę, wartość wojska poprawiła się, Rosja, wyleczona z ran, zadanych jej przez Japonję, przystąpiła do Ententy angielsko-francuskiej. Od tej chwili wzrost siły zbrojnej niemieckiej odbywa się w przyspieszonem tempie, jednak nie w tak szerokim zakresie jak tego żądał szef Sztabu Generalnego Moltke i płk. Ludendorff, ówczesny szef wydziału koncentracji. W myśl dawnych postulatów Schlieffena Ludendorff i Moltke pragnęli doprowadzić do pełnego wyzyskania bogatego rezerwuaru ludzkiego Niemiec przez powołanie do służby na wzór francuski wszystkich zdolnych do noszenia broni, a nietylko 53%, jak było dotychczas. Rząd i parlament uwzględnili tylko częściowo i stopniowo żądania Sztabu Generalnego. W 1911 r. utworzono 112 kompanij karabinów maszynowych (po jednej na brygadę piechoty) i 18 bateryj polowych. W roku następnym, pod wrażeniem incydentu Agadirskiego i naprężenia stosunków z Francją, Niemcy tworzą nowe korpusy 21-y na zachodzie w Saarbrücken, 20-y na wschodzie w Olsztynie oraz

---

[1]) 17 korpusów zwykłych, 1 korpus gwardji, 2 korpusy bawarskie.

17 nowych bataljonów piechoty, 106 kompanij karabinów maszynowych (po jednej na pułk piechoty), 41 bateryj polowych, 21 bateryj pieszych. Stan pokojowy wzrósł o 29.000 ludzi. W r. 1913 uchwalona została ostatnia ustawa wojskowa przed wojną światową; wzmocniła ona wojsko o 132.000 ludzi [1]). W ten sposób w chwili wybuchu wojny wojsko niemieckie na stopie pokojowej liczyło około 880.000 ludzi.

W tym samym czasie Francja powróciła do trzechletniej służby, dzięki czemu jej pokojowa siła zbrojna wynosiła w 1914 r. 843.000 ludzi bez tubylców kolonjalnych, a łącznie z nimi—910.000 [2]).

Mobilizacja obejmowała 10 miljonów ludzi, to znaczy 4 miljony więcej niż we Francji. Jednak połowa zmobilizowanych nie miała żadnego wyszkolenia, należąc do t. zw. landsturmu pierwszego powołania lub Ersatzreserve i mogła być użyta dopiero po kilku miesiącach. Z chwilą wybuchu wojny Niemcy rozporządzały zatem tą samą ilością wyszkolonych, co Francuzi (około 5.000.000). Natomiast mieli przewagę co do liczby kombatantów, czyli ludzi wchodzących w skład formacyj polowych czynnych i rezerwowych: tych było w Niemczech 2.147.000, a we Francji 1.800.000. Tworzyć oni mieli 25 korpusów czynnych, 14 rezerwowych, 2 dywizje samodzielne, 11 dywizyj kawalerji i 30 brygad landwery. Drobna tylko część tych sił wystąpić miała na froncie wschodnim, tak że dla frontu zachodniego pozostawało 23 korpusów czynnych, 11 rezerwowych i 10 dywizyj kawalerji, nie licząc landwery. Siły te przedstawiały wartość mniej więcej 80 dywizyj piechoty, czyli tyle, ile wystawili Francuzi sami bez Belgów i Anglików [3]).

Jeżeli uwzględnimy siły wszystkich trzech sprzymierzeńców zachodnich razem, to stwierdzimy, że Niemcy byli od nich nieco liczebnie słabsi.

---

[1]) Sztab Generalny żądał nowych 300.000 ludzi i utworzenia 3 korpusów. Minister wojny i sam cesarz, obawiając się, że takie raptowne powiększenie siły zbrojnej odbiłoby się szkodliwie na jej wewnętrznej spoistości, odrzucili te żądania

[2]) Cyfry, odnoszące się do stanu liczebnego wojska niemieckiego w 1914 r., podane w źródłach niemieckich i francuskich, są zupełnie rozbieżne. Reichsarchiw oblicza go na 761.000, francuskie wydawnictwo Sztabu Generalnego Les Armées Françaises dans la Grande Guerre na 880.000. Rozbieżność ta tłumaczy się tem, że Niemcy podają stan etatowy, a Francuzi znacznie wyższy stan faktyczny.

[3]) Ogół sił polowych niemieckich na froncie zachodnim dzielił się, według planu koncentracji, na 950 bataljonów, 498 szwadronów, 744 bateryj polowych i 199 ciężkich (razem około 5.300 dział). Są to cyfry wzięte z dzieła „Der Weltkrieg", wydanego przez Reichsarchiw.

Pod względem spoistości wewnętrznej natomiast, wartości bojowej, uposażenia w artylerję (szczególnie ciężką) i środki techniczne przewyższali ich stanowczo. Twierdzenie, że Niemcy mieli w 1914 r. najlepsze wojsko, jakie kiedykolwiek świat widział, nie jest czczym frazesem, jest wiernym wyrazem istotnego stanu rzeczy.

Doktryna niemiecka przed wojną.

Do chwili objęcia stanowiska szefa Sztabu Generalnego przez gen. Schlieffena w r. 1891 panował niepodzielnie w wojsku niemieckiem duch sędziwego marszałka Moltkego, któremu Niemcy zawdzięczali świetne zwycięstwa pod Metzem i Sedanem. Sam marszałek opuścił Sztab Generalny dopiero w r. 1888. Jego poglądy operacyjne są znane: „strategja jest systemem wyręki... niema recepty zwycięstwa... przebiegu kampanji nie można zgóry ustalić... plan operacyjny nie może sięgać poza pierwsze zetknięcie z głównemi siłami nieprzyjaciela"—oto są niektóre z jego najcharakterystyczniejszych maksym, które świadczą, że uzależniał swe plany działań przedewszystkiem od okoliczności, a więc od zamiarów przeciwnika i był daleki od wszelkich doktryn apriorystycznych. Następca Moltkego marszałek Waldersee, który był dłuższy czas jego bezpośrednim współpracownikiem, nie miał żadnych oryginalnych poglądów, był wiernym kontynuatorem swego sławnego poprzednika i mistrza.

Schlieffen natomiast, obejmując kierownictwo nad potęgą wojskową Niemiec, wniósł ze sobą do Sztabu własne teorje, odbiegające znacznie od panujących dotyczas. Choć sam bronił się przed zarzutem obalania doktryny Moltkego, nie można zaprzeczyć, że stworzył ścisły system i specyficzną doktrynę, która dzięki wybitnej jego indywidualności opanowała stopniowo sfery wojskowe i stała się niemal ewangelją całej przedwojennej generacji oficerskiej. Jak mówi Horsetzky: „wszystko, co Schlieffen obmyślał, wypowiedział i napisał, chociaż odnosiło się do okresu z przed lat dziesięciu, było dla Sztabu Generalnego artykułem wiary, którego nie można było tknąć" [1]). Jednym z rzadkich przeciwników Schlieffena był gen. Bernhardi, ale też opuścił czynną

---

[1]) P. artykuł Horsetzkyego w Schweiz. Vierteljahrschr. f. Kriegswissenschaften p. t. „Die deutsche Führung in Frankreich 1914".

[2]) P. artykuł Groenera w Wissen u. Wehr, kwiecień 1925, p. t „Das Testament des Grafen Schlieffen".

służbę. Doktryna Schlieffena, wyłożona w licznych jego pismach, z których największy rozgłos zyskało studjum p. t. *Cannae*, w memorjałach, sprawozdaniach z podróży sztabowych i w pracach jego najwierniejszych komentatorów, jak Foerster i Kuhl, powstała pod wpływem rozrostu środków technicznych i liczebności mas wojskowych a zarazem historycznych reminiscencyj.

Potęga środków materjalnych i ludzkich uniemożliwiała, zdaniem jego, przełamanie frontu i zmuszała do szukania zwycięstwa drogą oskrzydlania przeciwnika na wzór manewru Hannibala pod Kannami. Ponieważ Schlieffen zgóry postanawia działać skrzydłami, powierzając środkowi jedynie związanie nieprzyjaciela, a z drugiej strony próby obchodzenia skrzydeł wywołują wielką rozciągłość frontu, uważa on gromadzenie odwodów za frontem za bezcelowe, ponieważ nie zdążą nigdy zjawić się na czas w miejscu rozstrzygającem, tembardziej, że ofensywa powinna być piorunująca, tak aby wojna mogła zakończyć się w kilka tygodni. Schlieffen podzielał opinję ogółu, że przy dzisiejszym rozwoju stosunków gospodarczych długa wojna jest niemożliwa.

System Schlieffena prowadził do ugrupowania kordonowego; przenosił w dziedzinę strategji taktyczny szyk linearny Fryderyka II. Była to metoda sprzeczna z zasadami napoleońskiemi i z ówczesną doktryną francuską, głoszoną przez Focha. Bernhardi zarzucał jej mechaniczność w prowadzeniu wojny i ograniczenie woli wodza. Ciekawem jest, że późniejsza doktryna francuska płk. de Grandmaison zbliżyła się znacznie do zasad Schlieffena. Jednak jego śmiały system strategiczny nie zrodził na polu taktycznem tak rydakalnych i niebezpiecznych metod, jak te, które we Francji głosiła nowa szkoła. Wprawdzie regulamin piechoty 1909 r. podkreślał silne znaczenie natarcia, konieczność inicjatywy i przewagi ognia, ale Niemcy, ostrożniejsi od swych sąsiadów i przewidując pomimo wszystko ewentualność taktyki obronnej, nie zaniedbali, jak Francuzi, fortyfikacji polowej i umieli przejąć się doświadczeniami wojny rosyjsko-japońskiej. Najlepiej świadczy następujący ustęp z ostatniego przed wojną niemieckiego regulaminu fortyfikacji polowej z 1911 r.: „Przed silnemi i dobrze bronionemi pozycjami nacierający może być zatrzymany całemi dniami. W walce przeciw podobnym pozycjom natarcie może zbliżać się do form wojny oblężniczej". Poza tem w zupełnem przeciwieństwie do Francuzów Niemcy uznawali skuteczność artylerji ciężkiej w wojnie ruchowej i zgodnie z tem przydzielili odpowiednie oddziały tej broni do korpusów. Co do artylerji polowej, zresztą

gorszej od francuskiej, Niemcy kładli większy nacisk na wspieranie piechoty i dlatego cała artylerja polowa była przydzielona do dywizyj.

Wiadomości Niemców o Francji.

Sztab Generalny niemiecki śledził bardzo pilnie rozwój wojska francuskiego; zadanie miał pod tym względem ułatwione przez umiejętnie prowadzoną służbę wywiadowczą oraz przez zupełny brak powściągliwości w omawianiu zagadnień wojskowych przez prasę francuską. Komunikaty informacyjne sztabu świadczą o tem, jak poważnem źródłem wiadomości była dla Niemców ta prasa.

Zmiana doktryny francuskiej w ostatnich latach przed wojną nie uszła baczności Niemców, nie sądzili jednak, jak stwierdza gen. Kuhl, że zmiana ta objawi się w praktyce już w 1914 r.

Wartość bojowa wojska francuskiego była naogół trafnie oceniana: znane były zalety żołnierzy i oficerów francuskich, ale również i braki w gotowości wojennej wojska. Niedoceniano może wytrwałości narodu francuskiego jako całości.

Co do *siły liczebnej,* jaką Francuzi mogli wystawić w razie wojny, informacje posiadane w 1915 r. były dosyć dokładne; według nich siła ta miała wynosić 22 korpusów, 10 dywizyj kawalerji, 18½ dywizyj rezerwowych, nie licząc formacyj terytorjalnych (odpowiadających mniej więcej niemieckiej landwerze i landsturmowi). Liczby te były zgodne z rzeczywistością, za wyjątkiem odnoszących się do do dywizyj rezerwowych, których było w istocie nie 18½ a 25.

Jak Sztab Generalny wyobrażał sobie *plany koncentracyjne i zamiary operacyjne Francuzów?*

Stary Moltke opierał swój własny plan z r. 1879, o którym wspomnę poniżej, na słusznem przypuszczeniu, że Francuzi wystawią kilka armij nad górną Mozelą i Mozą między Epinal a Verdun i ruszą stąd głównemi siłami na Lotaryngję, słabszemi na Alzację, liczył się zatem z ofensywnem wystąpieniem przciwnika.

Schlieffen, w czasie opracowywania swego pierwszego planu, t. j. w latach 1894 — 1899, wyobrażał sobie, że siły francuskie zajmą postawę wyczekującą za linją Seré de Rivères, będą silnie urzutowane wgłąb i rozciągać się będą na północ aż do Mézières. Za wyjątkiem tego ostatniego punktu przypuszczenia te odpowiadają rzeczywiście francuskiemu planowi XIV z 1898 r., według którego jednak lewe skrzydło francuskie nie przekraczało linji Vouziers—Briey. O późniejszem przesunięciu koncentracji ku pół-

nocy Schlieffen był poinformowany, ale przypisywał lewemu skrzydłu za wielką siłę.

Informacje, które o tem posiadał generał Moltke na krótko przed wojną, zostały przez niego podane w osobnym memorjale do wiadomości dowódców armij w dniu ogłoszenia mobilizacji. Z informacyj tych wynikało, że Francuzi wystawią 5 armij, 1 grupę operacyjną i 2 grupy dywizyj rezerwowych, pod osłoną 5 korpusów granicznych. 3 armje zbiorą się w pierwszej linji w rejonach Epinal, Toul i Vouziers-Rethel. Wtyle, w pozycji środkowej, koncentrować się będzie główna masa manewrowa, złożona z 2 armij w sile 7 korpusów, na zachód od średniego biegu Mozy w obszernym rejonie Neufchâteau — Chaumont — Châlons — S-te Menehould—Bar le Duc. Na obu skrzydłach, w drugiej linji, zbiorą się grupy dywizyj rezerwowych po jednej w rejonie Lure—Vesoul i Laon—La Fère. Wreszcie na skrajnem lewem skrzydle, w pierwszej linji, grupa operacyjna, złożona z 1 lub 2 korpusów i pewnej ilości dywizyj rezerwowych, miała koncentrować się pod Maubeuge. Prawie cała kawalerja zbierała się na lewem skrzydle. O warjantach planu niemiecki Sztab Generalny miał tylko niepewne i niejasne wiadomości.

Co do sił, pozostawionych na granicy włoskiej, gen. Moltke, jak zresztą i poprzednik jego, nie sądził, aby obawa przed Włochami przeszkodziła Francji w użyciu obu korpusów alpejskich (14 i 15) na froncie niemieckim. Przypuszczał jednak, że Francuzi utworzą z kilku dywizyj rezerwowych i kolonjalnych t. zw. armję alpejską, która pełnić będzie straż nad granicą włoską do chwili wyjaśnienia się położenia co do stanowiska Włoch.

Z powyższego wynika, że Sztab Generalny przypisywał koncentracji francuskiej dość wybitne uszykowanie wgłąb: w pierwszej linji po bokach słabsze armje, wśrodku wtyle potężna masa manewrowa. Z tak wyobrażonego ugrupowania Moltke nie mógł ściśle wywnioskować, czy główne uderzenie francuskie nastąpi na Lotaryngję niemiecką, czy na północ od linji Verdun—Metz, czy może w obu tych kierunkach równocześnie. Przypuszczał jednak, z wewnętrznego przekonania, że Francuzi skierują główną ofensywę na Lotaryngję. Wypadki późniejsze wykazały, że do połowy sierpnia 1914 r. Naczelne Dowództwo niemieckie liczyło się z tą ofensywą.

Jak widzimy więc, o ile informacje niemieckie o organizacji i sile wojska francuskiego były na ogół dokładne, o tyle wiadomości o koncentracji i zamiarach operacyjnych nie były ścisłe.

Wojsko francuskie uszykowane było w rzeczywistości bardziej kordonowo, niż Niemcy przypuszczali, armja lewoskrzydłowa była wysunięta bardziej na północ i cała koncentracja francuska odbywała się bliżej granicy.

Wiadomości Niemców o zamiarach Anglji.

Aż do chwili zawarcia „Entente cordiale" w 1904 r. niemiecki Sztab Generalny nie liczył się z interwencją angielską na wypadek wojny z Francję i to nawet w razie przejścia oddziałów niemieckich przez Belgję. Stanowisko półurzędowej prasy londyńskiej w czasie zatargu francusko-niemieckiego w r. 1887 (incydent Schnoebelé) usprawiedliwiało ten optymizm miarodajnych sfer wojskowych niemieckich. Prasa ta dała bowiem do zrozumienia, że Anglja nie sprzeciwiłaby się przemarszowi Niemców przez Belgję pod warunkiem, że stan posiadania i suwerenność tego kraju pozostałyby nienaruszone.

Porozumienie Anglji z Francją zmieniło całkowicie położenie. To też plan Schlieffena z r. 1905 uwzględniał już możliwość interwencji angielskiej. Wzajemne wizyty przedstawicieli Sztabu Generalnego angielskiego i francuskiego, rozszerzenie Entente'y na Rosję, zawarcie układu morskiego między Anglją a Francją, wszystko to czyniło niebezpieczeństwo angielskie coraz bardziej realnem. O ile sfery polityczne niemieckie mimo wszystko sceptycznie odnosiły się do pogłosek o wojowniczych zamiarach Anglji, o tyle trzeźwiejsze umysły w Sztabie Generalnym rozumiały, że pogwałcenie neutralności Belgji musi doprowadzić do czynnego wystąpienia Anglji. W memorjale do kanclerza Bethmann-Hollwega w r. 1911 gen. Moltke wypowiedział się w tym duchu. W memorjale z 1913 r. poszedł jeszcze dalej, wyrażając zdanie, że, nawet gdyby Niemcy zrezygnowały z przemarszu przez Belgję, Anglja jednak wystąpiłaby przeciw nim. Dodał, że jest przekonany o istnieniu konkretnych zobowiązań między Paryżem i Londynem co do wspólnych operacyj w razie wojny europejskiej. Co więcej, oficjalna historja wojny, wydana przez Reichsarchiv, powtarza za Kuhlem, że w ostatnich latach Sztab Generalny liczył się z możliwością pogwałcenia neutralności Belgji właśnie przez państwa zachodnie. Twierdzenie to nie jest poparte żadnym dokumentem i ma najwidoczniej na celu usprawiedliwienie postępowania Niemiec.

O siłach, które Anglicy byliby w stanie przewieść do Francji lub Belgji, niemiecki Sztab Generalny miał naogół dobre informacje. Obliczał korpus ekspedycyjny na 6 dywizyj piechoty, 1 dy-

wizję kawalerji i 1 samodzielną brygadę kawalerji, razem 132.000 ludzi. O udziale oddziałów kolonjalnych wiadomości nie posiadał. Co do wartości bojowej wojska angielskiego ocena sztabu była słuszna, jednak Moltke miał skłonność do bagatelizowania jej siły liczebnej.

Według obliczeń niemieckich cały korpus ekspedycyjny miał być gotów do wymarszu z portów francuskich[1]) do swego rejonu koncentracyjnego już 15 dnia mobilizacji wieczorem. W istocie między 13 a 15 sierpnia wylądowały tylko 4 dywizje piechoty i dywizja kawalerji, a pozostałe dwie dopiero między 23 sierpnia a 10 września. Według Reichsarchivu Moltke miał brać również pod uwagę ewentualność lądowania pewnych sił angielskich na wybrzeżu Jutlandji. Tymczasem Kuhl kategorycznie twierdzi, że o tem mowy nie było.

O koncentracji i planie operacyjnym angielskim informacje były skąpe i niejasne. Niemcy nie wiedzieli, czy koncentracja odbędzie się pod Maubeuge tuż na lewo od skrajnego skrzydła Francuzów, czy też bardziej na północ pod Lille. Również nie wiedzieli, czy Anglicy przyłączą się do ewentualnej ofensywy lewego skrzydła francuskiego na linję Mozy między Givet a Namur, czy wystąpią w stronę Leodjum dla wsparcia Belgów lub też czy zachowają się z początku biernie i wyczekująco.

Wiadomości Niemców o Belgji.

O zachowaniu się Belgji na wypadek pogwałcenia jej neutralności, poglądy nie były ustalone. W 1900 r. Schlieffen przypuszczał, że rządowi niemieckiemu uda się skłonić Leopolda II do przepuszczenia Niemców bez oporu. W 1905 r. zdawał sobie sprawę, że Belgja będzie musiała oponować, nie tracił wszakże nadziei, że opór będzie tylko pozorny i że wojsko belgijskie wycofa się odrazu na Antwerpję. Zresztą nawet ewentualność próby oporu stutysięcznego źle wyćwiczonego wojska nie robiła na nim dużego wrażenia. W późniejszych latach Moltke przychylił się do opinji, że Belgja stawi rzeczywisty opór, ale również nie przypisywał temu większego znaczenia. Co do formy tego oporu Sztab Generalny nie przypuszczał, aby Belgowie wystąpili na

[1]) Moltke brał też pod uwagę możliwość lądowania Anglików w portach belgijskich Ostendzie, Zeebrugge i Antwerpji, ale uważał to za mniej prawdopodobne, Schlieffen natomiast liczył się poważnie z lądowaniem w Antwerpji.

prawym brzegu Mozy, natomiast sądził, że bronić będą linji tej rzeki, opierając się o twierdze Leodjum, Huy i Namur. Według zgodnych twierdzeń wojskowych pisarzy niemieckich, Sztab Generalny był przekonany, że istniały układy wojskowe między Belgją a Francją, a w każdym razie Anglją. Żadnych umów tego rodzaju *de facto* nie było.

Siła zbrojna belgijska była traktowana jako *quantité négligeable.* Odporność twierdzy Leodjum była niedoceniona, informacje o sile jej załogi wojennej były mylne. Niemcy określali ją na 6.000 żołnierzy i 3.000 milicji. W rzeczywistości załoga ta miała liczyć 30.000 ludzi.

Wiadomości Niemiec o zamiarach Włoch.

Na zasadzie zawartego z Niemcami i Austrją sojuszu Włochy obowiązane były do wystawienia w razie wojny na lewem skrzydle w Alzacji całej swej 3 armji w sile 5 korpusów i 2 dywizyj kawalerji. Pomimo tej formalnej obietnicy Niemcy nie bardzo liczyli na pomoc sprzymierzeńca. Schlieffen uważał wprost, że ukazanie się Włochów nad Renem było iluzją. Nie mieli oni, według niego, zamiaru prowadzenia ofensywy przeciw Francji nietylko zresztą nad Renem, ale również i w Alpach. Późniejsze zbliżenie francusko-włoskie osłabiło jeszcze oczywiście wiarę w skuteczną pomoc Włochów. W 1911 r. Moltke pisał w swym memorjale do kanclerza: „Włochy nie mają interesu brania udziału w wojnie, zachowają się wyczekująco". W roku następnym jednak szanse poprawiły się nieco dzięki wznowieniu traktatu trójprzymierza, zaognieniu stosunków włosko-serbskich w związku z wojną bałkańską i przyjaznemu usposobieniu dla Niemiec szefa Sztabu Generalnego gen. Porro. To też 21 grudnia 1912 Moltke mógł pisać: „Wierność Włoch nie jest w tym stopniu wątpliwa, co w r. 1911". Obietnica wystawienia w Alzacji 5 korpusów została cofnięta, ale w 1913 r. przyrzekli oni znów wysłanie nad Ren pewnych sił, tym razem jednak już tylko 3 korpusów. W marcu 1914 r. została nawet podpisana umowa, regulująca ich ewentualny transport. Sztab Generalny niemiecki mało liczył się z tą konkretną obietnicą, tembardziej, że zdawał sobie sprawę, iż w razie wystąpienia Anglji, Włosi nie będą chcieli narażać się temu mocarstwu, od którego byli zależni pod względem ekonomicznym i morskim.

W niemieckim planie wojny udział Włoch nie był też właściwie wcale brany pod uwagę.

Plany wojny marszałka Moltkego (1871—1888).

Ledwie wojna z Francją szczęśliwie zakończyła się, ostateczny traktat pokojowy nie był nawet jeszcze podpisany, kiedy zwycięski w trzech wojnach marszałek myślał już i pisał o niebezpieczeństwie, jakie stanowić mogła dla samego istnienia wskrzeszonej Rzeszy Niemieckiej *wojna na dwa fronty* z Francją i Rosją. W pierwszych sześciu latach po pokoju frankfurckim pojmował podobną wojnę jako *ofensywę niemiecką na oba fronty równocześnie,* uważał bowiem, że przewaga zwycięskich Niemiec nad pokonaną Francją pozwalała na takie śmiałe przedsięwzięcie.

Szybkie i niespodziewane odradzanie się potęgi francuskiej skłoniło jednak Moltkego do odstąpienia od tego planu: w r. *1877* postanowił *działać obronnie w stosunku do Rosji, a ofensywnie przeciw sąsiadowi zachodniemu.* Ofensywa ta miała być gwałtowna, już w trzecim tygodniu wojny chciał stoczyć rozstrzygającą bitwę tak, aby jak najspieszniej móc zwrócić się wszystkiemi siłami na wschód. Dla tej samej przyczyny uniknąć chciał pościgu aż do Paryża i pragnął, aby rząd na drodze dyplomatycznej doprowadził do zawarcia szybkiego pokoju z Francją, choćby na warunkach *status quo ante.* Uderzenie niemieckie miało nastąpić na Trouée de Charmes między Epinal i Toul.

Plan powyższy nie utrzymał się długo. Pod wpływem sojuszu z Austrją z jednej strony i rozbudowy francuskiej linji obronnej Seré de Rivières z drugiej Moltke zdecydował się w *1879* r. do *ofensywy przeciw Rosji a defensywy przeciw Francji.* Zgodnie z tym nowym planem przystąpiono po niemieckiej stronie do wzmocnienia systemu fortyfikacyj w Lotaryngji i nad górnym Renem. Połowę sił Moltke przeznaczał do działań obronnych na zachodzie, połowę zaś do natarcia na Rosję. Główna zachodnia masa niemiecka miała oczekiwać ofensywy francuskiej na silnej pozycji Saary na linji Forbach—Saarunion, opierając się o Metz i Strasburg. Prawe skrzydło było cofnięte wtył, lewe pod Saarburgiem uszykowane schodami wprzód. W Alzacji zbierała się armja osłaniająca lewe skrzydło. Po wstrzymaniu natarcia francuskiego na powyższej pozycji, Moltke chciał przejść do kontrofensywy na prawe skrzydło francuskie i zmusić ruchem zachodzącym armje nieprzyjacielskie do walczenia frontem na południe, to znaczy w położeniu bardzo niewygodnem, bo z krajem neutralnym (Belgją) wtyle, a połączeniami z boku. Gdyby ofensywy francuskiej nie udało się zatrzymać na linji Forbach — Saarunion, to Niemcy

musieli cofać się ku Moguncji, nawet ewentualnie przejść Ren i stoczyć bitwę rozstrzygającą dopiero na silnej pozycji między Moguncją a Frankfurtem, za Menem. Pozycję tę uważał marszałek za dogodną, gdyż była silna z frontu, trudna do obejścia i zagrażała z boku każdej sile, próbującej przekroczyć Men. Nieprzyjaciel musiałby tu stoczyć bitwę w tem gorszych dla siebie warunkach, że byłby osłabiony długim marszem wgłąb kraju nieprzyjacielskiego i walkami z tylnemi strażami niemieckiemi. Moltke decydował się tem łatwiej do czasowego odstąpienia znacznych obszarów własnych, że nie miały one wówczas tego znaczenia gospodarczego co dzisiaj.

Plan obrony na zachodzie pozostał w mocy bez zasadniczych zmian aż do chwili ustąpienia Moltkego ze swego stanowiska.

Plany marszałka Waldersee (1888—1891).

Waldersee był od r. 1882 pomocnikiem Moltkego, w 1888 r. zajął jego miejsce. Jeszcze za czasów swej współpracy z nim wystąpił z projektem ofensywy na zachodzie, przypuszczając, że Francja przystąpi do wojny wcześniej od Rosji. Później jednak przyłączył się zupełnie do koncepcji Moltkego i zmienił jego plan tylko o tyle, że przeznaczył więcej sił do obrony przeciw Francji niż do ofensywy na Rosję (13 wobec 7 korpusów).

MJR. S. G. ROLA ARCISZEWSKI.

ZASADY OBRONY [1]).

Omawiając niezwykle zawiłe zagadnienie obrony, postaram się przedewszystkiem ułatwić jego zrozumienie przez uwydatnienie pewnych, niezmiennych zasad, na których polega istota obrony, a które są niczem innem, jak zasadami zdrowego rozsądku.

Postaram się z chaosu szczegółów wydobyć te prawdy podstawowe, te zasady zdrowego, że tak powiem „chłopskiego" rozumu, na których pewniej i łatwiej będzie mi następnie ułożyć skomplikowaną budowlę nowoczesnych form.

Cechy ogólne.

Ustalmy przedewszystkiem, co to jest obrona, na czem polega i co ją cechuje?

Odpowiedź, jaką daje nam Clausewitz, głosi: *Obrona jest to odparcie ciosu*; a zatem *cechą obrony jest oczekiwanie ciosu.*

Ta cecha podstawowa jest równocześnie jedyną, która rozróżnia 2 zasadnicze rodzaje walki, t. j. obronę i natarcie.

Obrona *oczekuje* ciosu, który zadaje natarcie, aby go *odeprzeć.*

Walka indywidualna jest zatem obronną, jeżeli czekamy na uderzenie przeciwnika; bitwa jest obronną, jeżeli czekamy natarcia oddziałów nieprzyjaciela, t. j. podejścia ich do naszych pozycyj, pod nasz ogień; wojna jest obronną, jeżeli czekamy najazdu wroga na nasz kraj. We wszystkich tych wypadkach *pojęcie ogólne* nacechowane jest oczekiwaniem. We wszystkich wypadkach zachowujemy się obronnie, jeżeli nieprzyjacielowi pozostawiamy inicjatywę, jeżeli oczekujemy objawienia się aktu jego woli. Porównać to można z tarczą, oczekującą ciosu miecza.

---

[1]) Niniejszy i dwa następne artykuły, przedstawiające studjum o obronie, wykorzystują wykłady francuskiego ppłk. S. G. Grisela, wygłoszone w Wyższej Szkole Wojennej, uzupełnione rozważaniami, opartemi przedewszystkiem na dziełach Focha i Clausewitza.

Tarcza oczekuje w gotowości przeciwstawienia oporu ciosom, zagrażającym osłanianemu przez nią szermierzowi; wojsko obrońcy oczekuje wojska napastnika w gotowości przeciwstawienia się jego zamiarom, zagrażającym całości lub interesom osłanianego przezeń kraju.

Oprócz cechy oczekiwania i cel walki różni również obronę od natarcia.

Celem obrony jest zatrzymanie posiadanego, celem natarcia zdobycie pożądanego.

Obydwa cele osiąga się przez złamanie woli przeciwnika; jednakże obrońca znajduje sie w dogodniejszych warunkach, gdyż jasne jest, że stan posiadania jest korzystniejszy od stanu pożądania („beatus qui tenet").

Obrońca już przez samą gotowość oporu osiąga korzyści, „zbiera gdzie nie posiał". Każde zaniechanie natarcia, wypływające czy to z błędnej oceny, czy to z obawy, czy też z braku energji i t. p. jest wygraną obrońcy.

To jest silna strona obrony.

Stwierdzenie powyższe nie upoważnia jednak bynajmniej do wniosku, jakoby przewaga była po stronie oporu. Sprzeciwiałoby się to bowiem wszelkim pojęciom o walce.

Wyłącznie tylko opór, ciągłe oczekiwanie i znoszenie ciosów bez odpowiedzi na nie byłoby bezwolnem cierpieniem, a nie walką. W tym wypadku tylko jedna strona prowadziłaby działania, a samo pojęcie walki wymaga działania dwustronnego.

Walka jest zmaganiem się sił dwóch zapaśników; zwycięzcą jest ten, który złamie siłę przeciwnika. Stawiając jedynie opór uderzeniom, ograniczamy się tylko do pokrzyżowania zamiarów przeciwnika, lecz nie zwyciężymy, jeżeli pozostawimy mu swobodny wybór uderzenia lub nie, jeżeli na uderzenie nie odpowiemy uderzeniem.

Nie dość na tem: znoszeniem ciosów i tylko opieraniem się woli napastnika nietylko nie osiągniemy zwycięstwa, t. j. złamania siły przeciwnika, ale nie unikniemy nawet złamania siły własnej. „Szermierz, który tylko odpiera ciosy, nawet przy największej zręczności, prędzej czy później narazi się na to, że zostanie ugodzony i ulegnie pod ciosami przeciwnika *nawet słabszego;* całego zaufania nie można pokładać w zbroi, gdyż pancerz ma także słabe strony, które ujawniają się zawsze po pewnym czasie" (Foch)[1].

---

[1]) Marszałek F. Foch „Zasady Sztuki Wojennej" tłumaczył mjr. S. G. T. Różycki, Warszawa 1924, W. I. N. W.

Nie możemy zatem tylko *opierać* się, nie możemy *ciągle oczekiwać* ciosów. Przeciwnie, jeżeli cios raz już spadł, a wytrzymałość oporu zdołała uchylić jego skutki, jeżeli tarcza wytrzymała uderzenie, wtedy opór zrobił swoje. Wtedy roztropność nakazuje szybko wyzyskać tę sposobność, aby *zapobiec ponownemu uderzeniu.* Pokrzyżowanie zamiarów nacierającego jest bowiem wynikiem tylko negatywnym, który nie jest w stanie dać zwycięstwa. Powodzenie oporu odwleka jedynie rozstrzygnięcie, albowiem niepowodzenie natarcia nie zmusza je bynajmniej do zaniechania ponownej próby, może lepiej zorganizowanej i przeprowadzonej silniejszemi środkami. Gra rozpoczyna się wówczas na nowo.

Widzimy więc, że po unieszkodliwieniu *uderzenia* musi bezwzględnie nastąpić unieszkodliwienie *uderzającego.* Zatem każda walka obronna powinna posługiwać się także przeciwnatarciem, w przeciwnym bowiem razie żadnych wyników nie osiągniemy.

„Obrona jest zupełnie nie do pomyślenia bez zaczepnego przeciwuderzenia, które tworzy jej niezbędną część składową. Szybkie, silne natarcie, świetny odwet, jest kulminacyjnym punktem obrony“ (Clausewitz).

Zrozumienie tego podstawowego warunku skutecznej obrony jest niezbędne dla uniknięcia pomyłek zarówno o jej istocie, jak o jej stosowaniu. Zrozumienie tej zasady, a tembardziej wprowadzenie jej w czyn, jest jednak niewątpliwie dość trudne, gdyż historja wojen wykazuje nader liczne wypadki, kiedy prawda ta była zapoznawana.

Przyczyna błędu leży w pierwiastku bierności, który wnosi do obrony czynnik oczekiwania. Pierwiastek ten, zwalczany naogół łatwo, jeżeli chodzi o walkę indywidualną, nastręcza jednak dość trudu, jeżeli chodzi o walkę zbiorową. Wówczas bowiem bardziej skomplikowana forma działań gmatwa prostotę obrazu, wywołując pewną niejasność pojęć, która sprowadza na bezdroże.

Weźmy parę przykładów.

Jeżeli pojedyńczy człowiek oczekuje napastnika w zamiarze obrony swej własności, wówczas, zobaczywszy go, nie nadstawi mu biernie grzbietu, aby tamtego zmęczyć oporem, lecz przeciwnie, skoczy doń, aby go unieszkodliwić. A więc *natrze w obronie.*

Bierność kończy się z chwilą zamanifestowania czynu przez przeciwnika.

Jeżeli pojedyńczy strzelec zostanie napadnięty ogniem przeciwnika, wówczas skoczy za zasłonę, następnie jednak, jeśli ma

zamiar przyjęcia walki, odpowie ogniem, aby tamtego unieszkodliwić.

Bierność kończy się z chwilą uzyskania swobody działania.

Jeżeli pojedyńczy szermierz zamierza się bronić, wówczas, nastawiwszy tarczę lub pałasz, osłoni się biernie od pierwszych uderzeń, następnie jednak ciosem miecza lub ripostą pałasza starać się będzie uwolnić od napastnika, unieszkodliwiając go.

Bierność kończy się z chwilą unieszkodliwienia pierwszych uderzeń.

Jeżeli jednak domownicy, oczekując najścia bandytów, zabarykadują drzwi, nie przedsięwziąwszy zresztą nic dla unieszkodliwienia napastników, wówczas mogą być pewni, że ci nie dadzą za wygraną i uskutecznią swe zamiary, wykonywając wysiłek w innem miejscu lub w innym czasie.

Tego sposobu nikt przecie nie odważyłby się mianować „obroną.". A jednak znajdują się wodzowie, którzy pod pojęciem obrony rozumieją takie właśnie zachowanie się. Tem dają oni dowód nierozumienia podstawowej zasady, że, aby uniknąć uderzeń, trzeba unieszkodliwić *uderzającego*.

„Choć jest to pojęcie elementarne—mówi marszałek Foch—to jednak (a może właśnie dlatego?) brak jego całkowicie zaciemnia właściwe pojęcie wojny. Brakowało tego pojęcia armji francuskiej w r. 1870, w przeciwnym bowiem razie nie nazwałaby ona zwycięstwami walk 14-go i 16-go sierpnia 1870 r. i innych, które mogły były stać się zwycięstwami, a które jednak z pewnością niemi nie były w momencie, w którym je przerwano, ponieważ utrzymano wówczas tylko swe pozycje, wyrażając się językiem, uświęconym przez epokę; z tego więc powodu nie miano prawa niczego oczekiwać, *utrzymanie bowiem pozycji nie jest synonimem zwycięstwa i samo przez się jest wstępem do klęski, jeżeli poprzestaniemy na tem, jeżeli nie przejdziemy do działań zaczepnych*".

Powyższe słowa streszczają się w tem, że określenie „zwycięski opór" jest paradoksem. Zwycięstwo jest równoznaczne z rozstrzygnięciem, zaś opór—pojęcie bierne—nigdy rozstrzygnięcia—pojęcia czynnego—dać nie może.

Jako wynik dotychczasowych rozważań nasuwa nam się wniosek bardzo ważny.—Widzimy, że opór nie jest działaniem samodzielnem. Tak jak tarcza bez miecza nie może być uważana za narzędzie walki, tak samo i *opór bez następującego uderzenia jest bezcelowy* i bezsilny. Tak samo jak tarcza jest tylko narzędziem pomocniczem, mającem zadanie osłonięcia ciosu miecza,

tak samo i opór jest tylko działaniem pomocniczem, *mającem umożliwić uderzenie.*

Obrona składa się zatem ze współdziałania dwóch czynników: oporu i uderzenia. Pierwszy z nich jest tylko wstępem do drugiego, zaś pozbawiony tego następstwa traci rację bytu. Opór, stawiany bez widoków na wykorzystanie jego powodzenia przez natarcie (lub przez politykę, lecz to inna sprawa), jest wysiłkiem zmarnowanym nierozumnie i bezcelowo. Brama, nawet najsilniej zabarykadowana, bez przeciwdziałania domowników lub odsieczy ulec musi z czasem wysiłkom bandytów.

Myliłby się jednak, ktoby przypuszczał, że, zrobiwszy raz ten podział, można następnie traktować osobno opór, osobno natarcie. Oddziały, które stawiają opór, mający umożliwić wykonanie natarcia w innym czasie lub w innem miejscu, nie będą bezwolnie znosić ciosów, lecz *bronić* się, kombinując znów ze swej strony opór z uderzeniem.

Schodząc w ten sposób coraz bardziej wdół, dostrzegamy na wszystkich szczeblach obrony tak ścisły i nierozerwalny związek oporu z uderzeniem, że tworzą one jedną organiczną całość, której podział jest niemożliwy. Nie można sobie wyobrazić skuteczności obrony dwojga ludzi, z których jeden niósłby tylko tarczę, drugi tylko miecz. Muszą one być noszone i używane przez jedną jednostkę, kierowaną jedną wolą.

Lecz i na tem nie koniec. Nie trudno bowiem dowieść, że w związku tym nie opór, lecz uderzenie odgrywa rolę kierowniczą. Nie trudno dostrzec, że zależność jest tylko po stronie oporu. Uderzenie może się obejść bez oporu, ale nie odwrotnie. Uderzenie tarczy można powetować tem silniejszemi razami miecza, lecz uszkodzenia miecza nie zastąpi zręczność użycia tarczy. Zresztą nawet przy zupełnym braku tarczy można samym tylko mieczem osłaniać się od ciosów, natomiast brak miecza uniemożliwiałby walkę.

Idąc jeszcze dalej, dostrzeżemy nawet jak pojęcie oporu w znaczeniu osłony lub tarczy częstokroć wogóle zanika w taktyce obrony. Uderzenia bagnetu lub pocisku, przeciwnatarcia, a nawet czyste natarcia (obrona Fryderyka Wielkiego w wojnie siedmioletniej, Napoleona w r. 1814) służą energicznemu obrońcy za skuteczną tarczę przed napastnikiem. Kampanja roku 1815 wykazuje nawet próbę zapobieżenia uderzeniu napastnika, zamiast czekania nań.

Widzimy więc, jak względnem jest pojęcie obrony: nawet jej

najważniejsza cecha—oczekiwanie—o ile jest zasadniczą dla całości, nie musi ściśle odpowiadać częściom.

Obronna forma prowadzenia wojny — mówi Clausewitz — nie jest tarczą, lecz zasłoną, utworzoną przez zręczne uderzenia. A więc nie można tylko w natarciu dopatrywać się energji czynu, pozostawiając obronie, odwrotnie, tylko troskę i niepokój. Obrońca, świadomy swej siły, nie czeka napadającego w kłopotliwej bezradności, lecz ze spokojnem wyrachowaniem, nie bojąc się przeciwnika więcej, niż ten jego bać się powinien. Obrońca nie czeka nacierającego, aby biernie znosić jego ciosy, lecz, żeby je *odeprzeć*, żeby je *odbić* z niemniejszą energją, jak ta, z którą były zadawane. Nie można wyobrażać sobie męstwa, siły woli, ruchliwości tylko w związku z pojęciem natarcia, pozostawiając pojęciu obrony tylko niemoc i bezczynność.

Obrona operacyjna i obrona na miejscu.

Wzajemny stosunek czynników oporu i uderzenia zależy od warunków obrony. Inaczej zachowywać się będzie obrońca, mający utrzymać pewien obszar kraju, inaczej zaś—mający utrzymać pewien ściśle określony pas lub punkt terenu. Podczas gdy w wypadku pierwszym rolę główną, a czasem nawet wyłączną (1814), odgrywać będzie uderzenie (t. zw. obrona operacyjna lub ruchowa), w wypadku ostatnim tarcza (pozycja[1]) gra rolę dominującą, uderzenia zaś ograniczać się będą omal że nie wyłącznie do wyrównania wklęśnięć, które w tarczy obrońcy zdoła wybić nacierający (t. zw. obrona na miejscu lub stała).

Również i cecha oczekiwania, a więc stosunek czasu, zależy od warunków obrony. Inaczej zachowywać się będzie ten obrońca, któremu warunki pozwalają zgnieść w zarodku wszelkie próby napadu, inaczej zaś taki, który musi unikać rozstrzygnięcia aż do nadejścia posiłków lub odsieczy. W pierwszym wypadku oczekiwanie kończy się z chwilą okazania się objawów napadu. (Napoleon w Lombardji 1796 i w Niderlandach 1815). Od tej chwili czas, niewykorzystany do zapobiegawczego uderzenia, jest wrogiem obrońcy. W drugim wypadku każda chwila zwłoki jest zyskiem obrońcy. Czas jest jego sprzymierzeńcem.

Między temi wypadkami jest cała skala poszczególnych odmian i odcieni, w której naogół tem większą rolę odgrywa opór i oczekiwanie, im gorsze są warunki obrońcy i odwrotnie.

---

[1]) W wojnie nowoczesnej „tarczą“ jest organizacja ufortyfikowanej pozycji (czynnik oporu) i ognia obrońcy (czynnik uderzenia).

Im gorsze bowiem są warunki obrońcy, im niekorzystniejszy jest stosunek jego sił do siły napastnika, tem więcej będzie mu zależeć na odwleczeniu ostatecznego rozstrzygnięcia, które zapowiada się dlań niekorzystnie. Wówczas tem większą wagę kładzie na wytrzymałość tarczy, aby oszczędzać miecza, odkładając odwet do chwili osiągnięcia przewagi bądź przez wzrost sił własnych (posiłki lub odsiecz), bądź przez upadek sił napastnika, spowodowany wyczerpaniem przy rozbijaniu tarczy. W tych warunkach wprawdzie może być obrońcy zasadniczo obojętne, czy napastnik zatrzyma się pod wpływem ciosów obrony, czy też wyczerpany skutkiem bezowocnych wysiłków, i wtedy również brak decyzji jest zyskiem obrońcy. Nie może być mu jednak obojętny niezaprzeczalny przyrost siły, który daje tarcza. Albowiem w samej tarczy nagromadzony jest pewien zapas energji, wymagający energji sobie równej, aby dać się zniweczyć (wzgl. przekształcić w inną, dla walki obojętną). Im więcej więc pracy włożono w stworzenie tarczy, tem więcej pracy trzeba będzie do jej zniszczenia. Praca jednak zależy od siły i czasu. Obrońca, mający czas dla siebie, może małą siłą włożyć wiele pracy do wydoskonalenia swej tarczy; napastnik natomiast, *o ile obrońca pomyślał o konieczności unieszkodliwienia uderzającego* i zabezpieczył sobie nadejście posiłków lub odsieczy—musi się spieszyć, musi więc brak czasu nadrabiać tem większą siłą.

Oto jest sposób, w który obrońca wykorzystać może czynnik oczekiwania.

Oto jest także wyjaśnienie tak często nierozumianego zdania Clausewitza, że „obrona jest silniejszą formą wojny jak natarcie".

Jeżeli bowiem zetkną się dwa wojska równe, wówczas obrońca rozporządza nietylko takim samym zasobem energji wojska jak napastnik, ale też owym zasobem energji, który, wykorzystując czas oczekiwania, skrzętnie nagromadził w postaci swojej organizacji oporu (tarcza).

Mimo równości sił obrońca ma przewagę.

Jeżeli jednak napastnik zjawi się z siłami przeważającemi, wówczas przygotowany przez obrońcę zapas energji służy do wyrównania różnicy.

Czas, stojący do dyspozycji obrońcy, pozwala mu więc na pewnego rodzaju kondensowanie energji, nieosiągalne dla natarcia. Właściwość ta pozwala bądź to słabemu przeciwstawić się przewadze, bądź też zaoszczędzić środki do działań innych. Innemi słowy, obrona na miejscu pozwala stawić czoło przeciwnikowi (t. zn.

przeszkadzać mu w przeprowadzeniu jego woli), używając przy tem środków znacznie słabszych, niż on. A zatem, uciekając się w pewnych punktach lub w pewnych chwilach do obrony na miejscu, będziemy mogli, przeszkadzając równocześnie nieprzyjacielowi w wykonaniu tego, co mogłoby nas krępować, zaoszczędzić środki, których użyjemy do podjęcia działań zaczepnych w innym punkcie lub w innej chwili.

Doszliśmy więc do stwierdzenia, że:

„Obrona na miejscu jest li tylko czynnikiem pomocniczym działań zaczepnych.“

Przykłady historyczne.

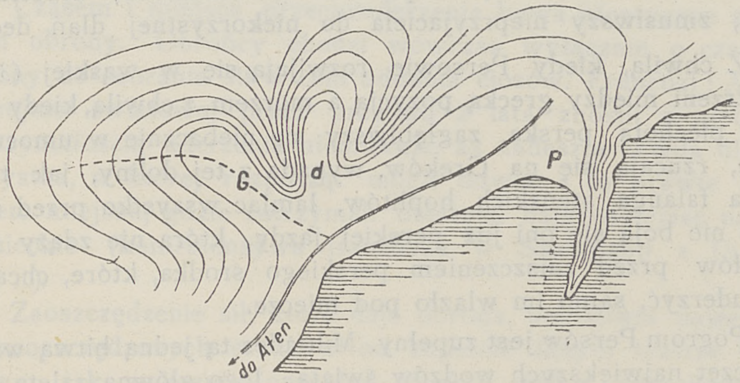
Zanim przejdziemy do dalszych rozważań, zobaczmy ,jak rozwinięte dotychczas teorje przedstawiają się w wykonaniu, jak odbywa się gra czynników oporu i uderzenia, o ile uwydatniają się korzyści cechy oczekiwania.

W tym celu przytoczę kilka przykładów historycznych.

„Nie dają one recept na tworzenie podobnych arcydzieł, ale wskazują na nie, jako na typowe wzory do studjów i rozważań, nie dlatego, aby je naśladować niewolniczo, ale dlatego, by przejąć się niemi i natchnąć ich duchem“ (Dragomirow).

Przedewszystkiem przykład klasyczny, który w niezrównanej prostocie i jasności wykazuje zasadniczą cechę obrony, t. j. oczekiwanie ciosu, aby go odeprzeć, oczekiwanie aktu woli przeciwnika, aby, wypatrzywszy korzystną chwilę, świetnem przeciwnatarciem od jednego zamachu zniszczyć jego siłę.

Jest nim pierwsza, dokładnie zbadana przez historję wojen bitwa, bitwa pod Maratonem.



Silna armja perska wylądowała w r. 490 p. Chr. na ziemi greckiej z zadaniem zdobycia Aten. Naprzeciw jej wyruszyli Ateńczycy. O natarciu na Persów mowy być nie mogło, po pierwsze z powodu ich znacznej przewagi liczebnej, po drugie, ponieważ ciężko zbrojna piechota ateńska (hoplici) była prawie bezbronna wobec mas zwrotnej perskiej konnicy. Należało zresztą czekać na posiłki, zapowiedziane przez inne szczepy greckie. Ateńczycy decydują się więc na obronę.

Lecz wódz ich, Miltiades, nie przeciwstawia się frontalnie, jak 10 lat później Leonidas pod Termopylami, lecz wybiera dolinę (G), flankującą kierunek marszu perskiego z ich miejsca wylądowania (P) na Ateny. Ta pozycja daje mu wszelkie korzyści obrony. Strome zbocza górskie, wzmocnione zasiekami ze zrąbanych drzew, obsadzone słabemi siłami, zabezpieczają go od flankowego natarcia. Za nim górska drożyna zapewnia połączenie z Atenami. Próba obejścia jego pozycji przez boczną dolinę (d), lub przejścia koło niej drogą ateńską odsłania przed nim flankę przeciwnika. Natarcie frontalne wymaga trudnego rozwinięcia się między nim a brzegiem morskim. Próbę odpłynięcia Persów może łatwo zniweczyć podczas zawiłego manewru załadowywania na okręty.

Miltiades może czekać spokojnie. Czas pracuje dla niego. Każdy dzień wahania Persów jest wygraną grecką. Zbiera on rzeczywiście, gdzie nie posiał. Cała kłopotliwa bezradność jest po stronie perskiej, a siła, spokój i zaufanie po stronie greckiej.

Wreszcie, po kilku dniach wahania, wodzowie perscy, Datis i Artaphernes, decydują się na natarcie, gdyż widzą, że położenie ich staje się z dnia na dzień kłopotliwsze. Cios spada.

Ale i oczekiwanie, cierpliwe i niewzruszone, zrobiło już swoje, zmusiwszy nieprzyjaciela do niekorzystnej dlań decyzji.

Z chwilą, kiedy Persowie rozwijają się w wąskiej (3 km) przestrzeni między grecką pozycją a morzem, z chwilą, kiedy łucznicy i piechota perska, zagłębiwszy się niebacznie w umocnioną dolinę, rzucają się na Greków, wypada z tej doliny, jak taran, zwarta falanga ateńskich hoplitów, łamiąc wszystko przed sobą. Teraz nie boją się oni już perskiej jazdy, która nie zdąży zajść im tyłów przed zniszczeniem perskiego środka, które, chcąc na nich uderzyć, samo im wlazło pod miecze.

Pogrom Persów jest zupełny. Miltiades tą jedną bitwą wszedł w poczet największych wodzów świata. Jego główną zaletą było,

że umiał czekać nie dłużej niż potrzeba i umiał wykorzystać to, co mu przyniosło czekanie.

Ciekawe jest stwierdzenie, że w 23 wieki później Napoleon zaleca to samo postępowanie. W swoich „Uwagach o kampanji włoskiej", pisanych na św. Helenie, zaznacza, że gdyby austrjacki marszałek Beaulieu, zamiast przeciwstawiać mu się frontalnie nad rz. Mincio, zajął był flankujące marsz Francuzów pozycje między jeziorem Garda a jeziorem Idro, osłoniłby linję Mincio i Wenecję o wiele skuteczniej; armja francuska nie byłaby wówczas w stanie posunąć się na wschód dotąd, dopóki armja austrjacka zajmowałaby te, dla ówczesnych francuskich środków niezdobyte, pozycje.

Zarówno Beaulieu jak i Leonidas, wybrawszy czysto bierną formę obrony, znosili ciosy bez możności ich oddawania. To było ich zgubą.

Te przykłady, jeden wykonany przez Miltiadesa, drugi — rozważany przez Napoleona, tworzą najwyższe formy sztuki, w których jej zasady występują z jasnością kryształu. Niezawsze jednak warunki układają się tak korzystnie, a jeszcze rzadsi są wodzowie, zdolni do ich wyzyskania. Najczęściej współdziałanie obrony z natarciem przedstawia się bardziej skomplikowanie.

Najczęściej nie wystarcza sama pozycja flankująca. Trzeba i frontalnie przeciwstawić nacierającemu siłę dość poważną, która byłaby w stanie tak długo wytrzymać uderzenia, aż siły flankujące uzyskają możność oddania tych uderzeń w innem miejscu.

Przytoczę tu przykład z ostatniej wojny polskiej, kiedy marszałek Piłsudski musiał zostawić bardzo poważne siły w Warszawie w celu frontalnego zatrzymania Tuchaczewskiego tak długo, aż zdołał zebrać dostateczne siły do uderzenia nad Wieprzem.

Czasem i miejsce przeciwuderzenia bywa identyczne z miejscem obrony. Obrońcy chodzi wówczas wyłącznie o czas, potrzebny do zebrania sił w celu oddania ciosów. Francuzi i Anglicy w wojnie światowej przez przeszło 2 lata znosili z niebywałą wytrzymałością uderzenia niemieckie, aż nadeszła chwila dla nich korzystna, w której rozpocząć mogli odwet, a to prawie w tem samem miejscu, gdzie zatrzymali ostatnie, najgroźniejsze natarcie niemieckie (kontrofensywa francuska w Szampanji z 18 lipca 1918 r.).

Zaoszczędzenie sił, które daje obrona, umożliwia nawet użycie zaoszczędzonych środków na zupełnie innym teatrze operacyjnym, jak wykazuje przykład Austrji, która, przechodząc do

obrony pod Asiago, mogła użyć wyciągniętych dzięki temu z włoskiego frontu sił do naprawienia skutków porażki pod Łuckiem (4 czerwca 1916), lub przykład księcia Józefa Poniatowskiego, który w kwietniu 1809, zasłoniwszy słabe, pozostawione przeciw Austrjakom siły, korzystną umową, a przedewszystkiem Wisłą i fortami Pragi, był w stanie większość swych oddziałów przerzucić do ówczesnej Galicji.

Wreszcie stanowiska obronne mogą służyć do — pożądanego zawsze—podziału sił nieprzyjacielskich, aby zaoszczędzonemi przez obronę środkami rozbijać nieprzyjaciela kolejno i częściowo.

Jako przykład, czystością formy nie ustępujący Maratonowi, może służyć bitwa pod Austerlitz, gdzie Napoleon, znajdując przewagę liczebną nieprzyjaciela, a chcąc zapewnić sobie wszystkie szanse powodzenia, wykorzystuje „silniejszą formę bitwy“, którą jest obrona, i w tym celu przedewszystkiem upozorowaną słabością prowokuje natarcie rosyjskie. Następnie, na podstawie drobiazgowego studjum terenu, doprowadza Cesarz starannym wyborem pozycji do tego, że podczas walki część sił rosyjskich (Bagration) naciera na lewe skrzydło francuskie, podczas gdy druga część (Buxhövden), oddzieliwszy się prawie od poprzedniej, próbuje obejść skrzydło prawe.

Napoleon, zapowiedziawszy swym żołnierzom poprzedniego jeszcze wieczora, że uderzy na flankę nieprzyjaciela, który go będzie obchodzić, wypatruje cierpliwie dogodnej chwili. Widząc oczekiwany manewr lewoskrzydłowej kolumny rosyjskiej, pyta dowódcę przygotowanej masy uderzeniowej, marszałka Soulta: „Ile potrzebuje Pan czasu, aby doprowadzić pańskie dywizje na wzgórze Pratzen?“ (które leżało przed środkiem) — „Mniej niż 20 minut“ brzmiała odpowiedź—„A więc poczekamy jeszcze kwadrans“, zadecydował cesarz. — Tymczasem kolumna rosyjska schodzi z Pratzen, uderzając na skrajne prawe skrzydło francuskie. — Tej chwili czekał Cesarz. Soult otrzymuje rozkaz natarcia. Jego potężne a niespodziewane uderzenie rozrywa ostatecznie szyk nieprzyjaciela i rozbija zupełnie jego lewe skrzydło, wrzucając je do jezior i bagien.

Widzimy, jak jasno występuje tu cecha oczekiwania ciosu i wykorzystania odpowiedniej chwili do przeciwuderzenia. Widzimy, jak zaoszczędzenie sił na wiążącem skrzydle umożliwia skoncentrowanie ich do natarcia na część rozdzielonego swym niefortunnym manewrem nieprzyjaciela.

Drugi, inny w swym rodzaju przykład rozdzielenia sił nie-

przyjaciela przez zręczne zastosowanie obrony, daje rok 1914 w Prusach Wschodnich, kiedy Samsonow i Rennenkampf, obchodząc obustronnie ufortyfikowaną linję „Wald—und Seesperre“, ponieśli najprzód jedną klęskę pod Tannenbergiem, a następnie drugą na jeziorach mazurskich.

Nakoniec wspomnimy wypadek, gdzie jedynie i wyłącznie oczekiwanie zadecydowało o losach natarcia, kiedy Wellington, na fortyfikowanych od półtora roku pozycjach pod Torres Vedras spokojnie przyglądał się przez 5 miesięcy, jak wojska Masséný niszczały z głodu i zimna, zanim zdecydowały się na ciężki odwrót. Masséna, przekonany o bezowocności wysiłku, nie odważył się na uderzenie.

Pozycja.

Opierając się na przykładach historji i na poprzednich rozważaniach, przejdźmy do zbadania pozycji obronnej.

Każda pozycja, na której oczekujemy przeciwnika, wykorzystując teren w celu wzmocnienia swych sił, nazywa się pozycją obronną. Jest przytem obojętne, czy zachowanie się nasze w ciągu samej bitwy, po zdeklarowaniu się woli napastnika, będzie bardziej bierne, czy bardziej czynne.

Miltiades oczekiwał Persów na przygotowanej pozycji obronnej pod Maratonem, Wellington Francuzów pod Torres Vedras.— Po nadejściu napastnika zachowanie się pierwszego jest pełnią czynu, drugiego pełnią bierności.

Decydujący wpływ odgrywa jednak wszędzie miejsce spotkania, czem obrona różni się zasadniczo od natarcia.

Podczas działań zaczepnych przeważa pojęcie czasu. Wojska maszerują przeciw sobie, aby się zmierzyć; miejsce, na którem nastąpi walka, jest rzeczę drugorzędną, byle nie uniemożliwiało walki. W działaniach obronnych jednak główną rolę odgrywa *miejsce* walki. Rozstrzygnięcie ma nastąpić na obranem przez obrońcę miejscu, a nie na innem i głównie przez to właśnie miejsce, przez wyzyskanie jego dogodności.

Znaczenie miejsca walki jest zatem podwójne. Po pierwsze położenie jego powinno być tak ważne dla całości, że zmusi napastnika do liczenia się z siłami, znajdującemi się tam, po drugie musi dawać dostateczne korzyści obrońcy, służąc mu jako środek do wzmocnienia rozporządzalnych sił.

Według Napoleona miejsce walki powinno dawać następujące korzyści:

„Postawić nieprzyjaciela w położeniu tak trudnem, żeby dał się porwać do błędnych operacyj i był pobity siłami mniejszemi, albo zmusić go do metodycznego przezwyciężania dowolnie (przez obrońcę) stworzonych przeszkód i w ten sposób zyskać na czasie".

Miltiades wyborem swego miejsca bezmała unieruchomił Persów, Napoleon pod Austerlitz przez 4 dni nieustannie poprawiał i zmieniał uszykowanie swego wojska, aby zapewnić mu możliwie największe korzyści terenowe.

W wypadku pierwszym wybór pozycji obronnej zmusił nacierającego, w drugim skusił go do powzięcia zgubnej dlań decyzji.

Przykłady walk o zysk na czasie daje nam Torres Vedras, lata 1916 i 1917 na froncie francusko-niemieckim i walki o przedmoście Warszawy.

Podstawowym warunkiem do osiągnięcia tych korzyści jest przedewszystkiem to, aby wybór miejsca walki zapewnił nam: po pierwsze, że napastnik poszuka nas tam, gdzieśmy się ustawili; po drugie, że nie zmusi nas łatwo do opuszczenia dogodnego stanowiska.

Pierwsze jest przeważnie zadaniem strategji, drugie zadaniem taktyki.

Jako przykład dobrze wybranej (lecz źle wykorzystanej) pozycji służy Jena, jako przykład odwrotny stanowisko marszałka Beaulieu w rejonie Valenza — Lomello, na które Napoleon nie mógł wprawdzie uderzyć, lecz mógł je spokojnie zbagatelizować, przechodząc rz. Pad pod Piacenzą (7. V. 1796).

Ostatni przykład—podobnie zresztą jak Torres Vedras—służy równocześnie jako przestroga, że, jeżeli pozycja obronna ma być nam pomocna do osiągnięcia decyzji, a nie do jej odwleczenia, wówczas nie powinna odstraszać napastnika od natarcia, gdyż wtedy zmuszamy go do szukania innych sposobów dla osiągnięcia swych celów, nie mając pewności, czy i wówczas będziemy w stanie nagromadzić po swej stronie przewagę korzyści.

Podobnie niepożądany skutek osiągniemy, jeżeli pewne, dogodne dla nas części naszej pozycji będą przerażać przeciwnika. Wprawdzie będziemy mogli przez to zaoszczędzić środki dla innych, mniej dogodnych, ale i natarcie przyjmie inny obraz, ściągając siły napastnika tam, gdzie nie jest to dla nas korzystne.

Widzimy więc, że pozycja obronna jest tem lepsza, im bardziej ukryta jest jej siła, im więcej da nam możliwości zaskoczenia napastnika kombinacjami działań, im później napastnik spo-

strzeże jej istotną wartość.—Tak, jak ukrywamy starannie siłę i kierunek ruchu naszego wojska, chroniąc się przed wywiadem szpiegów, lotnictwa, kawalerji i t. p., podobnie też powinniśmy utrudniać napastnikowi rozpoznanie, jakie korzyści zamierzamy wyciągnąć z ukształtowania terenu, tak, żeby nawet znając nasze rozmieszczanie, nie mógł być pewny, jak ono zostanie wyzyskane.

Wybierzemy więc okolicę, której napastnik ominąć nie może. Wybierzemy teren, który napastnikowi utrudnia poruszanie się (n. b. nie uniemożliwiając je jednak zupełnie, gdyż, jeżeli np. ustawimy się pośród nieprzebytych bagien, to nas tam nikt szukać nie będzie). Przeszkodami sztucznemi uzupełnimy przeszkody naturalne. Postaramy się wyciągnąć wszystkie korzyści z tego, że teren znamy dokładnie, podczas gdy napastnik go nie zna; że możemy nasze zarządzenia lepiej ukryć, niż on swoje; że podczas walki, dzięki temu, górujemy nad nim środkami zaskoczenia.

Łączność tych warunków powoduje tak przeważny i decydujący wpływ miejsca walki, że nieprzyjaciel ulegnie mu, nawet nie wiedząc, czemu właściwie przypisać ma porażkę.

Otóż tego właśnie żądamy od pozycji obronnej i to uważamy za największą zaletę obrony.

Ugrupowanie.

Wpływ miejsca i rodzaj walki odbija się również na ugrupowaniu wojska obrońcy, które różni się zasadniczo od ugrupowania natarcia.

Obrońca nie wie, jak i gdzie nastąpi uderzenie. Musi rozstawić się w całym terenie, który obrał do przeprowadzenia walki. Nacierający natomiast może skupieniem sił przeciwko części sił obrony uzyskać w danem miejscu i chwili przewagę większą niż ta, którą daje obrońcy jego pozycja.

Obrońca nie ma możności być wszędzie i zawsze tak silny, jak podoba się być w pewnych tylko punktach i chwilach napastnikowi.

To jest słaba strona obrony.

Tutaj przychodzi jednak ponownie na pomoc sprzymierzeniec obrony—czas!

Przypomnijmy sobie omawiane już prawo dynamiki.

Siła wymaga zawsze odpowiedniego czasu, aby okazać się skuteczną. Wielka siła wymaga tego czasu mniej, mała więcej.

Wykorzystanie czasu, które posłużyło do wzmocnienia odporności obrońcy, służy także do zniszczenia energji natarcia.

Powyższe prawo można bowiem sformułować również następująco.

Silne uderzenie da się zahamować także znacznie słabszą odeń siłą, jeżeli starczy jej czasu, t. j., jeżeli nie przeciwstawi się nagle, jeżeli uniknie gwałtownego uderzenia;

lub też odwrotnie, jak chce Clausewitz:

„siła, która wystarczyłaby do zatrzymania będącego w ruchu ciała, gdyby ją zastosowano powoli i stopniowo, będzie przezeń pokonana, jeżeli zabraknie czasu".

Rozpędowi ruchomego ciała należy zatem przeciwstawić początkowo jak najmniejszy opór, który jednak stale wzrasta w miarę zwalniania jej biegu, niszcząc *stopniowo* ruch.—Jest to prosta zasada najzwyklejszego hamulca, który nagle zaciągnięty nie zniszczyłby ruchu, ale sam siebie, podczas gdy zaciągany stopniowo i powoli zatrzymuje największą machinę.

„W sztuce wojennej—mówi Napoleon—tak jak w mechanice, czas jest wielkim czynnikiem między ciężarem a siłą", a generał Bonnal dodaje: „Jeżeli ciężar (nieprzyjaciel) jest wielki a siła (nasze wojsko) słaba, trzeba wiele czasu, aby siła, zastosowana na długiem ramieniu dźwigni, podniosła ciężar. Jest to wynikiem odchylenia (przestrzeń) danego dźwigni, posiadającej silny punkt oparcia (stanowiska umocnione), że słabsza siła może zrównoważyć się z siłą większą, a nawet ją pokonać".

Im słabsza siła, tem dłuższa musi być dźwignia, im siła większa, tem bliżej punktu zaczepienia może być zastosowana.

A więc im słabsze wojsko w polu, tem głębiej musi być ugrupowane, im silniejsze, tem więcej stosunkowo jednostek może mieć w pierwszej linji.

Ta ważna zasada panuje nad wszelkiemi zarządzeniami obrońcy. W ciągu dalszych rozważań będzie ona bezustannie powracać pod różnemi postaciami, jako podstawowy i najważniejszy warunek powodzenia.

Niestety i tutaj możemy powiedzieć: „choć jest to pojęcie elementarne, to jednak brak jego całkowicie zaciemnia właściwe pojęcie wojny".

Szczególnie wojna siedmioletnia, kiedy Fryderyk Wielki zatrząsł podstawami kunsztownego gmachu sofistyki wojennej, odznacza się pod tym względem taką płodnością dziwolągów taktycznych, jak żadna inna.—Kurczowe przyczepianie się do terenów, od których nie wymagano niczego więcej, jak wyłącznie możliwie silnej barjery, osłaniającej pierwszą linje frontu i wyni-

kająca stąd zupełna nieruchomość długiej linji oddziałów, wywoływała bardzo słuszną obawę o bezbronne skrzydła. Skutkom tego niefortunnego rozstawienia starano się zapobiec przez takie rozciągnięcie frontu, aby mogło dosięgnąć dostatecznie pewnych przeszkód.

Płodem tych usiłowań był największy dziwoląg taktyczny, jaki wypielęgnowała wiedeńska nadworna rada wojenna i jej doradca, feldmarszałek Lacy, t. j. wojna kordonowa.—Rozstawienie kordonowe, dobre dla zabezpieczenia granic przed rabunkowemi wyprawami łotrzyków, miało służyć do prowadzenia poważnej wojny z groźnym przeciwnikiem.

Ten właśnie dziwoląg, jak wąż morski, wypływa odtąd ciągle od czasu do czasu na widownię wojen, zaciemniając umysły najzdolniejszych generałów.—Najsamprzód, obawiając się obejścia lub uderzenia z kilku stron, zamiast przygotowania energicznych skoków całością, jak Napoleon w r. 1796, stwarza się kilka oddzielnych ugrupowań, z zadaniem przeciwstawienia się napastnikowi.—To da się jeszcze umotywować troską o osłonę tyłów. Stąd do kordonu jeszcze daleko. Lecz pierwszy krok doń został uczyniony. Po osłonie tyłów całości wyłania się troska o osłonę tyłów poszczególnych części. I tak na wszystkich szczeblach hierarchji każdy dowódca, obliczając rzekome korzyści, które dałoby mu obsadzenie tego lub owego punktu, stacza się coraz niżej, coraz bardziej rozprasza wojsko i kordon jest gotów!

Widzimy więc, jak często i jak łatwo bywają zapominane nawet najprostrze zasady!

Bitwa.

Celem łatwiejszego przyswojenia sobie wyników dotychczasowego rozumowania, zobaczmy, jak wygląda dobre zastosowanie teorji.

Przyjrzyjmy się bitwie obronnej.

Obrońca oczekuje napastnika na zorganizowanej starannie pozycji. Wybrał sobie w tym celu odpowiednią okolicę i przygotował teren, t. zn. przestudjował go dokładnie i wyciągnął zeń wszelkie możliwe korzyści, starając się narzucić przeciwnikowi wszelkie niedogodności.

A więc na podstawie dokładnej znajomości terenu rozbudował na pewnych, uznanych za ważne, punktach, mniej lub więcej potężne przeszkody, okopy i schrony; rozmieścił baterje i karabiny maszynowe tak, aby były w stanie zadawać największe

straty, znajdując się same w bezpiecznem ukryciu; ustalił miejsca dla rozmieszczania swych odwodów, przewidział ich użycie, oznaczył i ulepszył drogi do ich szybkich poruszeń, wyszukał starannie dogodne punkty obserwacyjne, pozwalające mu śledzić każde poruszenie napastnika; ustawił swoje oddziały w miejscach, co do których upewnił się, że są źle, lub nie są zupełnie widoczne przez nieprzyjaciela; zorganizował swą łączność tak, że może z dowolnego punktu, w dowolnej chwili uruchomić wszystkie swe rozporządzalne w danej chwili środki w zagrożonym kierunku; starał się przewidzieć na podstawie, którą daje mu znajomość terenu, wszelkie możliwe kierunki natarcia; wybrał dla swych skrzydeł oparcia, lub ustalił przeciwdziałanie w razie napadu z kilku stron; pouczył i objaśnił wszystkich wykonawców o najdrobniejszych szczegółach wymaganego od nich wysiłku i upewnił się, że każdy jest w stanie wykonać poruczone mu zadanie.

Zapewniwszy sobie w ten sposób staranną organizacją współdziałanie i maksymalne wyzyskanie korzyści terenu i wszystkich swych środków, upewniwszy się, że nawet najmniejsza ich cząstka nie będzie pominięta, oczekuje ze spokojem chwili walki.

Mniej lub więcej silny front, do którego dojście utrudnione jest naturalnemi i sztucznemi przeszkodami, przed którym leżą mniej lub więcej silne pozycje opóźniające, pozwalają obrońcy godnie przyjąć napastnika, zaś głębokość pozycji obronnej sprawia, że obopólne siły zmagają się nie w nagłem, podobnem do wybuchu rakiety zderzeniu, lecz w wolnym ogniu podsycanej dowolnie z obu stron walki, co umożliwia obrońcy, podczas mozolnego przegryzania się napastnika przez głębokie organizacje obronne, dzięki wyzyskaniu terenu, małą ilością swoich zniszczyć wielką ilość napadających.

Ukrywający obrońcę przed wzrokiem napastnika teren, który wybrał, czyni nacierającego ostrożnym i niepewnym, nawet chwiejnym wobec grożących mu zewsząd, a nieznanych niebezpieczeństw i umożliwia obrońcy małemi, szczęśliwemi wypadami hamować coraz to więcej posuwanie się nacierającego, zwalniane już i tak samo przez się na skutek napotykanych, coraz to nowych przeszkód. Dzięki swoim przewidywaniom jest on w stanie natychmiast tamować lub lokalizować tu i ówdzie wybuchające, groźniejsze płomienie. Jego pozycja jest dostatecznie głęboka i płomienie te nieprędko ją przegryzą. Na całej drabinie organizacji obronnego ugrupowania, od armji do bataljonu, każdy ma swój odwód, troskliwie oszczędzany na „czarną godzinę“.

Wtedy patrzy obrońca ze spokojnem zadowoleniem na przebieg bitwy, która goreje przed nim wolnym, umiarkowanym ogniem.

Zdaje sobie jednak sprawę, że siła odporna jego pozycji może się wyczerpać, że jego skrzydła mogą być okrążone.—Nie oczekuje od szczęśliwych wypadów kilku bataljonów decydującego zwrotu w przebiegu całej bitwy. Dlatego też poważną część całości, $^1/_4$ do $^1/_3$, zatrzymuje poza właściwem polem bitwy, tak daleko, że nie zagraża jej mimowolne porwanie w wir toczącej się walki, o ile możności nawet tak daleko, że znajduje się ona poza przypuszczalną strefą menewru przeciwnika, obchodzącego skrzydła pozycji obronnej.

Tą częścią bowiem chce obrońca rozporządzać dowolnie. Zabezpiecza go ona od wypadków nieprzewidzianych, może ukryć skrzydła przed próbami obejścia ich, może być użyta do wzmocnienia walczącej pozycji, lecz jej cel zasadniczy jest inny. W chwili, kiedy napastnik rozwinął wszystkie swe środki, odkrył wszystkie swe plany, wytężył wszystkie swe siły, wtedy obrońca rzuci się tą świeżą masą na część sił nieprzyjaciela, rozwinie ze swej strony swoją własną, mniejszą bitwę zaczepną, posługując się w niej wszystkiemi cechami natarcia, jak zaskoczenie, obejście, skupienie środków, wolność inicjatywy i t. p.

Uderzenie to, wykonane wtedy, kiedy natarcie doszło do punktu kulminacyjnego, t. j., kiedy ciężar bitwy, wznoszony mozolnie przez nacierającego do amplitudy najwyższego napięcia, zawaha się na chwilę, w którą spaść stronę, uderzenie to przeważy prawie bez wysiłku punkt ciężkości bitwy w stronę powrotną, ku nieprzyjacielowi; będzie tą kroplą, która według słów Napoleona rozstrzyga o losach bitew. W tej decydującej chwili wystarczy czasem jeden bataljon, jeden szwadron do przeważenia wyniku zapasów. Uchwycić ją jest dowodem najwyższego mistrzostwa. Im prędzej, lub im później od osiągnięcia tego punktu kulminacyjnego nastąpi próba przeważenia losu bitwy, tem większy musi być wysiłek w celu zatrzymania jeszcze wznoszącego się, lub już na własną stronę opadającego punktu jej ciężkości.

Możliwość dokonania tego wysiłku, na wypadek zbyt łatwej pomyłki w odgadnięciu tej chwili, dają silne odwody. Możliwość jej pochwycenia ułatwia jej przedłużenie. Im powolniejszy będzie ruch do tej chwili przełomowej, im dłużej będzie trwała, tem łatwiej będzie ją pochwycić.

Wielkość odwodów jest z jednej strony wypadkową stoją-

cych do dyspozycji sił, z drugiej strony—wypadkową odporności samej pozycji obronnej. Szybkość ruchu jest znów wypadkową wytrzymałości pozycji obronnej.

Widzimy zatem, że: *siła obrony jest iloczynem z siły pozycji i siły odwodów. Im słabsza jest więc pozycja, tem silniejszemi muszą być odwody; im słabsze są odwody, tem silniejsza musi być pozycja.*

To proste równanie matematyczne oświetla znów z innej strony istotę taktyki obrony i warte jest przemyślenia.

„La force morale".

Wszystkie dotychczasowe rozważania doprowadzają do stwierdzenia taktycznej siły, jaką daje obrona, streszczają się w zdaniu Clausewitza o przewadze obrony nad natarciem.

Jeżeli uwzględnimy ponadto, że przez rozwinięcie pierwiastków zaczepnych, należących zasadniczo również i do natury bitwy obronnej, możemy uzyskać zwycięstwo tak samo, jak w bitwie czysto zaczepnej, tedy dla kombinacyj strategicznych obojętnym wydaje się wybór między bitwą obronną a zaczepną, tembardziej, że o losach wojny decydują zasadniczo tylko *wyniki* bitew, a nie środki taktyczne, które do nich doprowadziły.

Wychodząc z tego założenia, wielu teoretyków, opierających się przedewszystkiem na materjalnej stronie zagadnienia, wymagało rozpoczęcia każdej walki w sposób obronny. Uważali oni, że bitwa obronna daje więcej widoków zwycięstwa, a to ze względu na dodatkowy wysiłek, do którego—jak to wykazaliśmy poprzednio—obrona zmusza nacierającego. Szczególnie po wykazaniu się skuteczności broni szybkostrzelnej (1866) przeważało zapatrywanie, że należy naprzód przeciwnika zmęczyć i zdezorganizować oporem (wykorzystując przewagę ognia z przygotowanej pozycji), a dopiero następnie spaść na niego rozstrzygającem natarciem zaoszczędzonych w ten sposób świeżych odwodów.—Przepisy francuskie z lat 1867 i 1868, studja Moltkego z lat 1861 i 1875 zalecają zręcznym wyborem pozycji zmusić nieprzyjaciela do natarcia na nią, a zgadzają się na własne uderzenie dopiero wtedy, kiedy nacierający będzie dostatecznie wyczerpany szamotaniem się z pozycją obronną.

Historja wojen wskazuje jednak, że przykłady Maratonu i Austerlitz nie łatwe są do naśladowania. Przekonały się o tem boleśnie armje francuskie w r. 1870. Wojsko niemieckie natomiast, zwyciężywszy w r. 1866 dzięki taktyce bezwzględnego natarcia,

nie dały się zwieść z instyktownie odczutej jako słuszna drogi. Mimo nauk swego wodza, suchego uczonego, który ze sztuki chciał zrobić wiedzę ścisłą, a namiętności zastąpić matematyką, oddziały niemieckie rozwiązywały swe zadania prawie zawsze natarciem za wszelką cenę, a rozwiązywały zwycięsko.

O niepewności wyliczeń matematycznych w tym huraganie namiętności, który wywołuje walka, przekonała się także armja rosyjska w Mandżurji, której ani dobry wybór i staranne przygotowanie pozycji, ani nawet przewaga liczebna nie uchroniła od klęsk wobec szalonych uderzeń japońskich.

Przyczyn tak częstej niezgodności ściśle *rozumowej* teorji z faktami rzeczywistemi należy—jak zawsze—szukać w *uczuciowej* stronie walki.

„C'est la force morale qui gagne les batailles"—mówi Napoleon.

Aby zobaczyć, w jaki sposób czynniki moralne oddziaływują na postawę obrońcy, zbadajmy wzajemny stosunek natarcia i obrony, zalety i braki, które wypływają z ich porównania.

Celem uniknięcia pomyłek zbadamy wszystkie główne czynniki, które wpływają na zwycięstwo.

O warunkach liczby, uzbrojenia, wyszkolenia, waleczności i t. p. założymy, że są z obu stron równe. Pozostaną nam, jako główne czynniki w polu: warunki terenu i warunki inicjatywy.

O warunkach terenu mówiliśmy już poprzednio i zbadaliśmy, że korzyść, płynąca z nich, jest prawie całkowicie po stronie obrońcy. Nie chodzi tu, jak widzieliśmy, wyłącznie o przeszkody ruchowe, jak np. urwiska, bagna, wody, lasy i t. p.; widzieliśmy bowiem, że dla obrońcy jest już korzystne, jeżeli okolica da mu choćby tylko możność ukrycia swoich środków i zamiarów. Zresztą możemy powiedzieć, że nawet całkiem monotonna okolica daje przewagę temu, kto ją zna, nad tym, który czuje się w niej obcym.

Przejdźmy zatem do warunków inicjatywy, a mianowicie,
po pierwsze, do możności napadu z kilku stron;

po drugie, do możności zaskoczenia siłą lub formą, t. j. albo przez niespodziewane natarcie na całym froncie, albo przez ześrodkowanie w pewnym pnnkcie niespodziewanie wielkich sił.

Możność napadu z kilku stron obejmuje wszelkiego rodzaju obejścia, całkowite i częściowe, a jego skutki polegają częścią na działaniu ogniem z dwóch stron, częścią na obawie przed odcięciem.

Pod tym względem nacierający zdaje się mieć przewagę, gdyż, zbliżając się do obrońcy, posiada jeszcze wolność ruchów, podczas gdy obrońca jest już unieruchomiony. — Jednakże przewaga ta jest tylko względna, gdyż po pierwsze przewidujący obrońca zwykle ustawi się tak, aby go nie można było ominąć; po drugie widzi on napastnika, choćby już z powodu jego ruchów, lepiej niż ten jego, może mu zatem zawczasu przeciwdziałać; po trzecie, znając lepiej teren, może to przeciwdziałanie uczynić skuteczniejszem.

Przechodząc nagle z oczekiwania do czynu, z obrony stałej do obrony ruchowej, ma energiczny i przewidujący obrońca wszystkie warunki, aby łatwo porwaniem inicjatywy ze swej strony zaskoczyć przeciwnika i wyzyskać jego błędy, jak to uczynił Napoleon w działaniach przeciw Wurmserowi i Alwinci'emu i w bitwie pod Austerlitz.

Pozostaje zaskoczenie siłą lub formą działań.

I tu rzecz nie przedstawia się zbyt niepomyślnie dla obrońcy. Przynajmniej nie w warunkach taktycznych. Badaliśmy warunki bitwy obronnej, badaliśmy warunki pozycji obronnej i mieliśmy dość dowodów, że nie tylko obrońca musi się bać zaskoczenia, lecz także i nacierający musi uważać, aby przez odebranie mu inicjatywy nie doznać przykrej niespodzianki.

Biorąc pod uwagę całokształt działań, widzimy że taktycznie i tutaj przewaga natarcia jest rzeczą względną. Przewaga ta istnieje tylko dopóty, dopóki obrona nie odbierze natarciu inicjatywy, na co posiada, jak widzieliśmy, skuteczne środki taktyczne.

Jak dotąd, nie znajdujemy wytłumaczenia tak częstych niepowodzeń obrony.

Przyjrzyjmy się jednak stosunkowi czasu do czynników moralnych.

Jako pierwszy posiada inicjatywę nacierający i to bezwarunkowo, podczas gdy obrońca *może* ją posiadać jako drugi z kolei, a to pod warunkiem, że zdobędzie się zawczasu na jej odebranie.

Na początku naszych badań uznaliśmy za jedną z głównych zalet obrony tę okoliczność, że właściwy obronie stan posiadania jest korzystniejszy, niż właściwy natarciu stan pożądania. Te właściwości odnosiły się do materjalnej strony walki. Co zaś do inicjatywy, którą zaliczyć musimy do czynników moralnych—musimy stwierdzić, że na początku walki natarcie cieszy się jej posiadaniem, a obrona jest tą stroną, która jej pożąda.

Ponieważ jednak rolę rozstrzygającą grają w bitwie bezsprzecznie czynniki moralne, łatwo jest wywnioskować, po czyjej stronie jest właściwa przewaga stanu posiadania.

Przewaga moralna rzadko nie jest po stronie natarcia. Nacierający wie zgóry czego chce. Opanowując położenie, wybiera swobodnie i cel i środki do jego osiągnięcia. Obrona natomiast walczyć musi przedewszystkiem z niepewnością, która jest dla niej stokroć straszniejszym wrogiem, niż dla nacierającego najsilniejsza pozycja obronna. Wyobraźmy sobie jakiekolwiek położenie, w którem oczekujemy nieznanego niebezpieczeństwa, nie wiedząc, kiedy i skąd nadejdzie, a zrozumiemy położenie wojska i wodza, oczekującego nadejścia natarcia.

Dręczące uczucie zależności od tajemniczych zamiarów przeciwnika i ciągła zmienność jego położenia uniemożliwia często i tak już bardzo trudną orjentację w mnogości i różnorodności form, które przedstawia obrona, wywołując błędy i pomyłki. Dobroczynna skądinnąd giętkość i dowolność kombinacyj czynników oporu i uderzenia oszałamia obrońcę, który wobec braku wszelkich podstaw, jaką będzie w następnej chwili inicjatywa napastnika, staje często bezradny przed tak bogatym wyborem (obrona Warszawy 1831).

Dochodzi do tego jeszcze ciężar odpowiedzialności, który przygniata obrońcę daleko bardziej niż nacierającego. Nieudane natarcie często może być jeszcze naprawione, podczas gdy nieudana obrona jest zwykle równoznaczna z klęską. Jest to także powodem, dlaczego niepowodzenie bywa nacierającemu naogół znacznie łatwiej darowywane niż obrońcy.

W celu wyzyskania korzyści obrony, o których mówi teorja, trzeba więc przedewszystkiem *zdobyć się* na odebranie inicjatywy nacierającemu. To zaś wymaga daleko większej siły woli, daleko większej energji ducha, niż decyzja natarcia.

Naprzekór wszelkim dowodom rozsądku, naprzekór wszelkim obliczeniom i przewidywaniom, zbyt często obrońca nie jest w chwili decydującej w stanie otrząsnąć się z wrażenia zawisłości i niższości. Zdaje mu się, słusznie czy niesłusznie, że nie będzie w stanie dokonać wysiłku, którego wymagałoby przeciwnatarcie; zdaje mu się, że nie będzie w stanie wykorzystać skutków swego przeciwnatarcia. Zadawala się więc tylko zasłanianiem się ciosów, widząc szczyt powodzenia jedynie w uniknięciu groż mu ze strony napastnika niebezpieczeństwa.

Nieposkromnione uczucie niższości widzi wszędzi

nacierającego, zaś po własnej stronie wszędzie braki, wszędzie niedostatek; każe szukać osłony i ratunku za możliwie najsilniejszemi przeszkodami; każe ciągle powiększać liczbę oddziałów, mających zatykać urojone szczeliny, któremi mógłby rzekomo wtargnąć napastnik, a to kosztem odwodów, kosztem głębokości ugrupowania, *a zatem w rzeczywistości nietylko kosztem nadziei odzyskania inicjatywy, lecz także kosztem istotnej siły odpornej.*

Jeżeli więc suma wygranych wielkich bitew obronnych, porównana z sumą wygranych wielkich bitew zaczepnych, wykazuje olbrzymią przewagę na korzyść tych ostatnich, jest to tylko dowodem, jak rzadkiemi są wojska i wodzowie, którzy potrafiliby oprzeć się pesymizmowi, przenikającemu mimowoli umysłowość obrońcy.

Albowiem nawet najtęższi generałowie ulegają wreszcie, bądź to wpływowi denerwującego oczekiwania decydującego momentu, bądź to wpływom bojaźliwego lub mędrkującego otoczenia. Zabójczy wpływ zrodzonego z niepokoju i niepewności pesymizmu lub trwożliwe podszepty i nalegania przegryzają z czasem najsilniejszą wolę, powodując albo „ustępstwa dla trwogi z sensu i rozumu wojennego“ (Piłsudski), albo też ostateczną rozterkę i upadek ducha. To powoduje często, że obrońca jest już u kresu swych sił moralnych, nawet nie rozpocząwszy jeszcze walki, (obrona Pragi 1794, kiedy zabrakło Kościuszki).

Nie wiele jest takich postaci w historji, któreby posiadały ognistą duszę i porywający dar przekonywania Miltiadesa lub też autorytet Napoleona.

Widzimy więc, że czas, który jest, jak to stwierdziliśmy, tak korzystny dla taktyki obrony, okazuje się wprost zabójczy dla psychiki obrońców, których źre niepewność i troska. Stokroć łatwiej jest bowiem wywołać gorączkowe podniecenie dla samej walki, jak zdusić wkradające się nieznacznie, lecz nieustannie, wątpliwości i obawy, napełniające obrońców powoli brakiem zaufania do sił własnych.

To uznanie, rodzące się mimowoli w długich chwilach oczekiwania i niepewności, musi być bezwzględnie tępione i na każdym kroku systematycznie zwalczane.

Zresztą jest ono na szczęście przeważnie tylko początkowe i bardzo szybko rozpływa się w uczuciu ogólniejszem i potężniejszem, które wojsko przenika na skutek zwycięstw lub klęsk, na skutek przekonania o zdolności lub nieudolności dowódców.

Poświęcenie.

Zaufanie do celowości zarządzeń dowództwa jest niezbędne w każdej walce zbiorowej. W obronie staje się ono jednak pierwszym warunkiem powodzenia. Jest to bowiem nietylko najlepszy środek do zwalczania tych groźnych objawów upadku ducha, o których mówiliśmy poprzednio, lecz również warunkiem najszczytniejszej formy bohaterstwa, t. j. poświęcenia się. I to nie poświęcenia się zbytecznego, podobnego do samobójstwa człowieka, niezdolnego wybrnąć z ciężkiego położenia, lecz poświęcenia się celowego, przemyślanego i rozumnego, kierowanego niezłomną wolą wypełnienia pomimo wszystko swego zadania, aż do zupełnego zniszczenia wszystkich swych środków.

Takiego poświęcenia się wymaga obrona daleko częściej niż natarcie.

Powiedzieliśmy, że próba zbyt nagłego zatrzymania przemożnego ruchu słabszem odeń narządziem, skończyć się musi zniszczeniem nie ruchu, lecz narzędzia. Nie znaczy to jednak, aby zatrzymywanie powolne i stopniowe obyło się bez zużycia narzędzia, bez strat. Straty te będą wprawdzie znacznie mniejsze, dadzą się wprawdzie znacznie łatwiej przewidzieć i uregulować, lecz są nieuniknione i poniesione być muszą.

Jednostki, którym powierzono przeciwstawienie się ruchowi napastnika, muszą być więc przygotowane na te straty, muszą być przygotowane do oddania całego wysiłku, do którego są zdolne, do poświęcenia wszystkiego, aby ruch napastnika zatrzymać jak najprędzej. Widzieliśmy bowiem, jak niezmiernie wiele zależy od tego, aby go zahamować, aby ułatwić jak najbardziej pochwycenie tej przelotnej chwili kryzysu bitwy, kiedy ruch ten zawaha się, kiedy nasze odwody będą mogły z największym widokiem powodzenia wkroczyć w bój, nie, aby ze swej strony mozolić się nad tem, co było zadaniem oddziałów broniących pozycji oporu, lecz, aby krwawym odwetem zapłacić za te ofiary które spowodowało zuchwalstwo napadającego.

Niech każdy z obrońców tylko drobniutką cząstkę oderwie z tej masy, miażdżącej nasze pozycje; nic to, że sam zginie, gdyż jego rany, jego śmierć będą stokrotnie odpłacone przez tych, co tylko czyhają na stosowną do odwetu chwilę.

Z historji wojen wiemy o bohaterskich wysiłkach obrońców Zbaraża. Im to zawdzięczamy powstrzymanie nawały kozackiej i Beresteczko, podobnie jak Napoleon zawdzięczał swe zwycięstwa

takim bohaterom, jak ów pułkownik, który przysiągł, że nie opuści wzgórka „Santon“, leżącego na skrajnem lewem skrzydle frontu pod Austerlitz, tak jak powstrzymanie nawały niemieckiej w r. 1916, a więc i zwycięstwo w r. 1918, zawdzięczają Francuzi tym tysiącom, które na stokach twierdzy Verdun umierali z hasłem na ustach: „on ne passe pas“.

MJR. WOJCIECH TYCZYŃSKI.

WALKI ODWROTOWE BATALJONU PIECHOTY.

Zarówno wojna światowa, jako też wojna polsko-bolszewicka w r. 1920, przy swoich rozciągłych frontach, dowiodły, że, jakkolwiek rozstrzygnięcie może sprowadzić tylko natarcie, to przecież przeważna część działań bojowych wykazuje charakter obronny, bo niepodobna wszędzie i zawsze nacierać.

Obrona w wojnie polsko-bolszewickiej rozwijała się w specjalnych warunkach, różniących się bardzo od warunków obrony w wojnie światowej, zmuszając dowódców najmniejszych nawet oddziałów do stosowania taktyki, dyktowanej im przez odmienną rzeczywistość bojową, nie spotykaną w wojnie światowej. To też niepowodzenia wielu naszych oddziałów dadzą się wytłumaczyć przeważnie ślepem stosowaniem taktyki wojny światowej do walk z bolszewikami. Zebranie wszystkich najdrobniejszych nawet doświadczeń bojowych z dziedziny taktyki obronnej, zwłaszcza stosowanej w czasie odwrotu na froncie bolszewickim, może przyczynić się do wyjaśnienia niektórych zasad regulaminowych, a wkońcu stać się źródłem ścisłejszego opracowania historji naszej wojny.

Jedną z form obrony jest niewątpliwie manewr odwrotowy części lub nawet całości sił. Takiego manewru dokonały armje polskie w pierwszej połowie czerwca 1920 roku z Ukrainy.

W niniejszym szkicu zamierzam przedstawić walki odwrotowe bataljonu piechoty (II/51 p.p.k.) z nieprzyjacielską liczebną przewagą, charakterystyczne ze względu na specjalne warunki, w których zostały przeprowadzone, i na dodatni wynik tych walk dla bataljonu.

Po zajęciu Kijowa przez nasze oddziały ofensywa polska zatrzymała się na ogólnie znanej linji. 12 dywizja piechoty, stojąca naprzeciw 14-ej armji sowieckiej, operującej wzdłuż osi linja ko-

lejowa Zmierzynka—Odesa, zajmowała odcinek od m. Miastkówki przez stację Kryżopol do rzeki Bohu.

Rozpiętość frontu dywizji wynosiła 60 km.

Długotrwała obrona ma to do siebie, że zmusza z czasem do równomiernego rozdziału sił na całej szerokości, ponieważ niewiadomo zgóry, gdzie nieprzyjaciel uderzy przeważającemi siłami i środkami. Cecha ta uwidacznia się również w ugrupowaniu 12 dywizji piechoty (patrz szkic Nr. 1).

Utworzenie na całej tej przestrzeni zamkniętej linji ognia bez przerw było fizyczną niemożliwością. Trudność obrony tego obszaru została rozwiązana przez stworzenie pewnego rodzaju rejonów obronnych (pododcinków) o dwóch do trzech węzłach obronnych (ośrodkach oporu). Pododcinek zajmował pułk piechoty z odpowiednią ilością bateryj artylerji; ośrodek oporu—bataljon.

Ponieważ ośrodek oporu obsadzony był przeważnie zwarcie, musiano zrezygnować z łączności ogniowej pomiędzy poszczególnemi ośrodkami. Była to zatem pewnego rodzaju główna linja oporu dywizji. Przesłanianie jej odbywało się przy pomocy wysuniętych placówek i częstych patroli.

W dniu 12 czerwca 1920 roku ugrupowanie dywizji przedstawia się następująco:

XXIV brygada piechoty. 51 p. p. k.—Kryżopol—Czobotarka, Kniażewo.
I/4 p. strz. podhal.—Kośnica (odwód brygady).

XXIII brygada piechoty. 53 p. p. k.—Sokołówka—Kozińce—Sowince.
52 p. p. k. — Trościaniec—Sewerynówka.
Jazda dywizyjna (I/4 strz. kon.) — Ładyżyn.

Odwód dywizji. 54 p. p. k.—Szarapanówka—Wapniarka.
Bataljon szkolny—Komargorod. (Szkic Nr. 1).

Utrzymanie tego obszaru było konieczne, bo stanowił on od południa osłonę głównej grupy naszych oddziałów, działających na Kijów. Obszaru tego broniła dywizja już od miesiąca, wywiązując się ze swojego trudnego zadania znakomicie. Nie była to wojna pozycyjna w sensie wojny światowej, gdzie walczono o każdą piędź ziemi. Charakter staczanych tu walk miał cechy wybitnie ruchowe (przyciwnatarcia, przeciwuderzenia i wypady).

Celem ich jest utrzymanie obszaru, dogodnego dla całości

działań, przez zadawanie na nim, o ile możności, dużych strat nieprzyjacielowi i neutralizowanie zaczepnych jego działań, osłabiając jego wolę zaczepną i jak najmniej przytem zużywając sił własnych. Istniała zatem od dłuższego czasu pewna równowaga położenia, którą w interesie całości należało utrzymać.

Kierunek frontu dywizji jest południowo-wschodni, wskazuje go dwutorowa linja kolejowa Zmierzynka — Odesa. Jakkolwiek na linji tej opiera się prawe skrzydło dywizji, to jednak siłą faktu jest to jej oś działania, tak jak jest ona osią działania nieprzyjaciela, skupiającego tu główne swoje wysiłki i środki. Na prawem skrzydle dywizji, a zatem wzdłuż toru kolejowego Zmierzynka — Odesa, działał 51 p. p. k.

Ugrupowanie obronne 51 p. p. k. przedstawia się następująco:

II/51 p. p. k.—Kryżopol miasto wraz ze stacją kolejową;

I/51 p. p. k.—Czobotarka;

III/51 p. p. k. (odwód pułku) i dowództwo pułku—Kniażewo. (Szkic Nr. 2)

Kryżopol wraz ze stacją kolejową położony jest na płaskowzgórzu szerokości około 4-ch km. Na północ od toru kolejowego, w odległości około 2½ km, leży wieś Tarnawka Wielka, a za nią na zachód Tarnawka Mała, na południe od toru kolejowego Nowosiółka. Wsie te rozłożyły się w głębokich jarach, zbiegających się ztyłu za Kryżopolem.

Na przedpolu Kryżopola w odległości 1500 m na północ od toru kolejowego ciągnie się las, na południe zaś od toru wieś Zielonka, a jeszcze więcej na południe—wieś Żydówka. Ta ostatnia, położona na stoku wzgórza, przylega do ogromnego lasu, rozciągającego się w kierunku linji kolejowej. Wymienione wsie i lasy stanowiły dla nieprzyjaciela dogodne punkty zborne i wyjściowe do natarć na Kryżopol. Z tego też względu Tarnawka Wielka musiała być wkońcu obsadzona przez jedną kompanję I/51 p. p. k., Nowosiółka zaś przez kompanję II/51 p. p. k.

Stacja Kryżopol, otoczona grupą wyniosłych drzew i widoczna z innych odcinków frontu z jednej strony aż do Miastkówki, z drugiej do Sokołówki, przykuwała do siebie uwagę dzięki codziennemu ostrzeliwaniu jej ogniem artylerji ciężkiej i lekkiej przez bolszewików. Kryżopol, stanowiący osłonę węzła kolejowego Wapniarka, przed zajęciem przez Polaków przechodził w ręce rozmaitych przeciwników, t. j. od Petlury do bolszewików, od bolszewików do Denikina, od Denikina znowu do bolszewików i t. d.

Gdy rozwijały się działania bojowe w pobliżu niego, stacja Kryżopol trzymana była najwyżej parę dni przez każdego z przeciwników. Po zajęciu Kryżopola przez 51 p. p. k. wszystkie natarcia bolszewickie rozbijały się tu z krwawemi stratami dla nieprzyjaciela. To też obrona Kryżopola należy do jednej z najpiękniejszych kart historji 51 p. p. k.

Od dnia 9. VI. 1920 r. Kryżopol obsadzał II/51 p. p. k., ugrupowany:

1. punkt oporu na lewo od toru kolejowego—7-ma kompanja z 2 ciężkiemi karabinami maszynowemi (2 plutony w pierwszej linji, 1 pluton w odwodzie);

2. punkt oporu na prawo od toru kolejowego—6-ta kompanja z 2 ciężkiemi karabinami maszynowemi (2 plutony w pierwszej linji, 1 pluton w odwodzie);

3. punkt oporu w Nowosiółce—8-ma kompanja z 2 ciężkiemi karabinami maszynowemi (1 pluton na placówkach, 2 plutony w odwodzie);

odwód bataljonu na stacji kolejowej—5-ta kompanja, 2 ciężkie karabiny maszynowe, armatka 37 mm, Dowództwo bataljonu na stacji kolejowej.

Siła bataljonu—około 650 bagnetów, 8 ciężkich karabinów maszynowych, armatka piechoty 37 mm., t. j. 4 kompanje piechoty i 1 kompanja ciężkich karabinów maszynowych.

Pociąg pancerny „Pionier"—przed stacją kolejową (chwilowo nieobecny, odjechał na inną linję).

Baterje artylerji 7-ma i 8-ma/12 p. a. p. na wysokości Kniażepola na prawo od toru kolejowego.

Baterja ciężka 1/12 p. a. c.—w Kniażepolu. (Szkic Nr. 2).

Łączność z punktami oporu, dowództwem pułku i artylerją—telefoniczna. Nadto bataljon rozporządza 2-ma łącznikami konnymi i gońcami pieszymi. Patrole łączności działają pewnie i sprawnie, co ułatwia ogromnie kierownictwo bataljonem.

Położenie nieprzyjacielskie. Przeciw 51 p. p. k. działały kolejno oddziały 60 dywizji sowieckiej, 41 dywizji sowieckiej i 102 brygady. Nadto—4 pociągi pancerne (każdy uzbrojony w cztery działa ciężkie i lekkie i 8—10 c. k. m., obsada pociągu około 50 ludzi).

Stosunek sił polskich do sowieckich od czasu zajęcia Kryżopola pogarszał się z dnia na dzień na niekorzyść polską. Polacy nie otrzymywali żadnego dopływu świeżych sił z kraju, podczas gdy bolszewicy ciągle wzmacniali swoje oddziały nowymi ludźmi i nowemi środkami walki. 60-ta dywizja sowiecka, mocno potur-

bowana w czasie polskiej ofensywy, doznawszy wreszcie ciężkich strat w swojem natarciu zebranemi resztkami 3-ech pułków na Kryżopol dnia 15/V. 1920 r. od II/51 p. p. k., wycofana do rejonu Kodymy, goiła tu swoje rany, reorganizując się.

Pierwsze wzmocnienia obu tych dywizyj przybyły na front z komisji werbunkowej Charkowa, w sile około 3000 szeregowych, 15 oficerów ze szkół sowieckich i kilku bateryj artylerji około 16 maja. Dalszy dopływ sił szedł z Odesy i z obszaru operacyjnego tych dywizyj. Obecnie na odcinku 51 p. p. k. walczyły pułki 41 dywizji sowieckiej. Z początkiem czerwca rozwinęli bolszewicy na tyłach wojska polskiego ogromną agitację przez rewolucyjne komitety, znajdujące się w większych wsiach i po miasteczkach, co uwidaczniało się w coraz bardziej nieprzychylnem stanowisku wielu wrogich elementów, z czem trzeba było się liczyć.

Wskutek ogólnego położenia wojskowego, które wytworzyło się na froncie w pierwszej połowie czerwca, 12 dywizja piechoty otrzymała rozkaz wycofania się na nową linję obronną. Jej pierwszy okres odwrotu, rozpoczęty z 12 na 13 czerwca, dokonany został w kilku etapach i osiągnął kres dnia 19/VI. 1920 r. na linji Letyczew, Bar, Kudejowce, Popowce, Huta-Mołczańska, Dołgowce. W pierwszym dniu odwrotu front dywizji zmieniał swój kierunek z wybitnie południowo-wschodniego na bardziej wschodni. Wynikał z tego dalszy marsz dla lewego skrzydła. To też odwrót XXIII brygady rozpoczął się w nocy z 12/13 VI-go, zaś XXIV brygady miał nastąpić w nocy z 13/14 VI-go, a zatem z 24 godzinnem opóźnieniem. Dla XXIV-ej brygady wytworzyło się wskutek tego dość niedogodne położenie. (Szkic Nr. 1).

Dnia 12 czerwca 1920 roku rozkaz operacyjny dowódcy 51 p. p. k. Nr. 268 zapowiadał:

„W myśl rozkazu naczelnego — d-twa dywizja nasza odchodzi na nowe stanowiska na linję Stiena—Rakowa—Jaryszówka—Tomaszpol—Żołoby—Goryszkówka—Jurkówka—Szpikówka, celem skrócenia frontu".

„51 p. p. k. ma obsadzić odcinek: Tomaszpol—las na zachód od m. Żołoby—wschodnią krawędź lasu na zach. od m. Goryszkówka. Granice odcinka—na południu rzeka Tomaszpolka, na północy—północna krawędź lasu na zachód od m. Goryszkówka. W Jaryszówce oddziały ukraińskie. W Jurkówce oddziały XXIII-ej bryg.";

„Odwrót na nową linję zaczyna XXIV-ta bryg. w nocy z 13/14 czerwca, przyczem dokona go jednym przemarszem. Zer-

wanie kontaktu z nieprzyjacielem nastąpi w nocy o godz. 24-ej. Odwrót 51 p. p. k. w 2 kolumnach:

„Kolumna główna II i III/51 p. p. k. wraz z taborami bojowemi drogą Kniażewo—Markówka—Antopol—Komargorod, skąd II/51 p. p. k. do Tomaszpola—III/51 p. p. k. na stanowiska w lesie na północny zachód od Żołob".

„Kolumna wschodnia I/51 p. p. k. drogą wieś Kryżopol — stacja kolej. Wapniarka — wieś Wapniarka — Goryszkówka, gdzie obsadzi wschodnią krawędź lasu 1 klm na zachód od wsi".

„Granice pododcinków: między baonami II i III—południowa krawędź lasu na zachód od Żołob; między baonami III i I-szym—północna krawędź tegoż lasu".

„Sztab pułku—Gołoworusawa. Tabor ciężki 51 p.p.k. przechodzi w dniu 13/VI przez Tomaszpol do m. Gołoczyńce".

„Artylerja: 7/12 p. a. p. do folwarku Żagole, 3/12 p. a. p. wieś Zabielany".

„Pociąg pancerny „Pionier" oraz patrol minierski 1/XII sap. pod osłoną kolumny wschodniej dokonywuje zniszczenie toru od stacji kolej. Kryżopol do stacji kolej. Wapniarka wyłącznie".

„Porządek marszu:	jedna kompanja III/51 p. p. k. artylerja tabory bojowe 51 p. p. k. reszta III/51 p. p. k.	Kolumna główna
	I/51 p. p. k. pociąg pancerny „Pionier" II/51 p. p. k.—straż tylna.	Kolumna wschodnia

Gros straży tylnej o godz. 24-tej dochodzi do budki kolej. Kniażepol".

„Dla wyrównania kolumn odpoczynek do g. 6.30, w razie zaś naporu przeciwnika do g. 6-tej, a to:

Kolumna główna gros 4 klm. na północny—zachód od Antopola (straż tylna w Antopolu).

Kolumna wschodnia gros 4 klm. od stacji kolej. Wapniarka, straż tylna—stacja kolej. Wapniarka. Aż do przyjścia I/51 p. p. k. stację kolej. Wapniarkę trzyma jeden baon 54. p. p k".

Tymczasem dnia 15.VI. wytworzyło się następujące położenie. Pogoda była piękna. Cała własna artylerja zarówno ciężka, jakoteż lekka odjechała z pododcinka Kryżopol jeszcze 14. VI. wieczorem.

Pociąg pancerny „Pionier", walczący gdzieś na innej linji, dotychczas nie wrócił. Kryżopol zatem pozostał bez własnej artylerji. Już wcześnie rano podjechały trzy bolszewickie pociągi pancerne, dwa w pierwszej linji, a trzeci patrolujący ztyłu w odległości około 2 km. Rozpoczęła się ich zwyczajna kanonada artyleryjska na Kryżopol, szczególnie na stację kolejową. Przyłączyły się do niej wkrótce ciężka baterja 6-calowa z za Żydówki

i lekka z lasu niedaleko toru kolejowego. I znowu stanęła stacja kolejowa w kurzawie wybuchów pocisków artyleryjskich. Ogień był niezwykle silny. Ludność cywilna kryje się po piwnicach. Z naszej strony nie pada ani jeden strzał. Ośmiela to bolszewickie pociągi pancerne, utrzymywane dotychczas w szachu przez baterje pododcinka kryżopolskiego, do podjechania bliżej Kryżopola, t. j. aż do zburzonego mostu (szerokości około 4 m, głębokości 5 m), oddalonego od pierwszych stanowisk II/51 p.p.k. około 800—1000 m. Stąd biorą one w ogień bezpośredni dział i karabinów maszynowych okopy. Intensywny ogień, w którym trudno rozróżnić wystrzał od wybuchu, zmusza piechotę do krycia się; nikt nie może wychylić z okopów głowy. Ogień jednak bardziej jest demoralizujący, jak szkodliwy. Za wszelką cenę trzeba wysłać na przedpole patrole w celu zbadania położenia. Stwierdzają one zbieranie się bolszewickich oddziałów w lesie na lewo od toru kolejowego, oraz we wsi Żydówce. Nadto, pod przykryciem ognia pancernych pociągów, któremi przywieziono materjał budowlany, bolszewickie oddziały pracują nad odbudowaniem mostu. Wogóle na przedpolu poza placówkami bolszewickiemi panuje jakiś bardziej, aniżeli zwykle, ożywiony ruch. Wskazuje to, że bolszewicy, powiadomieni już o odwrocie XXIII brygady polskiej, zamierzają, w łączności ze swojemi pociągami pancernemi, przeprowadzić natarcie na Kryżopol. Próbowali już niejednokrotnie opanować węzeł kolejowy Wapniarka, dotychczas jednak ponosząc zawsze krwawe straty. Dzisiaj mieli w stosunku do nas stanowczą przewagę położenia, środków i sił. Szczególnie groźne wydawały się pociągi pancerne, którym w danej chwil nie byliśmy w stanie niczego przeciwstawić. Dzięki swojemu znakomitemu opancerzeniu i uzbrojeniu w artylerję i ciężkie karabiny maszynowe ze zdecydowaną obsadą przedstawiały one dla piechoty ruchome fortece. Były zatem potężną bronią w ręku dowódców bolszewickich. Wprawdzie bataljon posiadał armatkę piechoty 37 mm, ale brak było pocisków do przebijania pancerzy. Piechota była dla nas mniej groźna. Każde jej odosobnione od pociągów pancernych działanie, nawet przy przewadze liczebnej, musiało załamać się na naszej obronie, doskonale zorganizowanej, czujnej, mogącej działać przeciwuderzeniami i zasadzkami we wszystkich niemal kierunkach.

Dowódca II/51 p. p. k. ocenia położenie jako groźne. Zdaje sobie sprawę, że w razie wjechania nieprzyjacielskich pociągów pancernych na stację Kryżopol, położenie stanie się nie do opanowania. Pociągi pancerne swoim napadem ognia flankowego na bliską odległość, przy równoczesnem frontalnem natarciu piechoty:

c) rozerwą bataljon na dwie odrębne części, przerywając w nim wszelką łączność,

b) zmuszą je do przedwczesnego odwrotu, odrzucając w dwu różnych od toru kolei kierunkach i ścigając ogniem artylerji,

c) uderzą następnie w szybkim pościgu na węzeł kolejowy Wapniarkę, łamiąc po drodze wszelki opór piechoty, zanim będzie możliwe skoncentrowanie przeciw nim odpowiednich środków i sił.

Jedyną przeszkodą dla nieprzyjacielskich pociągów pancernych jest zniszczony most na torze kolejowym. Przeszkoda ta ma być po paru godzinach przez bolszewików usunięta. Wszelkie nasze próby zbliżenia się do mostu w celu udaremnienia pracy przy nim okazały się bezskuteczne. O położeniu melduje dowódca bataljonu dowódcy pułku. Dowódca pułku przewidział tę możliwość. Na jego żądanie przybyło w sam czas ½ baterji (2 działa) 9 cm haubic, które oddaje do dyspozycji pododcinka Kryżopol, aż do nadejścia pociągu pancernego „Pionier". Dowódca tych dział otrzymuje rozkaz od dowódcy pododocinka ostrzelania nieprzyjacielskich pociągów pancernych w celu zmuszenia ich do cofnięcia się. W krótkim czasie poczęły padać pociski wstrzeliwujących się wzdłuż toru kolejowego haubic. Haubice były stare i zużyte, ale, dzięki usilnym staraniom ich dowódcy, udało się wkońcu skupić wiązkę strzałów w pobliżu nieprzyjacielskich pociągów pancernych, które, czując się coraz więcej zagrożone, poczęły cofać się, ścigane ogniem. Zatrzymały się za wzgórzem (spad toru kolejowego w odległości około 3 km). Należy teraz szybko wykorzystać dogodny moment. Wysłany z odwodu, pod dowództwem oficera, oddział w sile 15 ludzi z 1 ciężkim karabinem maszynowym energicznem natarciem spędza bolszewickie placówki, za któremi uciekają ludzie pracujący nad dokończeniem mostu. Oddział, podpaliwszy most przy pomocy chrustu i nafty, zabranej ze stacji, cofnął się. Rozwijająca się w tym czasie piechota bolszewicka od strony Żydówki, wzięta w celny ogień karabinów maszynowych, musiała się cofnąć poza strefę jego skuteczności, a widząc płonący most i brak współdziałania pociągów pancernych, po pewnych wahaniach, pozostawiwszy na przedpolu placówki, wycofała się w zupełności do wsi. Zdawało się, że przez ograniczenie działania nieprzyjacielskich pociągów pancernych bolszewicki plan zawładnięcia Kryżopolem został sparaliżowany.

Tymczasem w południe położenie zaczęło się pogarszać. Około godz. 12 oddziały bolszewickie uderzyły nagle z lasu na

wieś Tarnawkę Wielką, zmuszając 2 kompanję (I/51 p. p. k.) do cofania się. Wysłana jej na pomoc 1-sza kompanja, nie zdoławszy się nawet rozwinąć, poczęła cofać się między Tarnawką a Czobotarką. Dowódca pułku, zawiadomiony o tem dopiero o godz. 13^{30}, daje rozkaz dowódcy pododocinka Kryżopol zbadania położenia i udzielenia pomocy.

Wysłany z odwodu z Kryżopola pluton nie zastaje w Tarnawce Wielkiej ani bolszewików ani Polaków. W tym bowiem czasie cały I/51 p.p.k., wyparty już z Czobotarki, cofał się w kierunku toru kolejowego. Trzeba było ubezpieczyć się teraz od Tarnawki. W Czobotarce usadowili się bolszewicy, nie ścigając I. bataljonu, a tylko patrole konne uwijały się przed wsią, badając położenie.

W tym samym niemal czasie przybywa na stację kolejową Kryżopol własny pociąg pancerny „Pionier". Około godz. 15 dowódca bataljonu II/51 p. p. k. otrzymuje z dowództwa pułku wiadomość: bolszewicy z Czobotarki przez Małą Tarnawkę usiłują manewrować na tor kolejowy, przez co zachodzi niebezpieczeństwo przerwania toru, odcięcia odwrotu „Pionierowi" i zagrożenia bataljonu na jego tyłach. Wskazane zatem byłoby odesłanie wtył pociągu pancernego i cofnięcie bataljonu.

Zaalarmowany przez dowódcę pułku odwód pułku (III/51 p.p.k.), obsadza Kniażepol.

Dowódca II/51 p. p. k., biorąc pod uwagę:

1) że II/51 p.p.k., jako straż tylna, ma za zadanie osłaniać odwrót pułku, a zatem będzie działał w odosobnieniu,

2) że cofnięcie się wtył, w połowie dnia, na inne, nie zorganizowane do obrony stanowiska, może uniemożliwić mu wypełnienie zadania, bo natychmiast rozpocznie się pościg piechoty bolszewickiej,

3) że nieprzyjacielskie pociągi pancerne rozpoczną natychmiast budowę mostu, jedynej dla nich przeszkody, i przyłączą się do pościgu piechoty,

4) że bolszewicy na Kryżopol, bez pociągów pancernych, za dnia nie uderzą, natrzeć zaś na tyły będą się obawiali ze względu na dwa inne bataljony 51 p.p.k., stojące mniej więcej na wysokości Kniażepola,

dochodzi do przekonania, że jako straż tylna pułku lepiej jest trzymać się przez pewien czas na stanowiskach w Kryżopolu i przygotować zabarykadowanie nieprzyjacielskim pancernym popociągom drogi, co może ułatwić niesłychanie położenie pułku

i całości akcji. W tej myśli składa meldunek dowódcy pułku, prosząc o pozostawienie pociągu pancernego do czasu zabarykadowania torów kolejowych. Dowódca pułku, pochwalając, jak zawsze, wszelką zdrową inicjatywę swoich podwładnych, daje zezwolenie.

Wobec tego dowódca II/51 p.p.k. zarządza.

1) „Pionier" pozostaje na swojem stanowisku, niedopuszczając nieprzyjacielskich pociągów pancernych do zbliżenia się do zniszczonego mostu (haubice już odjechały z chwilą przybycia pociągu pancernego).

2) Kompanje ze swoich punktów oporu przez wysunięte placówki i ogniem karabinów maszynowych uniemożliwiają wszelki ruch piechoty bolszewickiej koło mostu.

3) Minierski patrol 1/XII saperów przy pomocy ludzi z kompanji odwodowej zerwie szyny pomiędzy mostem a stacją, celem zabarykadowania drogi staremi rosyjskiemi maszynami kolejowemi, przytransportowanemi przez oficera kolejowego (por. Dębowski) z Wapniarki na prośbę dowódcy bataljonu, następnie zaś zniszczy zwrotnice na stacji.

4) Na całej linji największa czujność. Punkty oporu stawiają nieprzyjacielowi bezwzględny opór. Odwody kompanijne i bataljonu gotowe do przeciwuderzeń w razie ewentualnego natarcia nieprzyjaciela.

5) Odwrót bataljonu nastąpi na telefoniczny rozkaz dowódcy bataljonu. W tym celu telefoniczna łączność dowódców punktów oporu z dowódcą bataljonu musi być utrzymana do ostatniego momentu. W razie konieczności drut telefoniczny pozostawić, zabierając aparaty.

6) Kompanje wycofują się w sposób następujący:

8-ma kompanja przez wieś Nowosiółka (jarem) w kierunku na Dubowo, gdzie obsadzi las, celem osłony bataljonu od strony południowej.

6-ta kompanja pomiędzy domami na prawo od toru, a następnie wkopem toru kolejowego do Kniażepola, gdzie obsadza wraz z kompanją 5-tą Kniażepol.

5-ta kompanja torem kolejowym do Kniażepola na stanowiska.

7-ma kompanja pomiędzy Kryżopolem a Tarnawką, następnie zaś wzdłuż toru kolejowego do Kniażepola, gdzie pozostaje jako odwód bataljonu. Od nieprzyjaciela oderwać się ile możności niepostrzeżenie, zamykając odwrót patrolami. Odwrót wykonać jednym szybkim przemarszem. W razie niemożliwości utrzyma-

nia się na nowej linji obronnej wskutek wymuszenia odwrotu przez nieprzyjaciela, bataljon cofa się drogą na Markówkę. 5-ta kompanja maszeruje jako oddział tylny bataljonu.

O godzinie 16-tej wydane zarządzenia są już wykonywane z szybkością i ze zrozumieniem powagi chwili. Wszyscy są pouczeni, aż do ostatniego szeregowca. Spokój i pewność siebie dowódców działa sugestywnie na podwładnych. Na linji zwyczajna strzelanina; nic nie wskazuje na bliskość natarcia nieprzyjaciela. Tylko nieprzyjacielskie pociągi pancerne od czasu do czasu usiłują zbliżyć się do Kryżopola, odpędzane celnym ogniem „Pioniera". Pojedynek ogniowy między pancernemi pociągami przeszkadza w pracy nad zerwaniem toru. „Pionier" wobec trzech nieprzyjacielskich pancerek trzyma się dzielnie, chociaż zmuszony jest na chwilę cofnąć się za stację kolejową. Przywiezione przez maszynę polską z Wapniarki dwie rosyjskie, olbrzymie, zepsute maszyny kolejowe czekają gotowe za Kryżopolem w odległości dwu kilometrów.

Około godz. 18^{30} zostały zerwane szyny i powyciągane progi z obu torów kolejowych. Puszczone z rozpędem stare maszyny kolejowe zaryły się w piasek, barykadując drogę. Bolszewicy, sądząc, że to polski pociąg pancerny z taką energją jedzie naprzód, poczynają ostrzeliwać je wielką ilością pocisków; po pewnym jednak czasie orjentują się i przenoszą ogień na stację kolejową. Odjeżdża własna maszyna kolejowa, a za nią wkrótce „Pionier". Saperzy zniszczyli już zwrotnice. Zaczyna zmierzchać, zbliża się noc. Trzeba ustalić czas odwrotu bataljonu. Dowódca bataljonu decyduje się cofnąć bataljon jeszcze przed zapadnięciem nocy ze względów następujących:

1) wszystko wskazuje na to, że piechota bolszewicka przy silniejszem ściemnieniu się uderzy na Kryżopol;

2) wynik walki bataljonu może być niekorzystny, ponieważ bolszewicy mieli czas zorjentować się w położeniu i znają rozkład naszego ugrupowania;

3) odwrót przed nocą umożliwi bataljonowi odpowiednio ugrupować się na linji Kniażepol;

4) zanim bolszewicy zorjentują się w położeniu i powezmą jakąś decyzję, zapadnie noc; zatem na Kniażepol mogą natrzeć tylko w nocy, nie znając położenia;

5) spotkanie w Kniażepolu będzie dla nich zaskoczeniem, co da nam czas do wykonania rozkazu dowódcy pułku (osłony w odwrocie).

O swojej decyzji dowódca bataljonu melduje dowódcy pułku. Następnie, przywoławszy do telefonu dowódców punktów oporu, rozkazuje rozpocząć natychmiast odwrót w myśl poprzednio wydanych dyrektyw.

Wszystko jest ustalone. Kompanje poczynają w porządku wycofywać się. Nieprzyjaciel, zaskoczony tym manewrem bataljonu i widocznie nie przygotowany jeszcze do natarcia, nie rozpoczyna pościgu. Po pewnym dopiero czasie, gdy kompanje poczęły już znikać z jego pola widzenia, a tylko patrole ubezpieczające posuwają się widocznie, otwiera ogień pościgowy szrapnelami, który nietylko nie wyrządza żadnej szkody, ale nawet nie niepokoi już cofających się oddziałów.

O późnym zmierzchu bataljon osiąga linję Kniażepola, grupując się wedle poprzednio wydanych już przez dowódcę bataljonu zarządzeń. Dowódca pułku rozkazuje trzymać Kniażepol do godz. 23-ciej, a następnie cofać się, jako straż tylna; w myśl rozkazu operacyjnego Nr. 268. III/51. p. p. k. odmaszerowywa.

Dowódca bataljonu II/51 p. p. k. wydaje teraz dowódcom kompanij rozkaz uzupełniający: o godz. 22-giej kompanje 6-ta, 7-ma i 8-ma zbierają się na drodze za Kniażepolem, idącej na południe od Kniażewa. Stąd nastąpi o godz. 22^{30} odmarsz.

Kompanja 5-ta pozostaje na stanowisku do godz. 23-ciej, a następnie odmaszerowywa za bataljonem.

Zapadła ciemna noc. Dookoła grobowa cisza. Na stacji Kryżopol wielki ruch świateł. Wysunięte patrole i podsłuchy czuwają. O godz. 22-giej automatycznie zbierają się kompanje na wyznaczonem miejscu. O godz. 22^{30} bataljon odmaszerowywa. W czasie, kiedy bataljon mija wschodni skraj wsi Kniażewa, rozlega się na jego tyłach gwałtowna strzelanina. To 5-ta kompanja otworzyła ogień na maszerującą piechotę bolszewicką, wprowadzając ją w zamieszanie, a następnie cofa się za bataljonem. Bolszewicy, zdezorjentowani, zaniechali pościgu. Odwrót odbył się teraz w spokoju. Była pewność, że nie zamącą go żadne niespodzianki. Straty bataljonu wynosiły tylko 4-ch rannych. O świcie dnia 14/VI bataljon dołączył, na zachód od Antopola, do odpoczywającego pułku, pozostawiwszy przed Antopolem placówki, zamykające drogi z Markówki. Obecny tu dowódca XXIV brygady, gen. Linde, przegląda odpoczywający pułk, a dowódcy II/51 p. p. k. wyraża uznanie za nowy dowód wspaniałej bitności bataljonu.

Około godz. 6-tej kolumna główna rozdzieliła się w Otczy-

naszewce, skąd III/51. p. p. k. odmaszerowywa przez Komargorod w kierunku Żołobów, zaś II/51 p. p. k. do Tomaszpola, gdzie przybywa około godz. 9, przeszedłszy 32 km drogi.

W myśl rozkazu operacyjnego dowództwa 51 p. p. k. Nr. 268 I/51 p. p. k. obsadza las na zachód od Goryszkówki, III/51 p. p. k. wieś Żołoby wraz z lasem na zachód od niej. II/51 p. p. k. otrzymał odcinek od południowego krańca lasu, położonego na zachód od Żołob, do rzeki Tomaszpolki, mając miasto Tomaszpol w swoim rejonie. Odcinek zatem pułku wynosił 20 km szerokości, z czego na II/51 p. p. k. wypadało około 8 km. (Szkic 3).

Miasteczko Tomaszpol położone jest na prawym brzegu rzeki Tomaszpolki w miejscu, gdzie bieg jej poczyna zbaczać z kierunku zachodniego na południe. Przechodzi tu trakt, biegnący równolegle do linji kolejowej Zmierzynka — Odesa przez miasta Miastkówka—Tomaszpol—Dżuryn—Szargorod—Kopajgorod—Bar i t. d.

Południowym brzegiem rzeki prowadzi droga z Tomaszpola do stacji kolejowej Wapniarki. Wogóle miasto posiada węzeł dróg, z których niektóre mają lepszą sprawność komunikacyjną, aniżeli inne miasteczka ukraińskie z uwagi na istnienie tu wielkiej cukrowni. Rzeka Tomaszpolka w swoim biegu, aż do Tomaszpola, rozlewa się w szereg stawów i bagien, będących poważną przeszkodą, dzielącą przedpole miasta na dwa odrębne pododcinki. Przejście z północnego na południowy brzeg możliwe jest w samym Tomaszpolu, a następnie dopiero 4 km na wschód w Linówce i w Komargorodzie.

Przedpole Tomaszpola na północ od rzeki stanowi równy prawie płaskowyż, przepołowiony niegłębokim jarem, idącym od północnej krawędzi wioski Ludwinówki w kierunki wschodnim. Widok tu jest daleki, to też najmniejszy ruch łatwo dostrzec. Przeszkodę dla wzroku stanowią tylko zabudowania wiosek, ciągnących się jarem wzdłuż rzeki Tomaszpolki. Inaczej przedstawia się teren na południe od rzeki. Jest on tu bardzo urozmaicony, bo pocięty licznemi jarami i laskami. Ukryte zatem zbliżenie z tej strony do Tomaszpola jest bardzo łatwe. Tuż do Tomaszpola na południe od rzeki przylega wioska Jaryszówka. Położenie obronne Tomaszpola w ogólności jest dogodne. Obrońca jest w stanie, stosownie do położenia bojowego, przerzucać o wiele szybciej swoje siły z jednego brzegu rzeki na drugi, aniżeli nieprzyjaciel, koncentrując swój wysiłek w odpowiedniem miejscu.

II/51 p. p. po osiągnięciu Tomaszpola nawiązał natychmiast

telefoniczną łączność z dowództwem pułku w Gołoworusanie, a przez patrole z III/51 p. p. k.; Ukraińców w Jaryszówce nie było. Dopiero wieczorem nawiązano z nimi łączność w Rakowej, gdzie przenieśli punkt ciężkości swojej obrony, nie mając zamiaru zajmować się Jaryszówką.

Rzeczywistość bojowa stawiała przed dowódcą II/51 p. p. k. do rozwiązania poważne zagadnienie: 1) czy ugrupować się w kierunku na własny pułk, co wynikałoby z intencji rozkazu, ale pozostawiałoby Tomaszpol na stronie, 2) czy też uczynić z Tomaszpola podstawę obronną traktu, co znowu oddalało bataljon od pułku, ale leżało w interesie ogólnym brygady. Pogodzić obie te sprzeczności było rzeczą niemożliwą. Należało przypuszczać, że traktem na Tomaszpol maszerować musi silniejsza grupa nieprzyjacielska, którą trzeba będzie związać przed Tomaszpolem. Trzymanie Tomaszpola tylko po północnej stronie rzeki było niepodobieństwem. Wobec tego dowódca bataljonu postanawia bronić Tomaszpola aż do wyjaśnienia położenia (t. j. obsadzenia przez Ukraińców Jaryszówki) po obu stronach rzeki. Wskutek tego jednak odcinek bataljonu rozszerza się do przeszło 10 km.

Bataljon grupuje się zwarcie ku Tomaszpolowi, aby zyskać przez to siły do manewrowania.

5-ta kompanja staje z 2 ciężkiemi karabinami maszynowemi na punkcie oporu na północ od rzeki, z tego dwa plutony w pierwszej linji i jeden pluton, jako odwód, w Ludwinówce.

6-ta kompanja i 2 ciężkie karabiny maszynowe—na punkcie oporu przed Jaryszówką, z tego dwa plutony w pierwszej linji i jeden w odwodzie w Jaryszówce.

Kompanje 7-ma i 8-ma z 4 ciężkiemi karabinami maszynowemi i armatką 37 mm, jako odwód, w Tomaszpolu. Dowództwo bataljonu i punkt opatrunkowy—w Tomaszpolu. Łączność z punktami oporu telefoniczna. (Szkic 3).

O tem położeniu melduje dowódca II/51 p. p. k. swojemu dowódcy pułku, prosząc równocześnie o wzmocnienie bataljonu przynajmniej przez jedną jeszcze kompanję z odwodu brygady, I/4 pułku strzelców podhalańskich, który znajduje się dotychczas w Tomaszpolu i po południu odmaszerowywa do rozporządzenia dowództwa brygady.

Dowódca XXIV brygady wydaje odpowiedni rozkaz telefoniczny, a o decyzji swojej powiadamia dowódcę II/51 p. p. k. następującem pismem:

L. 961/op. dnia 15/VI g. 7 rano: „Zawiadamia się, iż I/4 strzel. podh. otrzymał rozkaz pozostawienia 1 kompanji w Tomaszpolu do dyspozycji II/51 p. p. k. Kompanja owa ma być użyta tylko jako rezerwa odcinka. 8—brygada ukraińska otrzymała rozkaz zajęcia stawu w Tomaszpolu (Jaryszówka), dalej trzymania ścisłego kontaktu z grupą Tomaszpolską. Należy dokładnie wydane rozkazy skontrolować i ewentualnie z ukraińskimi oficerami się porozumieć".

Późnym wieczorem przybywa nadto baterja 8/12 pułku artylerji polowej, która zajmuje stanowisko tuż za Tomaszpolem, łącząc się telefonicznie z dowództwem bataljonu.

Przez cały dzień trwa piękna pogoda. Na przedpolu panuje spokój. Nieprzyjaciela nie widać. Około godz. 19 wysunięte naprzód patrole, cofając się, zawiadamiają o zbliżaniu się nieprzyjacielskich patroli konnych w kierunku Jaryszówki. Wkrótce też nieprzyjaciel poczyna przeprowadzać tu silne rozpoznanie. Nieprzyjacielskie patrole konne przebiegają na przedpolu, wychylając się, to znowu znikając w jarach i laskach. Na północ od rzeki przed 5-tą kompanją nie widać żadnego ruchu, nigdzie ani śladu człowieka. O godz. 20-ej bolszewickie baterje rozpoczynają wstrzeliwać się do stanowisk 6-ej kompanji, a następnie otwierają silny ogień. Niedługo potem wyłania się tyraljera bolszewicka, w sile około 200-tu ludzi, podchodząc szybko ku wiosce po obu stronach traktu.

6-ta kompanja ogniem karabinów maszynowych zatrzymuje ją na przedpolu. Wywiązuje się walka ogniowa. Bolszewików wspomagają dwie lekkie baterje dział 3-calowych. Własna baterja 8/12 p. a. p. działa słabo. Jej ogień jest nieskuteczny, a od czasu do czasu razi nawet własną piechotę. Powodem jest to, że zapóźno przybyła do Tomaszpola; nie była więc w stanie przeprowadzić należytego artyleryjskiego rozpoznania. Dowódca bataljonu rozkazuje jej wstrzymać ogień na bolszewicką tyraljerę, a skierować go dalej na tyły nieprzyjaciela, ewentualnie jego punkty zbiórek. Około godz. 21-ej bolszewicy wzmacniają swoją linję nowemi oddziałami, przesuwając je na swoje lewe skrzydło. Wobec tego dowódca II/51 p. p. k. przesuwa 8-ą kompanję odwodową do Jaryszówki. Wzmaga się ogień karabinów i karabinów maszynowych. Ogień własnych karabinów maszynowych wskutek ściemnienia się, a zatem niemożliwości przeglądu pola ostrzału, mimo swojej energji, jest mało skuteczny. Wyzyskuje to nieprzyjaciel, przypuszczając szturm. 6-a kompanja poczyna się chwiać, ale wzmocniona przez rozwijającą się już kompanję 8-ą i porwana

przez swojego dzielnego dowódcę przeciwuderza gwałtownie na nieprzyjaciela, zmuszając go do szybkiego odwrotu. Nieprzyjaciel, ścigany ogniem obu kompanij, znika. Następuje chwilowa cisza. Zdawało się, że bolszewicy zaniechają swojego uderzenia na Jaryszówkę. Było to jednak złudzenie. Już z pierwszej próby ich natarcia można było wnioskować, że mamy tu do czynienia z oddziałami o wiele bitniejszemi, aniżeli dotychczas spotykaliśmy. Dowódca bataljonu myśli teraz, aby uderzyć trzema kompanjami na zbierających się bolszewików i w tym celu nakazuje dowódcy kompanji 6-ej przeprowadzić zwiady. Nieprzyjaciel jednak nie dał na siebie długo czekać. Wkrótce poczynają zbliżać się poszczególne jego oddziały, otwierając ogień. Artylerja ostrzeliwuje Jaryszówkę i Tomaszpol. Silna strzelanina trwa przez całą noc. Jest jasne, że bolszewicy ponowią natarcie w nocy. Dowódca bataljonu wobec takiego położenia pozostawia 8-ą kompanję na punkcie oporu, polecając dowódcom kompanij przygotować się szybko do obrony, wykorzystując noc.

Bolszewicy, wzmocniwszy swoje siły, rozpoczynają natarcie dopiero o świcie 15/VI.—Kilka gęstych fal nieprzyjacielskich podchodzi w kierunku Jaryszówki po obu stronach drogi. Rozpoczyna się gwałtowny obustronny ogień piechoty, karabinów maszynowych i artylerji. Bolszewicy uderzają na wioskę. Przemęczone całonocną strzelaniną, kompanje 6-a i 8-a ma, odstrzeliwując się, cofają się do wsi, na której skraju chcą się bronić. Nieprzyjaciel jednak, podniecony chwilowem powodzeniem, uderza na wieś bagnetem. Przychodzi do walki wręcz. Własne kompanje, rozbite na małe grupki pomiędzy domami, mając wszędzie przeciw sobie wielką przewagę liczebną, bronią się, ustępując pod naporem nieprzyjaciela. Tu i owdzie tylko kilka grup, prowadzonych przez zaprawionych w bojach starych podoficerów z b. armji gen. Hallera, trzyma sią jeszcze, rażąc nieprzyjaciela ogniem karabinów i granatów V. B. W ogólnem zdenerwowaniu bojowem ludzie kompanij 6-ej i 8-ej zapominają użyć ręcznych granatów jajowych, które posiadają przy sobie. Kompanje, pozostawiwszy na placu boju 13-tu zabitych, przeważnie z rozbitemi przez nieprzyjacielskie kolby czaszkami, i jedną podstawę pod ciężki karabin maszynowy cofają się w nieporządku do Tomaszpola. W tej właśnie chwili dowódca II/51 p. p. k. wyprowadza 7-ą kompanję z 2 ciężkiemi karabinami maszynowemi i armatką piechoty, rozkazując równocześnie zaalarmować kompanję I/4 strzelców podhalańskich, a dowódcom kompanij 6-ej i 8-ej, których spotyka przy wejściu do

miasta, nakazuje zbierać swoje pododdziały i podążać zaraz za kompanją 7-ą. 7-a kompanja, rozwinięta na południu od miasta, posuwa się szybko na Jaryszówkę. Nieprzyjaciel jest rozproszony jeszcze po wsi, skąd słychać głośne nawoływania. Kilka nieprzyjacielskich karabinów maszynowych, które wysunęły się przed wieś, otwiera ogień na 7-ą kompanję. Dzielna obsługa armatki 37 mm załatwia się z niemi szybko. Kompanja prze naprzód, a za nią podążają już grupy kompanij 6-ej i 8-ej. Przeciwuderzenie 7-ej kompanji jest gwałtowne. Wyzyskanie bardzo dogodnego momentu, gdy nieprzyjaciel rozproszony po wsi nie zdołał się jeszcze ugrupować, a do indywidualnego oporu nie jest zdolny, przynosi wielkie powodzenie. Bolszewicy, zaskoczeni jednolitem i szybkiem natarciem kompanij, nie mogąc się opanować, cofają się w popłochu ze wsi, ścigani ogniem. Zebrana już dość wielka liczba ludzi z trzech kompanij, przeszedłszy wieś, posuwa się za znikającemi ostatniemi grupami nieprzyjaciela. Dalszy pościg staje się bezcelowy.

Kompanje wycofują się zatem na stare stanowiska. Zapanowuje na całej linji spokój. Nieprzyjaciela nie widać. Jest nadzieja, że więcej nie powtórzy dzisiaj swojego natarcia. Pomieszane chwilowo kompanje doprowadzają się do porządku, licząc straty. Podstawa własnego karabina maszynowego odnajduje się, ukrył ją bowiem w krzakach szeregowiec, nie mogąc jej więcej dźwigać w czasie cofania się. Na punkcie oporu pozostają teraz kompanje 7-a i 8-a. Kompanja 6-a, jako najwięcej zmęczona, odchodzi do odwodu do Tomaszpola. Również wycofane zostają 2 cięźkie karabiny maszynowe i armatka 37 mm. Kompanja I/4 strzelców podhalańskich nie została użyta do walki. Stosownie do obserwacji siły nacierającego nieprzyjaciela wynosiły przeszło 800 ludzi, kilkanaście karabinów maszynowych i 2 baterje dział. Bataljon II/51 p. p. k. poniósł straty w liczbie 13-u zabitych i 12-u rannych. Straty nieprzyjaciela wynosiły kilkudziesięciu zabitych; ranni zostali zabrani przez nieprzyjaciela.

Odniesione zwycięstwo wywarło bardzo dodatni moralny wpływ na cały bataljon. Starcie to dało wszystkim pewność siebie i pogłębiło wzajemne zaufanie dowódców i podwładnych. Około południa przybywa do dowódcy II/51 p. p. k. dowódca sąsiedniej brygady ukraińskiej celem porozumienia się w sprawie wzajemnego współdziałania. Wyraża przytem swoje gratulacje i pochwałę odwagi żołnierza 51 p. p. k., który z takim impetem i brawurą załatwił się z bolszewikami. Była to pochwała tem dla nas cenniej-

sza, że wyraził ją sprzymierzeniec, obserwujący osobiście walkę, i że mógł być pewny naszego, w razie konieczności, współdziałania. Przez cały dzień panuje spokój, niezamącony ani jednym strzałem. Oddziały, znużone całonocnem szamotaniem się z nieprzyjacielem, zasłużyły na odpoczynek.

Po południu dowódca II/51 p. p. k. otrzymuje rozkaz odesłania kompanji I/4 pułku strzelców podhalańskich i odwrotu bataljonu w nocy o godz. 24-tej, przez Dżuryn, z przeznaczeniem do m. Chomenki.

Około godz. 21-ej rozpoczyna się nieprzyjacielskie natarcie na Żołoby (III/51 p. p. k. i kompanję szkolną, z bataljonu szkolnego dywizji, znajdującą się na prawo od III/51 p. p. k.). Słychać od strony Żołobów silny warkot karabinów maszynowych, który po pewnym czasie zupełnie cichnie. Kompanja szkolna, zaatakowana, cofa się częściowo na bataljony III i I/51 p. p. k., częściowo zaś na II/51 p. p. k. W tym samym niemal czasie poczyna rozwijać się żywa działalność nieprzyjaciela przed Tomaszpolem po obu stronach rzeki i przed Ukraińcami. Położenie wydaje się niejasne. Niewiadomo, co dzieje się na lewo od bataljonu. Nie powinno to jednak wyprowadzać bataljonu z równowagi. Na kompanje można liczyć, bo są wypoczęte i na wszystko przygotowane. Na całej linji tomaszpolskiej i przed Ukraińcami strzelanina przeciąga się do późnej nocy. Zbliża się czas odwrotu bataljonu. Moment bardzo niedogodny. Chodzi o spokojne i niespostrzeżone oderwanie się bataljonu od nieprzyjaciela w celu przeprowadzenia zbiórki i odmarszu, nie zdradzając przytem własnego zamiaru, zatem o przejście z jednej fazy działania bojowego do drugiej. Strzelanina ta, wywołuje u dowódców pewne zdenerwowanie. Rozkaz bowiem ma być wykonany, a odwrót musi nastąpić bezwarunkowo w nocy i w porządku. Nie można jednak wykonywać rozkazu bezmyślnie. Rzeczywistość bojowa ma swoje prawa i z niemi trzeba się liczyć, skierowując je na własną korzyść. Nie można pozwolić, by nieprzyjaciel następował oddziałowi na pięty, lub, by nagłem uderzeniem sprowadził zamieszanie. Wkrótce położenie poczyna się wyjaśniać. Widać, że nieprzyjaciel manewruje. Grupuje się on coraz liczniej przed punktem oporu 5-tej kompanji i to szczególnie na jej prawem skrzydle, w wioskach, położonych wzdłuż rzeki Tomaszpolki. Kompanja 5-ta zostaje wzmocniona jednym plutonem z odwodowej kompanji 6-tej i naciera na zbierającego się nieprzyjaciela. Rozpoczyna się silna strzelanina.

Nieprzyjaciel, nie mogąc w nocy sprawdzić liczby nacierających sił, a otrzymawszy do tego gwałtowny ogień, cofa się szyb-

ko. Także na południu od rzeki ustaje wkrótce ogień karabinowy. Teraz wydaje dowódca bataljonu kompanjom rozkaz cofania się za Tomaszpol, na drogę, prowadzącą do Dżuryna.

Na przedpolu pozostawiają kompanje patrole ubezpieczające, które wycofają się dopiero przed świtem.

Patrole kompanij 7-mej i 8-mej zniszczą pokład mostu między Tomaszpolem a Jaryszówką, wrzucając deski do rzeki. Mostu nie należy palić, aby nie alarmować nieprzyjaciela. Rozebrany most, nawet gdyby nieprzyjaciel spostrzegł odwrót bataljonu, uniemożliwi mu na pewien czas przewiezienie artylerji, taczanek z karabinami maszynowemi i taboru, a w każdym razie zmusi go do szukania innej okrężnej drogi.

Dopiero około godz. 2-giej dnia 16/VI zebrany bataljon odmaszerowywa spokojnie wtył. Najpóźniej wycofała się 5-ta kompanja, która maszeruje już za bataljonem w odległości około 1½ km i siłą faktu staje się tylną strażą. W czasie marszu poczyna padać drobny deszcz. Około południa bataljon osiąga wieś Chomenki, przebywszy jednym przemarszem około 32 km drogi.

Nie ulega teraz wątpliwości, że traktem przez Tomaszpol — Dżuryn—Szarogród maszeruje silniejsza nieprzyjacielska kolumna. Z faktu tego wyciąga dowódca brygady wniosek, tworząc na tej drodze grupę, złożoną z dwóch bataljonów, II/51 p. p. k. i I/4 strzelców podhalańskich, pod dowództwem przybyłego mjr. Witorzeńca. Nowa linja obronna wyznaczona zostaje nad rzeką Murafą. I/51 i kompanja 12/51 p. p. k. oraz bataljon szkoły podoficerskiej grupują się pod rozkazami dowódcy 51 pułku w rejonie m. Murafy, grupa zaś II/51 p. p. k. i I/4 strzelców podhalańskich w rejonie Chomenek. Na południu znajdują się Ukraińcy. I/4 strzelców podhalańskich obejmuje stanowiska przed Chomenkami. II/51 p. p. k., jako odwód, kwateruje w Chomenkach. (Szkic 4).

Przez cały dzień trwa spokój. Po południu wypogadza się, ale w nocy poczyna padać ulewny deszcz i trwa do południa dnia 17/VI. Drogi rozmokły w okropny sposób. Około godz. 14-tej dnia 17/VI bataljon II/51 p. p. k. z rozkazu dowódcy brygady odmaszerowywa wtył na nową linję obronną Bar—Kudyjowce—Popowce — Łuka Mołczańska — Dołgowce, z przeznaczeniem do Perepilczyniec. W czasie marszu pada znowu drobny deszcz. Na drodze potworzyły się kałuże, które w wysokim stopniu utrudniały marsz. Musi się je omijać pojedyńczo, wskutek czego kolumna wydłuża się. Marsz jest ciężki i ogromnie nużący. Żołnierze brną

w błocie, ciągnąc za sobą na obuwiach całe masy lepkiej ziemi. Bataljon, przemoknięty do nitki i znużony do ostateczności, około godziny 22-iej dociera, do Noskówki, przeszedłszy już 22 km trudnej drogi. Dowódca bataljonu zarządza dłuższy odpoczynek. W tym jednak czasie przybywa konny łącznik z XXIV brygady z następującem rozkazem:

> „Sytuacja zmieniona. Bataljon powróci natychmiast po otrzymaniu rozkazu do Szarogrodu. Po dalsze rozkazy zgłosić się w d-twie XXIV. bryg. (w Szarogrodzie). Dnia 17/VI 1920 r. godz. 21-sza".

Rozkaz dowództwa brygady był konsenkwencją ogólnego położenia bojowego, a mianowicie dowódca dywizji, aby umożliwić ostateczną ewakuację licznych cennych materjałów wojskowych ze Zmierzynki, postanowił zatrzymać jeszcze przez 24 godzin oddziały na linji Murafy.

Tymczasem nad wieczorem dnia 17/VI bolszewicy natarli nagle na Chomenki i po krótkiej walce odrzucili I/4 strzelców podhalańskich poza wieś, ścigając go. Dowódca brygady wydał rozkaz bezwzględnego zatrzymania odwrotu I/4 strzelców podhalańskich, a wyżej przytoczonym rozkazem ściągał z powrotem II/51 p. p. k. W nocy I/4 strzelców podhalańskich zatrzymuje się na wschodnim skraju lasu, leżącego około 3 km na zachód od Chomenek.

Nie było rady, trzeba było wracać, przełamując ostatnim wysiłkiem woli znużenie fizyczne i idący z nim w parze upadek ducha. Deszcz wprawdzie ustał, ale zato noc była ciemna. Zdolność i szybkość marszowa oddziału i tak obniżająca się w nocy, jeszcze bardziej maleje wskutek oślizgłej i rozmokłej drogi.

Około godziny 3-ciej dnia 18/VI bataljon II/51 p. p. k. przybywa z powrotem do Szarogrodu, zajmując tymczasem z rozkazu dowódcy brygady kwatery na wschodnim krańcu miasta. Dowódca brygady, stary żołnierz frontowy, zna doskonale psychologję żołnierza, to też daje bataljonowi czas wytchnąć i dopiero o godz. 8-mej wydaje pod L. 997/op. z 18/VI 920 rozkaz:

> „Dowódca II/51 p. p. k. wyznaczy jedną kompanję do folwarku Rola do dyspozycji mjra Witorzeńca. Z bataljonu należy wydzielić dość silne placówki w kierunku dróg na Teklowę i bocznej na Politankę, wobec braku łączności z ukraińskiemi oddziałami".

Odmaszerowywa kompanja 6-ta z 2 ciężkiemi karabinami maszynowemi, a wkrótce po niej kompanja 5-ta również z 2 ciężkiemi

karabinami maszynowemi. Placówki wystawia 7-ma kompanja. Reszta bataljonu odpoczywa. Wieczorem oddziały bolszewickie, rozwinięte w kilka gęstych fal, natarły na las na zachód od Chomenek. Bataljon I/4 strzelców podhalańskich, wzmocniony kompanjami 5 i 6-tą z II/51 p. p. k., ogniem karabinów maszynowych i miotaczy (I. D.), odpiera nieprzyjacielski szturm, zadając mu ciężkie straty. Straty II/51 p. p. k. wynoszą 1 ranny. (Szkic Nr. 5).

O godz. 24-tej następuje odwrót II/51. p. p. k. Dnia 19/VI około godz. 8-mej bataljon osiąga nowowyznaczoną linję bojową, kwaterując w Porepilczyncach, jako odwód brygady.

Jak wynika z powyższego opisu walk odwrotowych II/51. p. p. k. bataljon ten cofał się nie pod bezpośrednim naporem nieprzyjaciela, ale dopiero wówczas, gdy obronił się przed nim, lub też gdy w zupełności opanował położenie. To też oderwanie się jego w nocy od nieprzyjaciela stawało się łatwe i bezbolesne. Zastosowywana taktyka wobec oddziałów bolszewickich była wynikiem narzucających się konkretnych wypadków. Dowódca opiera się tu nietylko na pewnych danych, ale także na własnej intuicji, t. j. na pewnego rodzaju wyczuwaniu położenia. W walkach obronnych z bolszewikami najzgubniejszą rzeczą było rozpraszanie na wielkich przestrzeniach szczupłych swoich sił, co równało się zdaniu się na losy szczęścia. Unika tego dowódca bataljonu. Dowódca tak długo posiada wpływ na wynik walki, jak długo rozporządza jeszcze najmniejszym chociażby odwodem. Ekonomja i oszczędność sił przy wyzyskaniu terenu dają możność stworzenia odwodów, wypoczynku oddziałów i manewru w odpowiednim momencie. Żołnierz tem lepiej bije się, im więcej jest wypoczęty, dlatego też nie należy przeciągać struny wytrzymałości fizycznej żołnierza, jeśli to nie jest konieczne. W pewnych momentach wypoczynek trzeba sobie wymusić na nieprzyjacielu, dlatego też obronę musi cechować opór do ostateczności, bo jest on lepszy, aniżeli bezładne uciekanie przed ścigającym nieprzyjacielem, co demoralizuje oddziały i czyni je do niczego niezdolnemi i na wszystko obojętnemi. Dobry duch oddziału jest jednym z podstawowych elementów tężyzny bojowej.

Walki odwrotowe — to niewdzięczny, długotrwały, żmudny i uparty wysiłek, w którym zużywa się siła moralna żołnierza wskutek niedostatków, napięcia nerwów i fizycznego przemęczenia. Odwrót sam jest nadto niebezpieczny ze względów psychologicznych przeciętnego żołnierza, który nie wgłębia się w jego

przejściową konieczność, a sądzi tylko, że ustępuje przed nieprzyjacielem z powodu jego przewagi, wartości bojowej, lub ogólnej przegranej. To też musi się wpoić w niego wiarę w zwycięstwo przez czyn, który wyłącznie daje mu pewność siebie i jest jego wychowawcą. Dlatego też zupełnie słusznie możemy powiedzieć, że dłuższy odwrót to probierz pracy dowódców i wytrzymałości oddziałów, a popełnione podczas niego błędy mszczą się następnie długo.

Czterotygodniowa obrona Kryżopola i pierwszy, przedstawiony tu, okres walk odwrotowych wypadł dla II/51 p. p. k. chlubnie. Zahartowały one jego ducha i spoiły go wiarą i wzajemnem zaufaniem dowódców i podwładnych, czyniąc zeń jednostkę, na którą w późniejszych ciężkich walkach z ogromną przewagą liczebną wroga, poprzez Zbrucz i Seret, nietylko dowódca pułku i dowódca brygady mógł na pewno liczyć, ale która niejednokrotnie ważyła także w bojach innych formacyj 12 dywizji piechoty. I ona topniała, ale topniała nie wskutek demoralizacji i rozprzężenia, tylko z powodu naturalnego ubytku w zabitych, rannych i ciężko chorych.

MJR. FRANCISZEK MATUSZCZAK i MJR. DR. TADEUSZ FELSZTYN.

BATALJONY KARABINÓW MASZYNOWYCH.

I. Przesłanki ogólne.

W miarę, jak trwała wojna światowa, jak uszczuplał się zapas ludzi, zdolnych do walki, a potęgował się przemysł wojenny, jak coraz bardziej rozwijało się zrozumienie potęgi broni samoczynnej, nauczono się oszczędzać ludzi, a zastępować ich maszynami. Nieodłączna od maszyn specjalizacja, coraz większe różniczkowanie zadań i obowiązków na polu walki, zamieniły jednolitą dawniej masę piechoty na zawiły systemat, prawie że fabryczny, rozlicznych broni, współpracujących i wspierających się nawzajem na polu walki. Jeżeli stan ten utrudnił dowodzenie, stawiając mu znacznie większe niż dawniej wymogi (podobnie jak trudniejszą jest rola kierownika nowoczesnej fabryki, niż dawniej manufaktury), to równocześnie nauczył stosować dla każdej potrzeby najbardziej odpowiadające jej narzędzie.

W obronie więc nauczono się przedewszystkiem cenić znaczenie *ognia,* jako tego czynnika, który łamie wysiłek zaczepny przeciwnika. A że ogień piechoty coraz bardziej stawał się ogniem jej broni samoczynnej, to też wkrótce potęga obrony piechoty polegała w pierwszym rzędzie na karabinach maszynowych. „W morderczym ogniu naszych karabinów maszynowych załamało się natarcie nieprzyjaciela" staje się coraz częstszą formułką komunikatów wojennych. W miarę, jak głębokość strefy obronnej wzrastała, usamodzielniały się karabiny maszynowe. Międzypole, usiane w gniazda karabinów maszynowych, staje się właściwą zaporą, przeciwstawioną przeciwnikowi; rola kompanij strzeleckich, to rola czujek, zawiadamiających o czasie i miejscu natarcia, i odwodów do przeciwnatarcia. Przykłady walk 317 pułku piechoty francuskiej *w Maison de Champagne, Bois d'Ailly, les Montes—en Champagne,* gdzie obrona oparta była wyłącznie na ogniu karabinów

maszynowych i gdzie liczne natarcia niemieckie, mimo mas artylerji, gazów, dymów i zaskoczenia, rozbiły się o wyśmienitą organizację tych ogni—świadczą wymownie, że w obronie wielokrotnie sam ogień karabinów maszynowych jest czynnikiem wystarczającym do odparcia nawet silnie przygotowanego natarcia [1]). Ta samodzielność nasuwa więc myśl zupełnego oddzielenia karabinów maszynowych od reszty piechoty i powierzenia im wyłącznej roli obrony odcinków biernych, by oszczędzoną siłę żywą skupić w miejscu zamierzonego natarcia.

Równocześnie jednak i w innym kierunku idzie usamodzielnienie się karabinów maszynowych. Wobec dużej potęgi ogniowej obrony jego potęga ogniowa wydaje się nacierającemu zawsze zbyt słabą. Wykorzystać więc trzeba posiadane w odwodzie narzędzia ogniowe piechoty, karabiny maszynowe, by ich ogień wsparł trudne zadanie nacierającego. Łączy się je w baterje, przyzwyczaja się je strzelać metodami artyleryjskiemi, masuje się je do zadań ogniowych w natarciu. Jakie ich liczby skupia się, niech świadczy o tem przykład bitwy pod *Vimy*, pierwszej, w której użyto zgrupowanych karabinów maszynowych do ognia pośredniego.

W bitwie (rys. 1) na froncie 6 — 8 km użyto 400 karabinów maszynowych, złączonych w dwie grupy bateryj, mniej więcej po 200 w każdej (AA i BB).

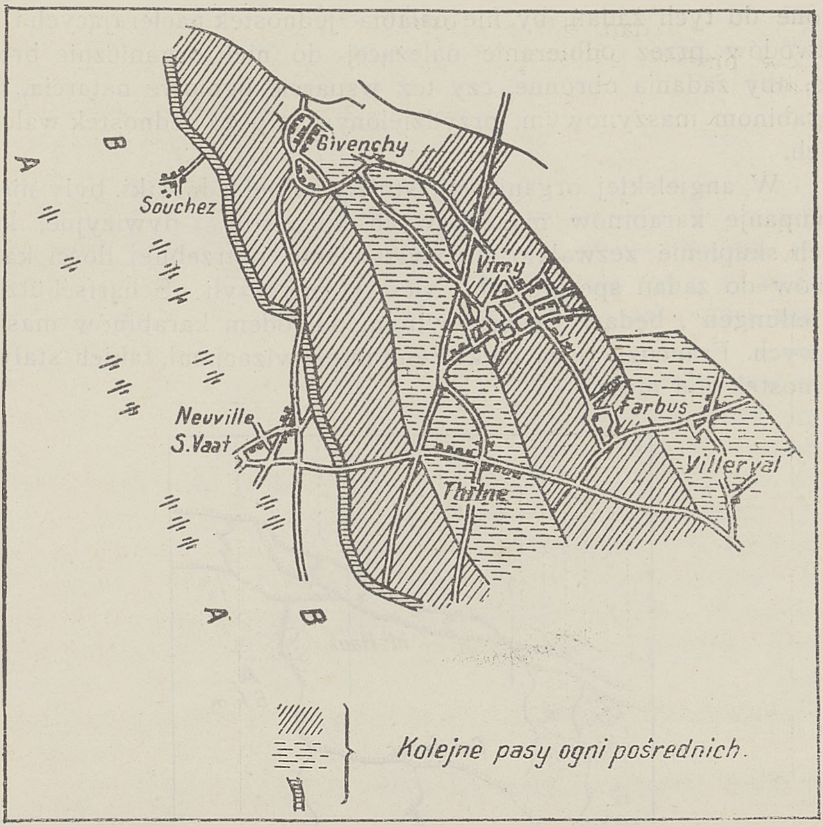
W innej z bitew przy natarciu IX i X korpusu angielskiego i II korpusu australijskiego pod *Messnies-Wytaschaete* użyto na froncie tych trzech korpusów ognia pośredniego 671 karabinów maszynowych, wyciągając jednostki te z trzech wyznaczonych do natarcia, oraz dodając odwodowe kompanje, do dyspozycji dowództwa korpusu [2]).

Te zgrupowania wielkich mas karabinów maszynowych stosowano nietylko do ognia pośredniego. Z czasem, nauczywszy się cenić potęgę ognia tej, na początku niedocenianej, broni, zaczęto stosować zgrupowania karabinów maszynowych w natarciu i do zadań ognia bezpośredniego, wspierając natarcie piechoty potężnym skupionym ogniem karabinów maszynowych, zupełnie niezależnie od normalnego wsparcia go ogniem artylerji.

---

[1]) *Pułk. Henry* Aptitudes et roles des bataillons de mitrailleuses. Revue d'Infanterie Nr. 831 z dn. 1. VI. 24 r.

[2]) Na podstawie wykładów pułk. Brutimela z korpusu Kanadyjskiego w „Small Arms Scool" przy tym korpusie w 1917 r.



Rys. 1.

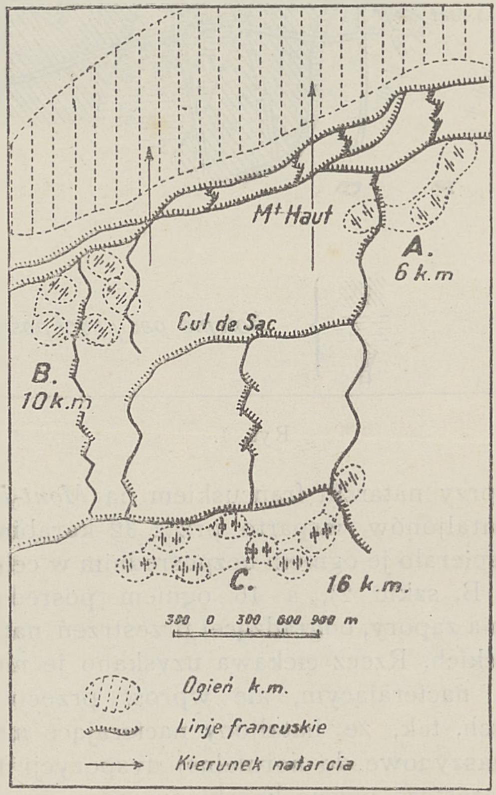
I tak np. przy natarciu francuskiem na *Mont-Haut* w 1917 r. natarcie dwu bataljonów wsparto przez 32 karabiny maszynowe, z których 16 wspierało je ogniem bezpośrednim w celu osłony skrzydeł (grupy A i B, szkic 2), a 16 ogniem pośrednim (grupa C) w celu stworzenia zapory, odgradzącej przestrzeń natarcia od reszty okopów niemieckich. Rzecz ciekawa uzyskano je nie przez zabranie bataljonom nacierającym, ale wprost przeciwnie, z jednostek odwodowych, tak, że bataljony nacierające miały swe własne karabiny maszynowe do normalnej dyspozycji [1]).

To coraz częstsze użycie karabinów maszynowych do wykonania samodzielnych zadań w natarciu czy obronie nasuwało myśl, że dobrze byłoby mieć jakieś jednostki specjalnie przezna-

[1]) Gen. Adaridi „Taktische Verwendung der M. G.“ Berlin 1925. str. 24 i 25.

czone do tych zadań, by nie osłabiać jednostek nacierających i ich odwodów przez odbieranie należącej do nich organicznie broni, ale, aby zadania obronne, czy też wsparcie ogniowe natarcia, dać karabinom maszynowym, przydzielonym z poza jednostek walczących.

W angielskiej organizacji istniały takie jednostki: były niemi kompanje karabinów maszynowych korpusów i dywizyjne, których skupienie zezwalało na wystawienie potrzebnej ilości karabinów do zadań specjalnych. Niemcy utworzyli „Scharfschützenabteilungen", będące dyspozycyjnym odwodem karabinów maszynowych. Francuzi, poza niektóremi improwizacjami, takich stałych jednostek nie mieli.



Rys. 2.

Gdy w roku 1918 rozpoczęła się znowu wojna ruchowa i gdy odwieczne prawo wojny, skupienie wszystkich sił do decydującego natarcia, postawiło zagadnienie ekonomji sił w całej jego

jaskrawości, potrzeba zastąpować ludzi maszynami stała się coraz bardziej paląca. Szczególnie Niemcy, odczuwając dotkliwy brak odwodów, musieli zagadnienie to postawić poważnie i rozwiązali go—przyznać trzeba—mistrzowsko.

Wszystkie relacje francuskie zgodne są co do tego, że pościg francuski powstrzymywany był nieustannie przez rozrzucone w terenie, niedające się wykryć, gniazda karabinów maszynowych, walczące aż do ostatka, za których osłoną reszta wojska cofała spokojnie bez obawy zniszczenia. Tej to broni mają do zawdzięczenia, że ich przegrana nie stała się klęską i że, pobici, nie zostali rozbici.

Po wojnie zagadnienie to nie przestawało zajmować opinji wojskowej. Wojska amerykańskie i angielskie zachowały organizację centralistyczną, dając do dyspozycji wyższym dowódcom większe jednostki karabinów maszynowych do bataljonów włącznie. Niemcy, którym traktat wersalski zabronił podobnej organizacji, potworzyli czwarte konne plutony karabinów maszynowych w bataljonowych kompanjach karabinów maszynowych, dające się łatwo połączyć w dywizji w ruchliwy bataljon. Francuzi, po długich próbach, po poważnym namyśle, po poświęceniu temu zagadnieniu dwu z kolei manewrów (w r. 1922 i 1923), stworzyli bataljony karabinów maszynowych (bataillons de chasseurs mitrailleurs).

I w Polsce potrzebę takich jednostek wykazały walki w latach 1918—1920.

Wielokrotnie w obronie nasze cienkie kordonowe linijki nie były niczem innem, niż gniazdami karabinów maszynowych, słabo tylko osłonionych przez kompanje strzeleckie. Przykładem typowym była np. obrona korytarza *Lwów—Przemyśl* w zimie 1918 r. i na wiosnę 1919 r., oparta prawie wyłącznie o takie redutki.

W natarciu ciekawy przykład korzyści zgrupowania większej liczby karabinów maszynowych daje bitwa 1 dywizji legjonów pod *Borodianką* (12. VI. 20).

1. dywizja piechoty w niepełnym składzie 6½ bataljonów (gdyż 2½ bataljonu zostało oddzielone do innego zadania), jako straż przednia, ma zdobyć wieś Borodiankę.

Natarcie organizuje dowódca w ten sposób, że, pozostawiwszy 2½ bataljonów na prawem, biernem skrzydle, do natarcia przeznacza również 2½ bataljonów, z czego 1½ bataljonu do natarcia oskrzydlającego na prawe skrzydło nieprzyjacielskie (III/6

pułku piechoty legjonów. 1½ bataljonu zostaje w odwodzie dywizji. Gdy na lewem skrzydle natarcie, początkowo pomyślne, zatrzymało się, Rosjanie przeszli do przeciwnatarcia na prawe skrzydło 1 dywizji piechoty. Artylerja znalazła się w ogniu piechoty i zaczęła się cofać. „W tym krytycznym momencie ppłk. Dąb-Biernacki rzucił do boju wszystkie rozporządzalne" odwody, a mianowicie 1½ bataljonów odwodowych wraz z kompanjami technicznemi i trzema kompanjami karabinów maszynowych, a mianowicie odwodowe kompanje karabinów maszynowych 1, 5, 6 pułku piechoty. Bataljony przeszły do przeciwnatarcia, a *„kompanje karabinów maszynowych utworzyły baterje karabinów maszynowych, nie dbając o osłony"*. To silne wystąpienie ognia i uderzenia zatrzymało niebezpieczne natarcie na prawe skrzydło i ułatwiło zadanie skrzydłu lewemu. III/6 pułku piechoty legjonów zdołał oskrzydlić nieprzyjaciela i zmusić do odwrotu [1]).

Przykład ten charakterystyczny jest przez użycie *w walce ruchowej* bataljonu karabinów maszynowych (bo 3 kompanje karabinów maszynowych dywizji nie były niczem innem, niż zwykłym bataljonem karabinów maszynowych) do obrony ogniowej zagrożonego skrzydła w celu umożliwienia grupie nacierającej wykonania jej zadania.

Wszystkie te przykłady świadczą wymownie o potrzebie jednostki ogniowej, której potęga maszyn zezwalałaby na oszczędzenie jak najwięcej siły żywej do natarcia i która w momentach kryzysów potrafiłaby rzucić na szalę walki całą swą siłę ogniową w żądane miejsca i w żądanej chwili.

Potrzeby tej zresztą nikt nie podaje w wątpliwość. Dyskusja toczy się jedynie w tym kierunku, czy jednostki te mają być stałe, istniejące organizacyjnie (nazwiemy je tu, dla ułatwienia dyskusji, *„bataljonami karabinów maszynowych"*, nie wchodząc na razie w szczegóły ich organizacji), czy też mają być doraźnie tworzone do poszczególnych celów.

Argumentów przeciw bataljonom karabinów maszynowych dostarcza głównie prasa niemiecka, będąca, wbrew opinji państw dawnej Ententy, naogół przeciwna tym bataljonom.

Poza ogólnikowym, a więc nic nie mówiącym zarzutem „der französische Materialfimmel", zarzuty istotne można streścić następująco: [2])

---

[1]) Kronika pułkowa 1 pułku piechoty.

[2]) „Die Französischen Maschinengewehr — Jägerbatalionen" Militär-wochenblatt z 4. X. 24 r. str. 328—330.

1) bataljony karabinów maszynowych wywodzą się z wojny pozycyjnej; w wojnie ruchowej nie będą miały zastosowania;

2) bataljonom tym brak zdolności uderzenia; dlatego też nie odpowiedzą wszystkim położeniom na polu walki;

3) w wielu bardzo położeniach nie będzie można ich użyć, w skutek czego albo cenne te jednostki, o wysoko wyspecjalizowanym personelu, będą bezczynne na polu walki, albo też użyje się ich w sposób niewłaściwy.

Zarzut drugi jest najmniej istotny. Zadania na polu walki są naogół dość zróżniczkowane. Dowództwo może zawsze określić, czy w danej strefie chce bronić się, czy nacierać. Jeżeli więc odpowiemy na zarzuty 1 i 3, czyli wykażemy, że użycie tych jednostek w walce będzie zawsze możliwe i korzystne, to temsamem odpada i zarzut drugi.

Ponadto i sama treść tego zarzutu jest niesłuszna: wyżej przytoczone przykłady wskazują, że bataljony karabinów maszynowych mogą oddać przez swą siłę ogniową duże korzyści i natarciu, bądź to jako osłona zagrożonego skrzydła, bądź też jako bezpośrednie wsparcie ogniowe decydującego natarcia.

Zarzut drugi jest więc zarzutem nieistotnym.

Aby odpowiedzieć na zarzuty 1 i 3, rozpatrzmy całokształt walki i rolę, którą w niej mieć mogą jednostki ogniowe. Zasada ekonomji sił, ta odwieczna nienaruszalna zasada wszelkiej walki zmuszać będzie zawsze dowództwo do skupienia możliwego maksymum sił żywych do decyzji. Tendencja ta zmusza zatem do oszczędzania sił w innych miejscach i dania ich tyle tylko, ile ich tam niezbędnie potrzeba. Zasada ta jest równie słuszna, niezależnie od tego, czy skupienie tych sił żywych ma na celu natychmiastowe wykonanie natarcia w miejscu, uznanem przez dowództwo za decydujące, czy też zgromadzenie wypoczętych odwodów do zadań, których wykonanie przypadnie może za kilka miesięcy, jak to miało często miejsce w czasie wojny światowej. W każdym razie każdy wyciągnięty z tych zadań biernych bataljon, to wzmocnienie siły nacierającej dowództwa, to ułatwienie mu jego zamysłów, to może nawet rozstrzygnięcie walki.

Ponieważ zaś nigdy wyższe dowództwo nie będzie mogło być czynne na całym froncie swego działania, ponieważ zawsze będzie miało pasy bierne, pasy obronne, to też, jeżeli tylko bataljony karabinów maszynowych przydzielimy do dyspozycji dość wysokich dowództw (jakich, to rzecz dalszej dyskusji szczegółowej) — to

niema obawy, by nie było gdzie ich użyć, lub, by użycie ich było mylne.

Potrzeba takich bataljonów występuje jeszcze silniej w walce ruchowej. W walce tej, jak słusznie podnosi mjr. Zawadzki „nad przestrzenią panuje się nietylko żywą siłą, ale i manewrem, co pozwala na ekonomizowanie sił dla bitwy, która o wszystkiem rozstrzyga“ [1]).

Każdy jednak manewr wymaga opanowania pewnych punktów na skrzydłach, czy froncie natarcia, aby na innych zezwolić na uderzenie masy, „która o wszystkiem rozstrzyga“. Wymaga on nadto bezwzględnie trzymania pewnych punktów terenu, węzłów walki, od których posiadania zależeć będzie możność przeprowadzenia manewru. Wreszcie, by manewr umożliwić, konieczne jest zapewnienie dowództwu swobody działania, czyli ubezpieczenia go od niewygodnych dla niego kierunków nacisku nieprzyjaciela. Jeżeli zabezpieczenie to nie jest możliwe samą przestrzenią, potrzebna będzie, jak to słusznie podnosi mjr. Zawadzki, pewna siła powstrzymująca czynna, albo bierna. Siła bierna, to ogień, czyli bataljony karabinów maszynowych w tej czy innej realizacji organizacyjnej. Ale i siła czynna, jako powstrzymująca, czyli osłabiona do minimum, w pewnych tylko punktach będzie działać czynnie. Inne kierunki ubezpieczy biernie, czyli ogniem, a więc znów bataljonami karabinów maszynowych.

Ekonomja sił większe ma znaczenie w wojnie ruchowej, niż pozycyjnej, skoro ryzyko wojny ruchowej, stawiającej nieraz wszystko na jedną kartę udanego lub nieudanego manewru, jest znacznie większe niż wojny pozycyjnej, gdzie system fortyfikacyj poważnie ułatwia zatrzymanie największego nawet powodzenia nieprzyjaciela. Ponadto jednostki powstrzymujące, bardziej niż w wojnie pozycyjnej, liczyć mogą jedynie na swój ogień, bo brak im zwykle forfyfikacyj, ogień ten potęgujących i uzupełniających.

Dlatego też w walce ruchowej, bardziej jeszcze niż pozycyjnej, konieczne jest posiadanie jednostek ogniowych tak licznych, aby na ich prawie wyłącznie barki zrzucić ciężkie brzemię zadań powstrzymujących i biernej obrony, wyciągając co tylko można do manewru, do uderzenia, a tak silnych, by ogień ich miał dostateczną siłę powstrzymującą, aby nie można jej było przełamać bez długich rozpoznań i przygotowań, bez użycia wielkich mas,

---

[1]) Mjr. S. G. B. Zawadzki „Rozciągłość przestrzeni, a możliwości obrony manewrowej“ Bellona. Tom XVIII. Zesz. 3 str. 272.

czyli bez straty czasu i sił żywych, nieobecnych temsamem w miejscu i chwili, gdzie szukać będziemy decyzji.

Rozumowaniem powyższem staraliśmy się obalić wyżej wymienione zarzuty, zwrócone przeciw stałemu organizacyjnemu istnieniu jednostek ognia, bataljonów karabinów maszynowych. Jakkolwiek zrodziły się z wojny pozycyjnej, to jednak użycie ich w wojnie ruchowej jest jeszcze potrzebniejsze, niż w pozycyjnej. Obawa, że nie będzie można ich użyć, jest płonna, raczej za mało ich będzie, niż za dużo, jeżeli tylko ich przydział organizacyjny spocznie w ręku dowództwa, mogącego swobodnie decydować o wyborze czynnych i biernych kierunków walki.

Nadto inne jeszcze względy przemawiają na korzyść ich organizacyjnego istnienia.

Pierwszy—to warunek natury materjalnej: siła obronna bataljonu karabinów maszynowych polega na jego ogniu. A ogień to nietylko kilka pięknych strzałek, pośpiesznie narysowanych na mapie, to nietylko dokładnie nawet w terenie ustalony plan najdoskonalszej sieci ogniowej, ale to przedewszystkiem umiejętne jego wykonanie, doskonała współpraca i wzajemne wsparcie poszczególnych organów ogniowych, wyśmienite zrozumienie się pomiędzy wykonawcami, pozwalające niechybnie na jeden sygnał przenieść natychmiast całą nawałnicę ognia w żądane miejsce. A tego zgrania wykonawców pomiędzy sobą i dowódcą nie osiąga się w jednostce zaimprowizowanej. Jedynie jednostka stała, oddawna razem pracująca, może wymogom tym odpowiedzieć.

Drugi—to wzgląd natury moralnej. Jak słusznie w przytoczonym wyżej artykule podnosi płk. Henry: „odłożywszy na bok sprawy wyszkolenia, bataljon karabinów maszynowych wart będzie tyle, ile wart duch, ożywiający jego żołnierzy“. Inaczej, gdy stan duchowy bataljonu będzie zły, bataljon będzie tylko kółkiem na mapie dowództwa, co gorzej, będzie ułudą bezpieczeństwa, gdyż słabe nawet zagrożenie przez nieprzyjaciela może go zupełnie zlikwidować, odbierając dowództwu ubezpieczenie, na które liczyło. A że silny duch posiadają jedynie jednostki stałe, a nie zlepki, posklejane w ostatniej chwili, to i to również przemawia za stałą organizacją bataljonów.

Wszystkie wyżej wymienione argumenty odnoszą się do wojny. Ale istnieje jeszcze jeden wzgląd, tak silny, że sam przez się wystarcza, by kwestję bataljonów karabinów maszynowych rozstrzygnąć w sensie dodatnim. Jest nim osłona mobilizacji. W tej chwili,

gdy każde powodzenie nieprzyjaciela zagraża poważnie zawiłemu procesowi mobilizacji, gdy każdy bataljon, oddany na osłonę, dotkliwie zaciąży na planie pierwszej bitwy, bataljony karabinów maszynowych, uwalniając siłę żywą bez osłabienia systemu przesłony są nie do zastąpienia. Choćby dla tej jednej chwili powinny istnieć i tem jednem zadaniem w pełni opłacą włożone w nie koszty.

Oczywiście, zgodnie z wyżej powiedzianem, nie znaczy to, by potem były niepotrzebne. Wprost przeciwnie, potrzebę ich przez cały ciąg wojny staraliśmy się wykazać. W każdej walce przydać się mogą, są konieczne, nieraz niezastąpione.

Prawda ta, słuszna dla wszystkich wojsk, stokroć słuszniejsza jest w polskich warunkach. Warunkami geograficznemi skazani na walkę siłami mniejszemi przeciw siłom przeważającym, nie powinniśmy zaniedbać żadnego środka, któryby oszczędził maksymum sił do uderzenia rozstrzygającego. Wszystko, co te siły żywe zastępuje sprzętem martwym, jest stokroć bardziej, niż dla innych, zbawienne i nieocenione.

Jedna tylko jeszcze pozostaje wątpliwość: oto, czy bataljony karabinów maszynowych będą mogły spełnić pokładane w nich nadzieje, czy ich siła obronna naprawdę jest taka, że zastąpią o wiele od nich liczniejsze siły żywe. Wyżej przytoczone przykłady zdają się w tym kierunku przemawiać. Popierają to przypuszczenie i manewry francuskie roku 1923 nad Loirą, wykazując, że przy dobrze zorganizowanej sieci ognia bataljony takie stanowią zaporę, której przebycie bez poważnych przygotowań i bez poważnych sił jest niemożliwe. Pewne sprzeczne z tym wnioskiem wyniki naszych manewrów pomorskich należy raczej przypisać, jak to poniżej postaramy się wykazać, błędnemu użyciu bataljonu, niż rzekomej jego niedostateczności sił.

Oczywiście, aby bataljony karabinów maszynowych spełniły nadzieje, które w nich pokładamy, muszą mieć zapewnione odpowiednie do ich zadań i do właściwości technicznych warunki użycia, przydziału, organizacji i wyszkolenia. Omówienie tych warunków będzie celem dalszych wywodów.

Rozumowanie nasze poprowadzimy w sposób analityczny, zastanawiając się przedewszystkiem nad stosowaniem ich w obronie i natarciu, następnie zanalizujemy warunki ich skuteczności, z tego zaś dopiero wysnujemy odpowiedź na pytania co do ich przydziału, organizacji, zasad użycia i wyszkolenia.

II. Stosowanie bataljonów karabinów maszynowych.

Użycie bataljonu karabinów maszynowych wypływa ściśle z jego właściwości technicznych i z celu jego stworzenia.

Bataljon karabinów maszynowych jest siłą ogniową zdolności zaczepnej nie posiada. To też używa się go wszędzie tam, gdzie zadanie da się rozwiązać przez samą tylko siłę ognia.

W pierwszym rzędzie użycie bataljonu będzie obronne, lub przesłonowe. Do zadań zatem bataljonu należy: osłona mobilizacji i koncentracji; obsadzenie odcinków obronnych w nadającym się do tego terenie; obsada przerw, wytworzonych między dwoma odcinkami czynnemi, których niezamknięcie siłą przesłaniającą może być niebezpieczne; powstrzymanie naporu nieprzyjacielskiego przy wymuszonym odwrocie sił własnych (osłona odwrotu); działanie opóźniające w celu zabezpieczenia dowództwu swobody manewru w wybranem miejscu.

Zadania powyższe mają wszystkie wyraźnie charakter walki ogniowej. Niektóre z nich, jak obsada odcinków biernych i przerw, nie wymagają żadnej zdolności ruchowej; inne, jak osłona mobilizacji i działania powstrzymujące, wymagają pewnej ruchliwości taktycznej i zdolności przerwania walki, choćby pod osłoną ciemności; inne wreszcie, jak powstrzymanie naporu nieprzyjacielskiego, wymagają dużej ruchliwości strategicznej, t. j. szybkiego przenoszenia w miejsca użycia i zdolności szybkiego zorganizowania tam skutecznej obrony. Musimy więc zastanowić się, czy zadania te będzie mógł wykonać jeden i ten sam bataljon karabinów maszynowych,czy też należy ich typy zróżniczkować.

Ponadto użycie bataljonu karabinów maszynowych możliwe jest i w walce zaczepnej i to w dwojakim charakterze, albo biernie, w celu osłony natarcia, albo czynnie, jako wzmocnienie ognia.

Przykładem pierwszego użycia będzie: osłona skrzydła natarcia; zajęcie odcinka biernego, w celu umożliwienia wyciągnięcia sił żywych do odcinka czynnego; obsadzenie zasadniczych punktów terenu, węzłowisk walki, których posiadanie, niezależnie od zmiennych losów boju, ma dla udania się natarcia znaczenie zasadnicze; wreszcie może to być odwód ogniowy dowództwa, zapewniający bezpieczeństwo natarcia w miejscu, w chwili jego rozpoczęcia jeszcze nie wiadomem, ale które wyjawi się dopiero w toku walki.

Użycie czynne polegać może na: ochronie natarcia ogniem pośrednim lub bezpośrednim, bądź też jako odwód ogniowy do-

wództwa, pozwalający mu skierować potężny ogień piechoty w chwili i w miejscu, gdzie tego okaże się potrzeba; wzmocnieniu ogniowem wypadu, zagonu, rozpoznania (np. kawaleryjskiego), jednem słowem jednostki, mającej zadanie samodzielne i wymagającej ochrony ogniowej do należytego jego wykonania.

Ostatnie zadanie, w przeciwieństwie do innych, podobnie jednak jak zadanie odwodu, wymaga dużej ruchliwości bataljonu.

Streszczając można powiedzieć, że zadania, stawiane bataljonom karabinów maszynowych, polegać mogą na:

obronie odcinka (co obejmuje zarówno obronę bierną, jak utrzymanie odcinka biernego w natarciu, powstrzymanie naporu nieprzyjaciela w odwrocie i t. d.);

przesłanianiu (zarówno mobilizacji jak manewru, wypadu i t. d.);

osłonie ogniowej natarcia (osłonie skrzydła, osłonie frontu ogniem pośrednim i t. d.).

Pierwsze z tych zadań wymaga zdolności zakazania ogniem dostępu do wybranego pasa terenu, drugie ponadto jeszcze pewnej zdolności manewrowania, trzecie wreszcie dużej giętkości ognia, jak również, zależnie od rodzaju zadania i rodzaju broni nacierającego, mniejszej lub większej ruchliwości. Ponadto, jak to poprzednio zaznaczyliśmy, w pewnych wypadkach potrzebna będzie duża ruchliwość strategiczna i możność szybkiego zmontowania obrony.

III. *Warunki skutecznego użycia.*

Obrona ogniem jest to stworzenie pasa terenu o pewnej głębokości tak pokrytego pociskami, że przekroczenie go możliwe jest jedynie po zniszczeniu, lub conajmniej skutecznem związaniu narzędzi, wytwarzających ten ogień. Utrzymanie takiego pasa wymaga przedewszystkiem:

1. Trwałej zapory ogniowej

t. j. jednego lub więcej pasa ognia, bez przerwy, bez korytarzy nieobjętych ogniem, aby wykluczyć nietylko przekroczenie go większemi jednostkami, ale nawet nie dopuścić do przenikania przez jego szpary najmniejszych choćby jednostek.

Ponieważ jednak czasowe związanie narzędzi ogniowych, zniszczenie pewnej liczby z nich, pomyłki w celowaniu, nieotwarcie ognia na czas i t. p. nieprzewidziane okoliczności, mimo wszy-

stko doprowadzić mogą do przerwania zapory ognia, to też, by przerwanie zapory w jednem miejscu nie było równoznacznem z upadkiem całego systemu obronnego, konieczna jest

2. Obrona wgłąb

która polega na stworzeniu drugiej, ewentualnie i trzeciej zapory ogniowej, na zapewnieniu umiejscowienia ogniem każdego powodzenia nieprzyjaciela, czyli na istnieniu zgóry przewidzianych rygli, dalej dobrej osłonie skrzydeł, a wreszcie na odwodzie ogniowym dowódcy.

Głębokość takiej obrony zależy od siły jednostki; ograniczona będzie jednak wymaganiem, by wszystkie narzędzia danej jednostki mogły współdziałać przy obronie każdego kolejnego pasa zapory, czyli przez żądanie, aby nawet najgłębiej stojące narzędzia ogniowe brać mogły udział w czołowej zaporze ogniowej. Granicą jej będzie więc skuteczna donośność broni ogniowej bataljonu karabinów maszynowych.

Aby przeciw przenikaniu nieprzyjaciela obronić się nietylko biernie, ale i czynnie, t. j., by móc nietylko wstrzymać wdzierającego się nieprzyjaciela, ale i wyrzucić go, musi bataljon karabinów maszynowych posiadać

3. Siłę do lokalnych przeciwuderzeń.

Siła ta nie musi być zbyt wielka, a taka tylko, jakiej niezbędnie potrzeba, by wdarcie się drobnych oddziałów nieprzyjacielskich nie wstrząsało całym systemem obrony.

Jednak wobec dużej wydajności nowoczesnych narzędzi ogniowych, a więc i dużego spożycia amunicji, ogień bataljonu karabinów maszynowych nie może trwać nieprzerwanie. A że zapora ogniowa skuteczna jest jedynie w czasie jej trwania, to też otwarcie ognia w właściwej chwili jest wprost warunkiem użyteczności bataljonu karabinów maszynowych.

By warunek ten zrealizować konieczna jest

4. Doskonała i stała obserwacja.

Obserwacja ta, jak to podkreśliliśmy wyżej, niezbędna jest, by wywołać ogień w właściwej chwili i w właściwem miejscu.

Aby jednak wyniki jej można było natychmiast zrealizować, by to, co spostrzeże, zamieniło się niezwłocznie w właściwą reakcję ogniową, aby wreszcie wola dowódcy przemieniła się bez zwłoki w mur ognia w najodpowiedniejszem miejscu, potrzebna jest

5. Niezawodna i wyśmienita łączność.

Bataljon karabinów maszynowych będzie musiał walczyć nietylko przeciw piechocie nieprzyjacielskiej. Wrogiem jego będzie jeszcze artylerzysta, lotnik i czołg.

Przeciw artylerzyście bronić się może jedynie biernie, a więc przez

6. Doskonałe ukrycie i zamaskowanie.

Przeciw lotnikom ukrycie jest już samo przez się obroną, bataljon musi jednak mieć możność i czynnego wystąpienia, czyli musi mieć

7. Organa obrony przeciwlotniczej.

Przeciw czołgom bataljon bronić może się tylko czynnie. Czołg zresztą będzie najgroźniejszym jego wrogiem. Wszak w większości wypadków walka bataljonu karabinów maszynowych to walka o czas i swobodę działania dla innych. A że czołg, niezwalczony, bez przeszkód przejść może ognie, groźne dla piechoty, to też warunkiem spełnienia zadania przez bataljon karabinów maszynowych będzie

8. Obrona przeciwczołgowa.

Czy obrona ta będzie wykonana przez bataljon sam, czy też przez inne jednostki, zależy to od sposobu użycia bataljonu, sprawę tą omówimy więc poniżej, rozważając organizację bataljonu, zależnie od jego przeznaczenia.

Powyższe warunki są niejako materjalnemi warunkami skutecznej obrony bataljonu karabinów maszynowych. Do nich dochodzą jeszcze warunki natury moralnej, a mianowicie:

9. Wysoki duch oddziału.

Trzeba bowiem liczyć się z tem, że żołnierze bataljonu karabinów maszynowych walczą w znacznie większem odosobnieniu, niż żołnierze zwykłej jednostki piechoty. Ten brak uczucia bliskości, to odosobnienie na polu walki wymagają wyjątkowego hartu, wysokiego poczucia obowiązku i dużej zdolności poświęcenia. Tembardziej wymagania te stawiać należy kadrze oficerskiej i podoficerskiej, aby wytrzymała najgorsze poczucie zupełnej samotności na polu walki.

Same te cechy jednak nie wystarczą, konieczna jest jeszcze

10. Doskonała umiejętność obsługi

aby ustalić i wykonać niezmiernie trudne technicznie ognie zaporowe, obejmując nieprzerwanym pasem dany do obrony odcinek.

Zadanie przesłaniania wymaga jeszcze zdolności oderwania się od nieprzyjaciela pod osłoną nocy lub ciemności (o oderwaniu się bowiem za dnia nie może zupełnie być mowy, jak to poniżej szczegółowo omówimy). By oderwanie to wykonać, potrzebna będzie

11. Siła osłaniająca.

aby pod osłoną ognia tylnych jednostek ogniowych i wysuniętych jednostek osłaniających oderwać się od nieprzyjaciela.

Siła ta potrzebna będzie również do zadania powstrzymania posuwania się nieprzyjaciela, osłony zagrożonego skrzydła w natarciu i t. d., jednem słowem w wypadku, gdy brak czasu na metodyczną organizację terenu i gdy pod osłoną drobnej choćby siły trzeba ustalić tymczasową organizację obronną, by przynajmniej zyskać na czasie w celu lepszej organizacji obronnej jednostek tylnych, lub aż powodzenie sił nacierających zmusi nieprzyjaciela do zmniejszenia nacisku.

Zadanie przesłaniania wymaga ponadto w niektórych wypadkach, jeśli chodzi np. o rozpoznania kawalerji, by bataljon posiadał

12. Dużą ruchliwość taktyczną

dostosowaną do ruchliwości tej jednostki, z którą ma współdziałać.

Wymagania, które stawia zadanie osłony natarcia, jeśli chodzi o osłonę bierną lub osłonę zagrożonego natarciem skrzydła, mieszczą się w wymienionych już wyżej.

Jeśli natomiast chodzi o wsparcie natarcia ogniem biernym, konieczna jest

13. Zdolność skierowania masowego ognia na duże odległości

Zdolność ta wymaga zarówno wszelkich pomocy technicznych dla obserwacji i przygotowania strzału, jak i wyśmienitej łączności, by rozdzielonym z konieczności grupom zezwolić na szybkie skupienie ognia w właściwej chwili i właściwem miejscu.

Wreszcie, jak to już wskazaliśmy poprzednio, pewne szczególne zadania, jak szybkie wstrzymanie nieprzyjacielskiego powodzenia, przesłanianie manewru na dużej od niego odległości i t. d. wymagać będą

14. Dużej ruchliwości strategicznej

aby móc szybko przerzucić bataljon z miejsca na miejsce.

Z powyższych 14-tu wymogów większość musi być odpowiednio uwzględniona w organizacji bataljonów karabinów maszynowych (1—5, 7, 8, 11—14), niektóre w ich wyszkoleniu i doborze personelu (6, 9, 10, 13), wszystkie prawie (za wyjątkiem 9, 12 i 14)—w przepisach użycia bataljonów na polu walki.

Nie wszystkie z tych wymogów dadzą się pogodzić z sobą i z zadaniem możliwie oszczędnej organizacji, która przecież stanowi dopiero cel powstania bataljonów: zaoszczędzenia siły żywej, zastąpiwszy ją maszynami. Nie wszystkie zresztą są zarówno potrzebne do zadań, które bataljon ma wykonać. Możliwą oszczędność organizacji osiągnąć więc można przez specjalizację bataljonów, stosownie do ich przeznaczenia, dając im tylko te cechy, które są do spełnienia ich właściwego zadania niezbędne.

Aby jednak móc specjalizację tę przeprowadzić, trzeba zdać sobie sprawę, jakim dowództwom i jakim jednostkom należy bataljony te podporządkować.

IV. Przydział bataljonów karabinów maszynowych.

Zgodnie z charakterem bataljonu karabinów maszynowych, będącego zaoszczędzeniem sił żywych do manewru, w pierwszym rzędzie bataljony te potrzebne są *Naczelnemu Dowództwu*, jako jego odwody strategiczne, dające mu możność wyciągnięcia sił do manewru decydującego z kierunków, będących w jego koncepcji jedynie kierunkami biernemi. Ponadto, duża siła powstrzymująca tych bataljonów zezwoli Naczelnemu Dowództwu stosunkowo skromnemi siłami zapewnić sobie swobodę manewru, przesłaniając go z kierunków niebezpiecznego dla zamierzeń głównych natarcia nieprzyjacielskiego.

Ten charakter odwodu strategicznego i siły przesłaniającej wymagać będzie od bataljonów, będących w dyspozycji Naczelnego Dowództwa, w pierwszym rzędzic *dużej ruchliwości strategicznej*. Zależnie bowiem od zmiennych koncepcyj dowództwa, od szybkiej ewolucji jego zamierzeń, od niespodziewanie wytworzonego położenia, konieczne będzie przerzucanie bataljonu.

Czas jest tu w wielu wypadkach wszystkiem; w wypadku osłony manewru np. każdy dzień opóźnienia, to 30 — 50 km uszczuplenia przestrzeni, którą dowództwo ma do dyspozycji do manewru opóźniającego; w wypadku zastąpienia jednostki, wysuniętej do innego działania, dzień opóźnienia bataljonu, to o dzień późniejsza rekoncentracja z wszystkiemi ujemnemi skutkami opóźnionego działania.

To też możność szybkiego przerzucenia bataljonu z jednego punktu frontu na drugi, z jednego krańca Polski na przeciwległy, jest podstawowym warunkiem celowości jego działania.

Bataljonów tych Naczelne Dowództwo może użyć w sposób dwojaki: albo do wzmocnienia pewnych jednostek, których zadanie wymaga szczególnie dużej siły ogniowej, albo w sposób mniej lub więcej samodzielny, z stosunkowo małą osłoną, dającą bataljonom karabinów maszynowych swobodę działania.

W pierwszym wypadku bataljonom nie potrzeba własnej obrony przeciwlotniczej i przeciwczołgowej, poza bezpośrednią obroną przeciw nisko latającym płatowcom i poza elementarnemi narzędziami przeciwczołgowemi, aby odebrać bataljonowi uczucie bezbronności. Obie bowiem obrony zorganizuje wyższe dowództwo, które stwarza jednolitą sieć obronną, obejmującą wszystkie podległe mu jednostki, a więc i przydzielone bataljony karabinów maszynowych.

Ponadto własna siła osłaniająca jest bataljonowi niepotrzebna. Jednostka bowiem, do której bataljon przydzielono, musi i może dbać o jej osłonę.

Inaczej w drugim wypadku: bataljon karabinów maszynowych musi liczyć więcej na własne siły. Siły, dane mu do osłony, mogą być nieraz tylko drobne, bo większych Naczelne Dowództwo nie będzie miało pod ręką. Siły te ponadto, wobec samodzielności zadania, może wystarczą jedynie, by osłonić skrzydła, by zapewnić swobodne zajęcie stanowiska, ale niewiadomo, czy będą dostateczne, by umożliwić oderwanie się od nieprzyjaciela, by osłonić odwrót na nowe stanowiska powstrzymujące. Zresztą na siły te trudno liczyć. Odpowiada to już charakterowi odwodu strategicznego, że rzuci się go może, aby powstrzymać groźne posuwanie się nieprzyjaciela, może, by choć czas jakiś dać odetchnąć ściganym siłom własnym nawet kosztem zupełnej zagłady bataljonu. A więc siły osłaniające mogą przyjść, albo nie przyjść na czas, ale działać trzeba zawsze — chwila stracona, to może zadanie całe narażone na szwank. Wracamy więc do punktu wyjścia: trzeba liczyć na własne siły—a więc mieć *własną siłę osłaniającą.*

Te same względy przemawiać będą i za *własną obroną przeciwlotniczą i przeciwczołgową*, by tym samodzielnie walczącym jednostkom umożliwić skuteczną obronę przeciw tak groźnym dla nich wrogom.

Doszliśmy więc do tego, że Naczelnemu Dowództwu potrzebne są dwojakiego rodzaju bataljony karabinów maszynowych. Jedne o charakterze jednostek dyspozycyjnych, w celu przydziału do rozmaitych wymagających wzmocnienia ogniowego ugrupowań, drugie zaś do działania samodzielnego.

Pierwsze, poza normalnemi wymogami, które stawia organizacja skutecznej obrony, potrzebują jedynie ruchliwości strategicznej, drugim natomiast potrzebna będzie ponadto własna obrona przeciwlotnicza, obrona przeciwczołgowa i siła osłaniająca.

Drugiem dowództwem, któremu stale, organizacyjnie, należałoby przydzielić bataljon (lub bataljony) karabinów maszynowych, jest dowództwo dywizji kawalerji. Jakkolwiek kawalerja polska, w przeciwieństwie do kawalerji Zachodu, nie może jeszcze wyzbyć się swej dużej siły uderzenia w szyku konnym, swych czysto kawaleryjskich walorów, to jednak, mimo wszystko, potęga nowoczesnego ognia powoduje, że nawet błyskawiczne rzuty kawalerji wtedy tylko będą możliwe, gdy wesprze je potężny ogień. To też walka mas kawalerji, czy w dalekim zagonie, czy w manewrze opóźniającym, czy wreszcie w osłonie skrzydła i t. p., zawsze wymagać będzie dużej siły ogniowej, aby umożliwić manewr konny, osłaniającej zagrożone w swej swobodzie działania skrzydła, tworzącej pancerz ochronny, poza którym zbierze się masa kawalerji do nowego zadania.

Taką siłą ogniową nie mogą być dla kawalarji ani samochody pancerne, ograniczone do dróg, a więc nie do użycia na wielkich bezdrożnych przestrzeniach kresów wschodnich — chyba w wyjątkowo korzystnych warunkach atmosferycznych — ani nawet Kegressy. Ich bowiem wartość leży w ich zdolności zaczepnej; odciągnąć je więc od uderzenia i dawać im zadanie obronne, to zapoznawać charakter kawalerji, osłabiając jej najcenniejszą cechę: impet natarcia. A nie jesteśmy niestety tak bogaci, by liczba Kegressów, którą będzie można przydzielić kawalerji, była wystarczająca, by nasycić w pełni jej potrzeby zaczepne i zostawić jeszcze dostateczną ilość do zadań czysto ogniowych, a więc obronnych. Ponadto byłoby to sprzeczne z zasadą ekonomji sił, by elementy o charakterze tak wybitnie zaczepnym, jak samochody pancerne, użyć do zadań wyłącznie obronnych, a więc je-

dynie jako sposobu przewozu broni ogniowej (o ustawieniu tych samochodów, jako gniazd oporu, trudno myśleć wobec dużych ich wymiarów, a więc trudnego zamaskowania).

Nie na drodze opancerzenia leży więc rozwiązanie sprawy wzmocnienia ogniowego kawalerji, ale na drodze bataljonów karabinów maszynowych. Ale, jak to manewry wołyńskie wykazały dowodnie, małżeństwo żółwia z zającem, wolnego bataljonu karabinów maszynowych z ruchliwą kawalerją, jest niekorzystne dla obu stron. Jeżeli bataljon karabinów maszynowych ma naprawdę oddać duże usługi kawalerji, to nie może być dla niej kulą u nogi, ale musi mieć *ruchliwość taktyczną* równą ruchliwości taktycznej kawalerji. Nie będzie to więc już bataljon, ale *dywizjon karabinów maszynowych*, przenoszony lub przewożony konno, o ruchliwości takiej, jaką ma kawalerja.

Ruchliwość jednak strategiczna jest mu zbędna. Przydzielony do wielkich mas kawalerji i mając tę samą co one ruchliwość, może dać się również łatwo przerzucać z miejsca na miejsce jak i reszta kawalerji. Większa ruchliwość byłaby zbyteczna, a więc, wobec z konieczności większego obciążenia, szkodliwa.

Podobnie niepotrzebna mu jest własna osłona, własna obrona przeciwczołgowa i przeciwlotnicza, poza skromną, najniezbędniejszą samoobroną. Działając bowiem w ramach większej jednostki, od niej dostanie osłonę i wsparcie dostateczne. Ponadto, ze względu na charakter walki kawaleryjskiej, niepotrzebne będą urządzenia do ognia pośredniego, co przyczyni się do zwiększenia jego lekkości.

Czy dywizjon taki należałoby na stałe przydzielić do dywizji czy brygady kawalerji, jest to zagadnienie, którego rozstrząsanie nie do nas, jako piechurów, należy. Pozatem wątpliwe jest, czy teoretyczna dyskusja dałaby tu ostateczną odpowiedź. Jedynie miarodajne mogą tu być próby, które mogą dopiero rozstrzygnąć w tym lub tamtym kierunku.

Polska organizacja niema stałych korpusów, a tylko zmienne armje i grupy armij. Z tych też względów stałe istnienie bataljonów karabinów maszynowych, przeznaczonych dla tych związków, jest zbędne. Naczelne Dowództwo, mając bataljony karabinów maszynowych, może każdemu ugrupowaniu przeznaczyć taką ich ilość, jaka jest mu do spełnienia jego zadania potrzebna.

Zostaje więc tylko pytanie, czy bataljonów karabinów maszynowych nie należałoby przydzielić organizacyjnie do dywizyj,

a może nawet i pułków. We Francji jedną i drugą sprawę rozstrzygnięto w sensie negatywnym.

Co innego u nas. Wystarczy porównać pasy działania, fronty bojowe dywizji w natarciu i obronie, podane przez nasz Regulamin Służby Polowej i analogiczne dane francuskie, aby dojść do przekonania, że nasza dywizja będzie miała front przeciętnie dwa razy większy od frontu bojowego dywizji francuskiej. Ponieważ zaś siła ognia i uderzenia naszej dywizji jest raczej niższa, niż siła dywizji francuskiej, a nadto, jak to słusznie podnosi *major Zawadzki*, dywizja broni jedynie (a dodajmy od siebie i naciera) przestrzeni, objętej jej ogniem, to też wniosek jasny, że siła ognia i siła uderzenia naszej dywizji jest na jej froncie bojowym dwa razy co najmniej mniejsza, niż w warunkach francuskich.

Wyjście z tego położenia jest proste: w natarciu front bojowy dywizji mieć będzie miejsca bierne, które jedynie wiąże się, i czynne, na które uderza się całą siłą; w obronie obok odcinków trzymanych silnie ogniem będą musiały istnieć i odcinki słabo jedynie przesłaniane, których obrona polegać będzie na przeciwnatarciach odwodów.

W tych warunkach, skoro znacznie niekorzystniejszy, niż w Francji, stosunek liczby do przestrzeni nie dozwoli na również wąskie fronty bojowe, dodanie bataljonu karabinów maszynowych dywizji znacznie ułatwi jej walkę, umożliwiając jej w natarciu skupienie znacznie większej liczby sił na odcinku czynnym, a w obronie na stworzenie silniejszych odwodów przy należycie silnej obronie ogniowej powierzonego jej odcinka, czyli na jedynie skuteczną obronę wgłąb.

Taki *bataljon dywizyjny* nie wymaga ruchliwości strategicznej, skoro, stale związany z dywizją, przenosi się z miejsca na miejsce z nią razem. Nie potrzeba mu osobnej osłony, bo dostarczy ją dywizja albo wprost, albo przez odpowiednie swe ugrupowanie. Zbędna jest, poza samoobroną własną, obrona przeciwlotnicza i przeciwczołgowa, bo dywizja, organizując jej całokształt, nie zapomni napewno i o stale, organizacyjnie, do niej należącym bataljonie karabinów maszynowych. Natomiast, w przeciwieństwie do dywizjonu karabinów maszynowych, potrzebna mu jest zdolność *ognia dalekiego*, ponieważ niejednokrotnie bataljon karabinów maszynowych będzie wspierać ogniem natarcie dywizji w miejscu, gdzie położenie wymagać będzie potężnego ognia do wywalczenia zwycięstwa. Tej właściwości nie może mu więc zabraknąć.

Natomiast sprawę pułkowego bataljonu karabinów maszynowych należy raczej rozstrzygnąć ujemnie. Choćby bowiem nawet Polska rozporządzała takiem bogactwem sprzętu, aby każdemu pułkowi podobny bataljon przydzielić, to nawet i wtedy przydział ten nie byłby celowy. Po pierwsze bowiem front bojowy pułku jest zbyt ciasny, by znajdowało się w nim miejsce na jednostkę o takim rozmiarze działania, jak bataljon karabinów maszynowych, a ponadto należy pamiętać, że w warunkach polskich jednostką dyspozycyjną dywizji jest nie pułk, a bataljon. Pułki—to tylko dowództwa, umożliwiające tworzenie grup natarcia i obrony, złożonych z pewnej liczby bataljonów i pewnej liczby artylerji wsparcia bezpośredniego. Dawanie więc tym doraźnym ugrupowaniom stałych jednostek ognia mijałoby się z celem. Lepiej jednostki te łączyć w ręku dowódcy, który będzie mógł je celowo użyć, t. j. w ręku dowódcy dywizji. Że jednak, jak to przy analizie zadań bataljonu wykażemy, dywizji *naogół* wystarczy jeden bataljon karabinów maszynowych, zatem mnożenie ich w dywizji mijałoby się z zasadą ekonomji sił.

Rozumowanie powyższe doprowadziło nas do czterech różnych typów bataljonów karabinów maszynowych, a mianowicie:

bataljonów dyspozycyjnych Naczelnego Dowództwa; bataljonów Naczelnego Dowództwa o charakterze odwodów strategicznych; dywizjonów dla kawalerji; bataljonów dywizyjnych.

Organizacja ich musi odpowiadać ich różnym, a wyżej wymienionym potrzebom. Sprawę tę rozważymy poniżej; przy tej sposobności będzie zresztą należało zastanowić się nad tem, czy nie możnaby liczby tych różnolitych typów pomniejszyć.

Zanim jednak przejdziemy do omówienia sprawy organizacji, trzeba podkreślić, że wnioski nasze odmienne są od wniosków, na których oparta jest organizacja bataljonów karabinów maszynowych w Francji. Jest to zupełnie zrozumiałe. Wobec dużej siły, a małego frontu przyszłej wojny, doktryna francuska jest doktryną ciągłego frontu. W tych warunkach, poza epoką mobilizacji, rola bataljonów karabinów maszynowych to, albo zatykanie przerw, albo obsada odcinków obronnych.

U nas natomiast sprawa przedstawia się zupełnie inaczej. Naszym ideałem, wobec zupełnie innego stosunku siły do przestrzeni, musi być wojna manewrowa. Do niej musimy sposobić się taktycznie, do niej dostosować naszą organizację. A w wojnie tej inne zupełnie zadanie przypada bataljonom karabinów maszynowych. Zatykanie wyrwy, to raczej tylko wyjątek; odci-

nek obronny, to też w przeważającej ilości wypadków raczej przesłona, niż obsada miljonami tonn betonu obwarowanego odcinka frontu stałego. Natomiast w zamian za to wyłaniają się zadania inne, jak przesłanianie dalekie, obsada decydujących punktów terenu, manewr opóźniający i t. d., będące we Francji wyjątkiem, dla którego niewarto stwarzać osobnej organizacji, a będące u nas, w wojnie manewrowej, głównym celem istnienia tych bataljonów.

Na skutek więc zupełnie odmiennych celów, zupełnie odmiennej doktryny strategicznej i wnioski muszą być inne. Nie dziw więc, że nasze bataljony karabinów maszynowych nie mogą być kopją bataljonów karabinów maszynowych francuskich, ale muszą być czemś zupełnie odrębnem, swoistem, dostosowanem do naszych warunków.

V. Organizacja.

Widzieliśmy, że poza cechami różnemi, istnieją cechy wspólne, które spełnić musi organizacja każdego bataljonu karabinów maszynowych (wymienione wyżej warunki 1 — 5 i częściowo 7 — 8).

Zaczniemy więc od ich rozstrząsania, badając, w jaki sposób organizacja bataljonów karabinów maszynowych spełnić je może.

Pierwszym warunkiem jest *trwałość zapory ogniowej.* Warunek ten wymaga, by podstawową bronią bataljonu karabinów maszynowych była broń, zdolna do wytworzenia długich, a równocześnie nieprzekraczalnych zapór ogniowych—a więc *ciężki karabin maszynowy*, narzędzie ogniowe szczególnie nadające się do tego celu.

Do trwałości jednak obrony nie wystarcza, by na *prawie* całej przestrzeni zamknąć dostęp nieprzyjacielowi. Do tego celu trzeba więcej; konieczne jest stworzenie muru ognia bez szczelin i przerw, umożliwiających najmniejsze nawet przenikanie choćby pojedyńczych żołnierzy. Takiego muru karabiny maszynowe, o wiązce płaskiej, ale wskutek tego i sztywnej, wytworzyć nie mogą; ich wzajemnie krzyżujące się wiązki w każdym terenie (poza nieistniejącym w praktyce terenem idealnie płaskim), pozostawią przestrzenie nieobjęte ogniem, korytarze dojścia, umożliwiające przenikanie nieprzyjaciela. Aby więc ten mur ognia uszczelnić, potrzebne są dodatkowe narzędzia ognia. Takiem narzędziem będzie w pierwszym rzędzie *ręczny karabin maszynowy*, broń wymagająca do obsługi jednego do dwóch tylko żołnierzy (jeśli chodzi o jej *ogniowe* zadanie), a następnie, jeśli

chodzi o zamknięcie większych martwych pól, bezpiecznych przed ogniem z broni o torze płaskim—*moździerz piechoty*, broń o torze stromym.

Obie te bronie będą miały jedynie charakter broni uzupełniających, pomocniczych. Stosunek ich do broni głównej—ciężkich karabinów maszynowych—będzie przedmiotem rozważań poniższych, omawiających szczegółowo organizację bataljonu.

Drugim warunkiem jest *obrona wgłąb*. Wymaga ona, by w bataljonie karabinów maszynowych skupić taką ilość jednostek elementarnych, by ich ogień nawzajem się wspierał i by na każdy zagrożony punkt pasa obronnego bataljonu można było skierować ogień możliwie największej ilości karabinów maszynowych i moździerzy. Tylko bowiem w takich warunkach będzie bataljon karabinów maszynowych jednolitą jednostką ognia, zdolną skierować całą swą potęgę ognia na powierzony jej pas.

Biorąc jako elementarną jednostkę, o której zdolności wzajemnego wspierania przekonało nas dotychczasowe doświadczenie wojny, kompanję karabinów maszynowych, rozważmy, jaka ilość tych kompanij, złączona razem, zapewni tę *jednolitość ogniową* bataljonu karabinów maszynowych. By rozważanie ułatwić, weźmy do pomocy schemat, t. j. niejako przeciętną wszystkich możliwych wypadków.

Przyjmijmy, że każda kompanja karabinów maszynowych stworzyła dwie kolejne zapory ogniowe, dając do pierwszej $^2/_3$ sił, do drugiej—$^1/_3$; zapora czołowa ma więc 4 drużyny karabinów maszynowych na kompanję, czyli, licząc przeciętnie na jedną drużynę zaporę 500 m, 2 km zaporę na kompanję karabinów maszynowych. Dwie kompanje obok siebie dają zaporę czołową 4 km długości. Dajmy teraz jedną kompanję karabinów maszynowych wtyle w odległości jakichś 1500 m od zapory czołowej. Kompanja ta może więc ogień swój rzucić bądź na jeden, bądź na drugi kraniec czołowej zapory ogniowej, czyli wzmocnić ogień to jednej to drugiej kompanji. Uwzględniając wzajemną pomoc obu kompanij karabinów maszynowych, mamy do obrony każdego punktu zapory czołowe conajmniej $^2/_3$ do $^3/_4$ sił ogniowych bataljonu.

W ten sposób bataljon karabinów maszynowych o trzech kompanjach daje możliwie najlepsze i najbardziej jednolite wyzyskanie ognia, skoro na każdy punkt bronionego przez siebie pasa może zasadniczo rzucić $^2/_3$—$^3/_4$ swej siły ogniowej.

Gdybyśmy w podobny sposób starali się ustawić bataljon

karabinów maszynowych o 4-ch kompanjach karabinów maszynowych, to okazałoby się, że bataljon ten mógłby na każdy punkt swojego pasa rzucić w najlepszym razie $^1/_2$ do $^2/_3$ swej siły ogniowej, czyli jednolitość wyzyskania jego siły ogniowej byłaby gorsza. Inaczej mówiąc, przy tej samej ilości kompanij karabinów maszynowych, 4 bataljony o trzech kompanjach stworzą bardziej zwarty i jednolity system ogniowy, niż 3 bataljony o 4-ch kompanjach.

Powyższe wywody mogą być tylko teoretycznem uzasadnieniem, jaką drogą dochodzi się do koncepcji *bataljonu karabinów maszynowych o trzech kompanjach.* Jako dowodu uważać ich nie można; jak każde bowiem rozumowanie schematyczne, mają zbyt wiele zupełnie dowolnych przesłanek. Dopiero kontrola rzeczywistości, a więc doświadczenie, może wątpliwości te rozstrzygnąć. Fracuzi prób swych nie opublikowali, nie wiadomo więc, jakie względy przemawiały u nich na korzyść trzykompanijnej organizacji. U nas należałoby dopiero zagadnienie to poddać próbom i, stworzywszy bataljony trzy i czterokompanijne, doświadczalnie stwierdzić, który z nich bardziej odpowie naszym potrzebom. Tylko bowiem między temi dwoma może być wybór. Bataljon dwukompanijny reprezentuje zbyt małą siłę ogniową, a pięciokompanijny jest jednostką zbyt ciężką, by jeden dowódca mógł go opanować.

Bataljon karabinów maszynowych w swych broniach ogniowych (ciężki karabin maszynowy, ręczny karabin maszynowy i moździeż) ma jedynie narzędzia bierne, mogące powstrzymać nieprzyjaciela, ale nie mogące wyrzucić ani jednego nawet z jego żołnierzy. *Siłę* więc *do miejscowych przeciwuderzeń* może dać bataljonowi karabinów maszynowych jedynie *kompanja strzelecka,* zorganizowana tak, jak normalna kompanja strzelecka pułku piechoty; osobnych narzędzi ogniowych kompanja ta nie potrzebuje, bo natarcie jej może być zawsze wsparte potężnym ogniem całego bataljonu karabinów maszynowych,ześrodkowującego maksymum swego ognia w zagrożonem miejscu.

Czy jedna kompanja strzelecka wystarczy do tych zadań, to pytanie, którego również nie można rozwiązać na papierze. Francuskie rozwiązanie, ograniczające się do jednej tylko kompanji, nie może być dla nas argumentem, ponieważ, jak to wyżej podkreśliliśmy, inne są warunki działania bataljonów karabinów maszynowych we Francji, a inne u nas. Tu więc znów jedynie doświadczenie może dać miarodajną odpowiedź.

Ogień na ślepo nie jest żadną przeszkodą. Otwarty bowiem przedwcześnie zużywa niepotrzebnie ograniczone z konieczności zapasy amunicji. Otwarty zapóźno jest wogóle bezużyteczny. Koniecznem więc uzupełnieniem systemu ogni jest *obserwacja*, która polega na:

a) utworzenie *linji przesłaniania*, tak umieszczonej, aby dalekonośne ognie w porę dosięgnęły nieprzyjaciela,

b) systemie *czujek*, doskonale osłoniętych ogniem i zapewniających ciągłość obserwacji przedpola,

c) *obserwatorach* specjalistach przy dowódcy kompanji i bataljonu, wyposażonych w doskonały sprzęt techniczny obserwacji.

Linja przesłania będzie to zespół placówek wysuniętych dość daleko wprzód, które w porę wycofuje się poza czołową zaporę bataljonu. Z tegu względu, zdaje się, osobna siła do tego celu byłaby zbędna. Wystarczy kompanja strzelecka, ponieważ wysłane przez nią placówki zawsze będą miały czas — wobec dużej siły powstrzymującej ognia karabinów maszynowych—zebrać się w wyznaczonem zgóry miejscu i przywrócić dowódcy bataljonu odwód uderzenia, rozproszony początkowo przez wystawienie placówek. Ten więc warunek nie stawia nowych wymagań organizacyjnych.

Trudno natomiast rozstrzygnąć bez doświadczeń, czy system *czujek* zorganizować ma również kompanja strzelecka, czy też ma on stanowić osobny organ bataljonu. Na zagadnienie to również musi odpowiedzieć praktyka, tj. próba.

Natomiast nie ulega wątpliwości, że *obserwatorzy* nie mogą być czerpani doraźnie, ale musi to być służba specjalna, wyszkolona, zorganizowana do jej właściwych zadań. To ostatnie wymaganie jest więc równocześnie wymaganiem organizacyjnem bataljonu karabinów maszynowych.

Mówiąc o warunkach skuteczności bataljonu karabinów maszynowych, podkreśliliśmy już duże znaczenie *łączności* w jego pracy. Łączność ta ma ponadto duże znaczenie moralne. Ona bowiem jedynie może rozproszonym na dużym obszarze drobnym grupkom dać poczucie spójności, przynależności do zwartego i jednolitego systemu i uwolnić ich od przygniatającego na polu walki uczucia osamotnienia.

Ze względu na charakter zadania bataljonu karabinów maszynowych i na obszar jego działania łączność musi być znacznie większa niż normalnego bataljonu piechoty.

Uwzględniając, że 3 kompanijny bataljon zajmuje odcinek,

równy odcinkowi pułku, jego łączność techniczna musi być uposażona co najmniej w te same środki przekazywania wiadomości i rozkazów, co i łączność pułku piechoty. Ponadto szczególny charakter bataljonu wymaga doskonałej natychmiastowej łączności między obserwacją a organami ognia i między niemi a dowództwem. Natychmiastowość ta polegać będzie na tem, że każda obserwacja zamienić się może w ciągu kilku sekund w odpowiedni ogień, że wola dowódcy skierowania swego ognia na żądane miejsce znajdzie w kilka sekund swój odpowiednik w ogniu wykonawców. Wszelkie więc proste a szybkie środki łączności, jak race, granaty meldunkowe i t. d. muszą znaleźć zastosowanie. Ten dział łączności wymaga nietylko zastosowania istniejących już środków, ale i twórczej pracy nad ich nowemi uzupełnieniami, ściśle dostowanemi do zadań bataljonu karabinów maszynowych.

Wymienione wyżej cechy charakteryzują mniej więcej zupełnie *dywizyjny bataljon karabinów maszynowych.* Należałoby jeszcze omówić jego *obronę przeciwlotniczą, obronę przeciwczołgową* i *zdolność skierowania dalekiego ognia masowego.*

Jak już przy omawianiu przydziału tej jednostki podkreśliliśmy, specjalna obrona przeciwlotnicza jest zbędna, ponieważ dywizja, wyposażona w potrzebne środki, obronę tę musi zorganizować na całym odcinku swego działania. Bataljon karabinów maszynowych musi bronić się tylko bezpośrednio, a więc tak, jak np. pułk piechoty, przeznaczając pewne karabiny maszynowe do tego celu. Należy przytem pamiętać, że ogień karabinów maszynowych, skierowany przeciw lotnikom, zdradza stanowisko karabinów maszynowych i że ukrycie będzie nieraz najlepszym środkiem obrony.

To samo tyczy się i obrony przeciwczołgowej,[1]) z tą tylko różnicą, że pewna samoobrona jest jednak konieczna. Nie mogą jej dać ciężkie karabiny maszynowe, jako zbyt mało skuteczne przeciw pancerzom, ani moździerze o zbyt małej szybkości początkowej. Potrzebna tu jest inna broń, o ile możności taka, która równocześnie mogłaby mieć i inne przeznaczenie na polu

---

[1]) Dywizja nasza nie posiada jeszcze osobnej, a potrzebnej, organizacji obrony przeciwlotniczej i przeciwczołgowej. Ponieważ jednak obrona ta jest równie potrzebna pułkom piechoty i artylerji, jak i bataljonom karabinów maszynowych, to też rozwiązanie tego braku leży w uposażeniu dywizyj w te niezbędne jej środki walki, a nie w daniu ich niektórym tylko jej jednostkom.

walki, a mianowicie *armatka* [1]), równie pożyteczna do tego zadania, jak i do zwalczania nieprzyjacielskich karabinów maszynowych, zagrażających karabinom maszynowym obrońcy.

Żądanie dalekiego ognia masowego, t. j. ognia pośredniego, nie stawia nowych wymagań organizacji jednostek, ale wymaga uposażenia dowództwa w odpowiednie *przybory*, jak dalekomierze, kątomierze bateryjne (środki obserwacji podaliśmy już wyżej), wiatromierze, baro—i termometry, a oddziału w odpowiednie podstawy, urządzenia celownicze i sprzęt pomocniczy.

Te postulaty charakteryzują zupełnie dywizyjny bataljon karabinów maszynowych. Na ich podstawie można zaprojektować konkretną organizację tego bataljonu, zastrzegając się, że będzie to jedynie projekt teoretyczny, wymagający szczegółowych i obszernych doświadczeń, zanim będzie mógł oblec się w szatę definitywną.

Zgodnie z powyższemi wywodami bataljon karabinów maszynowych składać się będzie z 3 kompanij karabinów maszynowych. Kompanja karabinów maszynowych posiadać będzie 3 plutony po 2 drużyny, jak normalna kompanja karabinów maszynowych piechoty.

Każda z tych kompanij karabinów maszynowych posiadać powinna przyrządy pomocnicze do ognia pośredniego, odpowiednie podstawy, a nadto podstawę do ostrzeliwania płatowców nieprzyjacielskich i odpowiedni, możliwie dokładny celownik.

Dowódca kompanji powinien posiadać, poza łącznością i obserwacją, którą omówimy osobno, przybory do ognia pośredniego, jak kątomierz bateryjny, dalekomierz, stoliczek mierniczy, barometr, termometr, wiatromierz i inne przybory do ognia pośredniego.

Kwestja ręcznych karabinów maszynowych przydzielonych do bataljonu, podlegać może silnej dyskusji. Gdzie niegdzie, jak we Francji, podnoszą się głosy, by te ręczne karabiny maszynowe przydzielić po jednym na drużynę karabinów maszynowych, jako broń *bezpośredniej obrony*. Zasada ta jednak napotyka na słuszne sprzeciwy; po pierwsze bowiem obsługa karabinów maszynowych, jak o tem świadczą liczne przykłady wojen, umie bronić się sama i nie potrzebuje „niańki", po drugie zaś obroną poszczególnych kara-

---

[1]) Obecna francuska armatka 37 nie jest dostateczną bronią przeciw czołgom. Istnieją jednak armatki, jak armatka amerykańska wz. 23, doskonale do tego celu dostosowane, dzięki swej dużej szybkości początkowej i szybkostrzelności. O nich tu myślimy, pisząc „armatka".

binów maszynowych jest sieć ogniowa bataljonu, stworzona systemem skrzyżowanych i wielokrotnie nakładanych ogni.

Rolą ręcznych karabinów maszynowych jest raczej uzupełnienie ogni ciężkich karabinów maszynowych. Odmienna ta rola łączy się ściśle z odmienną organizacją. O ile w organizacji francuskiej ręczne karabiny maszynowe nie mają specjalnej obsługi, bo—jako broń obrony bezpośredniej—obsługują je żołnierze, obsługujący równocześnie ciężkie karabiny maszynowe, o tyle w wypadku użycia ręcznych karabinów maszynowych do zamknięcia przerw ogniowych, a więc samodzielnie, potrzebna jest na każdy ręczny karabin maszynowy obsługa z co najmniej 3 ludzi, by zapewnić stałe czuwanie przy broni.

Natomiast—w zamian tego—dodanie wielkiej liczby granatów ręcznych i co najmniej jednego garłacza na ciężki karabin maszynowy jako broń do obrony bezpośredniej, wzmocniłoby znacznie siłę obronną bataljonu; garłacze mogą ponadto służyć do wyrzucania meldunków w granatach karabinowych, czyli jako środek łączności.

Jaka liczba ręcznych karaninów maszynowych potrzebna jest na kompanję karabinów maszynowych—przy samodzielnem ich użyciu, trudno teoretycznie ustalić. Cyfra 6 ręcznych karabinów maszynowych na kompanję nie będzie chyba przesadna. Dokładniejsze dane mogą dać jedynie doświadczenia, przeprowadzone na najrozmaitszych terenach Polski.

Tu również zachodzi wątpliwość organizacyjna—czy z tych ręcznych karabinów maszynowych utworzyć osobną jednostkę, czy też rozdzielić je po 2 na pluton.

Zdaniem naszem użycie ich do uzupełnienia sieci ogniowej przemawia raczej za przydziałem ręcznych karabinów maszynowych do dyspozycji dowódcy kompanji. Stąd też byłby raczej wskazany przydział do drużyny dowódcy.

Drugą sprawą sprzeczną jest zagadnienie kompanji strzeleckiej: czy ma stanowić całość organizacyjną, czy też powinna być raczej rozdzielona plutonami pomiędzy poszczególne kompanje karabinów maszynowych. Ostatnia koncepcja odpowiada raczej użyciu plutonów strzeleckich do osłony ciężkich karabinów maszynowych, przeciw czemu wypowiedzieliśmy się już poprzednio. Natomiast użycie kompanji strzeleckiej jako odwodu do miejscowych przeciwuderzeń i jako obsady linji przesłaniania wymaga raczej skupienia plutonów w jednem ręku, czyli kompanji strzeleckiej, jako czwartej kompanji bataljonu.

Oczywiście rozwiązanie to jest tylko projektem, dopiero doświadczenie może dać rozstrzygającą odpowiedź.

Omawiana dotąd organizacja nie uwzględnia ani moździerza ani armatki piechoty. I co do tych broni mogą być dwojakie rozwiązania: albo można złączyć je jako całość w ręku dowódcy bataljonu, tworząc piątą jednostkę, kompanję czy pluton, w bataljonie, albo też dać je jako czwarte plutony w kompanjach karabinów maszynowych.

Rozstrzynąć tę wątpliwość może również jedynie doświadczenie. Jako teoretyczna wskazówka mógłby służyć charakter bataljonu karabinów maszynowych jako jednostki, stwarzającej pewien jednolity system ogni nawzajem się zazębiających. Z tego punktu widzenia należałoby raczej broń towarzyszącą, uzupełniającą ten system ogni, przydzielić do dyspozycji dowódcy bataljonu, ponieważ nie każdy odcinek w tym bataljonie będzie narówni potrzebował ognia stromego i nie każdy będzie w tej samej mierze narażony na napad czołgów. W przeciwieństwie bowiem do bataljonu piechoty bataljon karabinów maszynowych walczy na znanym sobie i wystudjowanym terenie. O ile więc w bataljonie piechoty nigdy zgóry nie można przewidzieć, czy i kiedy jego broń towarzysząca będzie mu potrzebna i dlatego trzeba mu dać ilość przeciętną na „nieprzewidziane wypadki", to w bataljonie karabinów maszynowych studjum terenu da łatwo odpowiedź na pytanie co do potrzeby broni towarzyszącej, stąd też rozdział jej przez wyższego dowódcę jest zarówno bardziej możliwy jak i bardziej uzasadniony.

Argument przeciwny, że daje się dowódcy bataljonu piątą jednostkę, nie będzie, zdaje się, mógł zaważyć na szali, skoro walka bataljonu karabinów maszynowych, jako walka obronna, zostawia zawsze czas na wystudjowanie zadania i na wydanie rozkazów.

Co do ilości potrzebnej broni brak wszelkich wskazówek. Jako przeciętną cyfrę możnaby podać, że kompanja o dwu plutonach moździerzy i jednym plutonie armatek (każdy pluton po trzy działony) zdaje się wystarczyłaby na normalne potrzeby bataljonu.

Zagadnienie obserwacji trzebaby rozwiązać, jak to wskazaliśmy wyżej, przez osobne organa obserwacyjne w drużynach dowódcy bataljonu i kompanij karabinów maszynowych (np. jako jednostki tej obserwacji służyłyby posterunki obserwacyjne, zaopatrzone w odpowiedni sprzęt—lunety nożycowe silnie powiększające—o sile 3 ludzi, w ilości po 2 posterunki na kompanję i 3 na

bataljon), przez stałą służbę czujek przy ciężkich karabinach maszynowych i ręcznych karabinach maszynowych i broni towarzyszącej, a nadto przez osobne *czujki*, wystawiane z ramienia dowódcy bataljonu i składające się z odpowiedzialnych podoficerów, którzyby na własną rękę mogli wywołać otwarcie ognia w razie zauważonego natarcia nieprzyjacielskiego.

Liczbę takich czujek trudno określić. Zależy to zupełnie od terenu. Biorąc jednak przestrzeń 500 m, jako przeciętną przestrzeń obserwacji jednej czujki, będziemy mieli co najmniej 8 czujek na froncie 4000 m, co, uwzględniając konieczność ich zmian, da cyfrę 24 obserwatorów w bataljonie. Obserwatorzy ci muszą być uzbrojeni w doskonałe narzędzia obrony bezpośredniej, ponieważ wysunięci naprzód i pracując samodzielnie mogą nieraz znaleźć się w warunkach konieczności obrony osobistej przeciw przeważającemu nieprzyjacielowi. Bronią ich może być krócica (pistolet maszynowy). Będzie ona zresztą i bronią organów łączności, mających również samodzielne zadania na polu walki. Amunicję, potrzebną do tej broni, wobec jej charakteru broni osobistej, noszą obserwatorzy sami. Każdy amunicyjny, przeznaczony do tego celu, byłby zmarnowaniem siły żywej.

Co do łączności, to nie należy zapominać, że gra ona w bataljonie karabinów maszynowych rolę nerwów w organizmie ludzkim. Wobec dużego rozrzucenia jednostek ilość jej nie może być zbyt mała; łączność bataljonu karabinów maszynowych odpowiadać więc będzie mniej więcej łączności pułku piechoty.

Poza środkami czysto technicznemi (race, dymy, ognie bengalskie i t. d.) należałoby przewidzieć:

1 patrol telefoniczno optyczny *na pluton karabinów maszynowych* i broni towarzyszącej (telefon, aparat sygnalizacji optycznej, garłacz do granatów meldunkowych, 4 szeregowych);

1 takiż sam patrol 1 patrol telegrafu ziemnego 1 stacja odbiorcza telegrafu iskrowego 3 gońców pieszych	*na kompanję karabinów maszynowych*

4 patrole telefoniczno optyczne (dla 3-ech placówek i dowódcy kompanji) i 2 gońców konnych (poza normalnymi gońcami pieszymi) *na kompanję strzelecką*

3 patrole telefoniczno optyczne 1 patrol telegrafu ziemnego 1 stację nadawczo odbiorczą telegrafu iskrowego	*na bataljon karabinów maszynowych*

1 gołębnik 5 konnych 6 gońców pieszych 3 kolarzy	*na bataljon karabinów maszynowych*

Dowódca kompanji broni towarzyszącej nie potrzebuje osobnego organu łączności, znajdując się obok dowódcy bataljonu.

Posterunkom obserwacyjnym należałoby dodać sprzęt techniczny; dawanie im patroli może mijałoby się z celem bataljonu karabinów maszynowych i oszczędności siły żywej.

Zostaje wreszcie zagadnienie zaopatrzenia w amunicję.

Jest to może sprawa najtrudniejsza. O ile bowiem normalnie można utworzyć skład amunicji obok stanowisk broni, to jednak uzupełnianie jej napotka na duże trudności. W każdym razie kompanja musi mieć swych amunicyjnych (obsługę zapasową); dostawę amunicji w bataljonie musi zorganizować kompanja strzelecka lub dodane z poza bataljonu jednostki. Rozwiązanie techniczne, o którem dużo pisze się w Ameryce, pociąg mechaniczny, mógłby znacznie zagadnienie uprościć.

Streszczając, bataljon karabinów maszynowych przedstawiałby się następująco (przy zestawieniu nie wchodzimy w szczegóły, chodzi nam o przybliżoną ilość ludzi):

	oficerów	szeregowych
Sztab bataljonu		
Dowódca bataljonu	1	2
Drużyna dowódcy		
Poczet	2	10
Obserwacja		
3 posterunki obserwacyjne		9
8 czujek		24
Łączność (dla całego bataljonu)		
Dowódca i jego poczet	1	6
22 patrole telegraficzno optyczne		88
4 „ telegrafu ziemnego		16
4 „ „ iskrowego		16
21 gońców konnych		21
12 „ pieszych		12
3 kolarzy		3
Tabor		24
3 kompanje karabinów maszynowych		
Drużyna dowódcy		
Poczet	3	21
Obserwacja		18

	oficerów	szeregowych
Obsługa zapasowa		36
Tabor		54
3 plutony karabinów maszynowych		243
Obsługa ręcznych karabinów maszynowych		54
Kompanja strzelecka (normalna)	4	199
Kompanja broni towarzyszącej		
Drużyna dowódcy (z obsługą zapasową i taborem)	1	26
2 plutony moździeży		46
1 pluton armatek		40
Razem	21 ofic.	968 szer.

Innemi słowy bataljon karabinów maszynowych przy liczbie obsługi równej około $1/8$ pułku piechoty ma siłą obronną równą sile obronnej pułku.

Zastrzec się przytem należy, że cyfry te daliśmy jedynie tytułem orjentacji co do stanu bataljonu karabinów maszynowych; nie mogą mieć one znaczenia jakiejś ściśle określonej organizacji; są tylko przybliżeniem, a nie rzeczywistością [1]).

Jest to niejako jedynie podstawa do dyskusji i prób, jedynie mogących doprowadzić do organizacji ostatecznej, odpowiadającej istotnym potrzebom walki.

Różnice między organizacją naszą a francuską tłumaczą się bez trudności różnicami przeznaczenia bataljonów.

Bataljony dyspozycyjne Naczelnego Dowództwa nie wiele będą się różnić od wyżej opisanych. Jedyna ich różnica, to ich ruchliwość strategiczna, która może polegać na przewozie samochodowym, lub kombinowanym z motocykli i samochodów.

Przewóz ten nie wprowadzi poważnych zmian w organizacji bataljonów, a nawet, wobec zmniejszenia taboru, zaoszczędzi sił żywych. Ilościowo więc bataljon dyspozycyjny Naczelnego Dowództwa będzie niższy od bataljonu dywizyjnego.

Dywizjony karabinów maszynowych również nie mogą różnić się, jeżeli chodzi o uzbrojenie, od bataljonu dywizyjnego. Odpadną coprawda przybory i pomoce do ognia pośredniego, zmniejszy

[1]) Należałoby jeszcze zastanowić się nad *środkami przywozu.* Dodanie np. jednego samochodu ciężarowego ułatwiłoby znacznie przewóz zapasów amunicji i ulżyłoby pracy bardzo nielicznych taborów bataljonu Na cele frontu zachodniego oddanie jednego motocykla, jako środka łączności, byłoby bardzo wskazane.

się łączność, wobec mniejszych wymogów trwałości tego bataljonu, zaoszczędzi się coś nie coś na obserwacji, zastępując ją konnemi posterunkami, zato konny przewóz wymagać będzie napewno więcej obsługi. W jakim więc kierunku przesunie się liczba obsługi i jak w szczegółach wyglądać powinna organizacja tego dywizjonu, trudno nam, piechurom, wyrokować. W każdym razie tendencją tej organizacji musi być jak największa oszczędność ludzi.

Poważną natomiast różnicę wykazywać będą *odwodowe bataljony karabinów maszynowych Naczelnego Dowództwa.* Ich obrona przeciwlotnicza i przeciwczołgowa musi być staranniejsza. Potrzebne więc będą umyślne karabiny maszynowe przeciwlotnicze o większym kalibrze do samodzielnej walki z lotnikiem. Armatki 37 mm i karabiny maszynowe przeciwlotnicze nie wystarczą również do zupełnego zabezpieczenia przed natarciem czołgów. Będą więc potrzebne karabiny maszynowe o dużym już kalibrze (20 — 25 mm), a może nawet i działa polowe.

Potrzebna ponadto jest większa siła osłaniająca, by umożliwić względnie spokojne zajęcie stanowiska i to zarówno siła ruchliwa (kawalerja) do dalekiego przesłaniania, jak i siła mniej ruchliwa, a wytrwała (piechota).

Nasuwa się więc myśl *pułku karabinów maszynowych*, złożonego z 3 bataljonów karabinów maszynowych, jednego bataljonu piechoty, jednego dywizjonu kawalerji, jednego dywizjonu artylerji i kompanji przeciwlotniczo-przeciwczołgowej, który, przy stanie ludzi nie przekraczającym 4500—5000 ludzi, miałby siłę obronną równą conajmniej sile obronnej dywizji.

Pułk taki mógłby przy ubezpieczeniu strategicznem, przy powstrzymaniu powodzenia nieprzyjacielskiego, z powodzeniem zastąpić dywizję, dając w ten sposób dowództwu możność skupienia więcej sił w decydującem miejscu.

Organizacja i rola tego nowego organu nie dadzą się dziś nawet przewidzieć. Dopiero stworzenie podobnej próbnej jednostki może dać pierwsze w tym kierunku wytyczne.

PRZEGLĄD MIESIĘCZNY.

Układy w Locarno. Traktat reński i umowy arbitrażowe między Niemcami a Francją, Belgją, Polską i Czechosłowacją. Traktaty gwarancyjne polsko-francuski i francusko-czechosłowacki. Raid 2-ej dywizji kawalerji.

Obrady przedstawicieli siedmiu państw w Locarno, mające na celu uregulowanie pokojowego trybu załatwiania sporów międzypaństwowych, zakończyły się w połowie października sparafowaniem kilku układów, których ostateczne podpisanie zostało odłożone na kilka tygodni w celu dania możności przedstawicielom państw zaznajomienia swoich władz ustawodawczych z treścią traktatów i upewnienia się, że ratyfikacja tych układów nie napotka przeszkód. Układy te są, według zgodnej opinji prasy całej Europy, najważniejszem zdarzeniem od czasu traktatu wersalskiego w układzie stosunków międzynarodowych Europy. Są one bowiem niejako zakończeniem tego stanu niepewności, który wytworzył się od czasu podpisania traktatu wersalskiego, zakończeniem, polegającem na dobrowolnem zabezpieczeniu przez zbiorową gwarancję państw uczestniczących w pakcie reńskim utrzymania terytorjalnego status quo granic między Niemcami i Francją, oraz między Francją i Belgją i nietykalności tychże granic, ustalonych traktatem wersalskim.

Jaka była geneza układów locarneńskich?

Traktat wersalski, który był realizacją zwycięstwa i solidarności koalicyjnej, nie dawał zwycięzcom, a w pierwszej linji Francji i Belgji, zabezpieczenia przed możliwością przyszłych wojen. Niebezpieczeństwo takiej wojny wzrastało w miarę podnoszenia się Niemiec z upadku, w który wtrąciła je przegrana wojna. Obawa zatem nowej wojny zaciężyła nad Europą. A tymczasem cała Europa potrzebuje dzisiaj wielu lat pokoju, by leczyć ciężkie rany, zadane jej przez długotrwałą i niszczącą wojnę. Zarówno zwyciężeni, jak i zwycięzcy pragną zatem zabezpieczyć się przed nową wojną, któraby zakończyćby się musiała dalszem wyczerpaniem, na które państwa te nie mogą sobie pozwolić. Nadto ogólna niechęć narodów do wojny, spowodowana nieznanym dotychczas w historji upływem krwi oraz obniżeniem życia gospodarczego, zmusiła rządy do szukania sposobów zabezpieczenia ich państwom spokoju przynajmniej na taki okres czasu, któryby im pozwolił zaleczyć rany, zadane przez poprzednią wojnę, i podnieść życie gospodarcze i zasoby państwa do tego stopnia, na jakim stały przed wojną. Wspólna zatem niechęć do wojny oraz wzajemna przed sobą obawa zainteresowanych narodów doprowadziły przedstawicieli tych państw do Locarno, gdzie starano się znaleźć środki zabezpieczenia pokoju.

Utrudnić wybuch wojny można w sposób dwojaki: albo ograniczając zbrojenia, co przewiduje art. 8. Paktu Ligi Narodów, albo ujmując nieograniczoną wolę rządów w ramy przepisów i instytucji prawnych, zmuszając je do pokojowego załatwienia sporów międzypaństwowych. Drugi sposób przewidują art 12., 17. i 21. Paktu Ligi. Nie potrzeba dowodzić, iż zarówno pierwszy, jak i drugi sposób nie są w stanie uniemożliwić wogóle prowadzenia wojen. Rozbrojenie częściowe, bo tylko o takiem może być w chwili obecnej mowa, o ile jest w równej mierze zastosowane do obydwóch wrogo względem siebie usposobionych stron, nie zabezpiecza ich w zupełności przed możliwością wojny. Państwa te bowiem mogą prowadzić wtedy wojnę przy popomocy tych środków technicznych, któremi rozporządzają, rozwijając równocześnie w stopniu zależnym od swoich zdolności produkcyjnych swój przemysł wojenny, Drugi sposób również nie może być niezawodnem lekarstwem na wojnę, wszelkie bowiem zabezpieczenia zawiodą zawsze tam, gdzie państwo, któremu jego racje państwowe każą szukać rozstrzygnięcia sporu w wojnie, czuć się będzie na siłach wojnę tę wygrać. Nie mniej jednak posiadają one bardzo duże znaczenie w utrzymaniu spokoju i poszanowania prawa w stosunkach pomiędzy narodami. Znaczenie to polega na tem, iż państwa, które zawarły ze sobą umowy rozjemcze, zmuszone są w wypadku powstałego między niemi sporu, udać się najpierw na drogę postępowania rozjemczego i sądowego. Już samo to postępowanie zabezpiecza przed wybuchem nagłych wojen, oraz daje gwarancje, że spory wynikłe z powodów mniej ważnych, nie zasadniczych, będą zawsze mogły być zażegnane w drodze pokojowej. Wartość takich umów nie w każdym wypadku jest jednakowa. Zależy ona przedewszystkiem od dobrej woli, a następnie od stosunku sił stron umawiających się. Wartość ta zwiększa się niepomiernie, o ile umowy takie zostały zawarte pod gwarancją innych państw, a zwłaszcza mocarstw silnych. Zrywający bowiem taką umowę musi się liczyć z wystąpieniem państw gwarantujących po stronie przeciwnika.

Jak już wspomniałem, zarówno zwyciężeni, jak i zwycięscy potrzebują pokoju. Francja i Belgja, które najwięcej ucierpiały w ostatniej wojnie i które nie mają żadnego interesu w prowadzeniu nowej wojny z Niemcami, szukały już od dawna środków zabezpieczających je przed ewentualnym napadem ze strony Niemiec. Zgodne jednak stanowisko zachodnich sprzymierzeńców w poglądach na zagadnienie bezpieczeństwa i zabezpieczenie ustalonych traktatem wersalskim granic, oraz trudne położenie gospodarcze państwa, skłoniły wreszcie Niemców do szukania porozumienia, które usunęłoby istniejące między niemi a Francją i Belgją przeciwieństwa i umożliwiło pokojowe współżycie tych państw. Wspólne zatem dążenie stron umawiających się do utrwalenia pokoju doprowadziło do konferencji w Locarno, zakończonej sparafowaniem projektu paktu reńskiego oraz projektów czterech konwencyj arbitrażowych między Niemcami z jednej strony, a Francją, Belgją, Polską i Czechosłowacją z drugiej strony.

Celem paktu reńskiego, który jak sama nazwa wskazuje jest paktem zachodnim, było zabezpieczenie Francji i Belgji przed ewentualnym napadem ze strony Niemiec. Postanawia on pod indywidualną i zbiorową gwarancją wszystkich uczestników paktu reńskiego nienaruszalność granic między Niemcami a Belgją i między Niemcami a Francją, ustalonych traktatem wersalskim,

podpisanym dnia 28 *czerwca* 1919, i *przestrzeganie postanowień tego traktatu, odnoszących się do strefy zdemilitaryzowanej*. Paktu, regulującego w analogiczny sposób zagadnienie nietykalności wschodnich granic Niemiec (z Polską i Czechosłowacją), w Locarno nie zawarto.

Celem umów arbitrażowych było uregulowanie trybu pokojowego załatwiania wszelkich sporów, wynikłych między umawiającemi się stronami, oraz umożliwienie współżycia sąsiadujących ze sobą państw. *Umowy arbitrażowe nie są opancerzone żadną gwarancją z wyjątkiem tych, które daje pakt Ligi Narodów.*

Próby Francji przeforsowania swojej gwarancji dla traktatów arbitrażowych polsko-niemieckich i czesko-niemieckich napotkały na zdecydowany opór ze strony przedstawicieli Niemiec, który spowodował zmianę pierwotnego stanowiska przedstawicieli Francji. Brak tych gwarancyj ma zastąpić podanie przez Francję, Polskę i Czechosłowację do wiadomości przedstawicieli państw uczestniczących w konferencji w Locarno traktatów sojuszniczych między Francją i Polską oraz między Francją i Czechosłowacją. Niemcy, zarówno jak i inne państwa, biorące udział w konferencji, przyjęli traktaty te do wiadomości, jednak podpisów swoich na nich nie złożyli.

Jakież zatem znaczenie posiada dla nas traktat arbitrażowy z Niemcami?

Jest on wynikiem, tak jak pakt reński i traktaty arbitrażowe między Niemcami, a Francją, Belgją i Czechosłowacją, woli utrzymania pokoju i obustronnego uszanowania istniejących traktatów. Postanawia on, iż wszelkie sprawy sporne, wynikłe między Polską a Niemcami, przewidziane w art. 13. Paktu Ligi Narodów, co do których strony zaprzeczyłyby sobie wzajemnie pewnego prawa (spory prawne), a które nie mogłyby być załatwione polubownie w drodze zwykłego postępowania dyplomatycznego, będą poddane do osądzenia bądź to Trybunałowi Rozjemczemu, bądź też stałemu Trybunałowi Sprawiedliwości Międzynarodowej. Od postępowania tego wyklucza się sprawy sporne, powstałe z faktów, które zdarzyły się przed podpisaniem tego traktatu. Nim sprawa sporna zostanie przekazana Trybunałowi Sprawiedliwości Międzynarodowej, będzie mogła być za obopólną zgodą państw przedłożona Stałej Komisji Pojednawczej, utworzonej w myśl postanowień traktatu. Zadaniem Stałej Komisji Pojednawczej będzie wyjaśniać sprawy sporne oraz usiłować pogodzić strony. Gdyby pojednania takiego nie dało się osiągnąć, sprawa sporna ma być przedłożona do osądzenia bądź to Trybunałowi Sprawiedliwości, bądź też Trybunałowi Rozjemczemu. Wszelkie sprawy sporne, których rozwiązania nie możnaby poszukiwać na drodze osądzania (tu należą także spory natury politycznej), mają być przekazywane również Stałej Komisji Pojednawczej, która ma obowiązek zaproponować rozwiązanie, nadające się do przyjęcia. Na wypadek niedojścia do porozumienia sprawy te mogą być wnoszone na podstawie skargi jednej ze stron przed Radę Ligi Narodów, która orzeknie zgodnie z artykułem 15 Paktu Ligi.

Cechą charakterystyczną traktatu arbitrażowego polsko-niemieckiego jest to, iż wszelkie sprawy sporne, zanim zostaną skierowane przed postępowanie rozjemcze, mają (spory prawne) względnie muszą (spory inne) być poddane postępowaniu koncyljacyjnemu, to zaś postępowanie musi być bezwarunkowo poprzedzone bezpośredniemi rokowaniami dyplomatycznemi pomiędzy stronami. Następnie traktat rozróżnia spory o charakterze prawnym, dla których przewiduje procedurę rozjemczą, oraz spory inne, dla których przewiduje

procedurę koncyljacyjną. Obydwie te procedury zapewniają w razie wzajemnych sporów długą drogę postępowania pojednawczego i rozjemczego, w czasie której łatwo jest doprowadzić do porozumienia i uniknięcia poważniejszych zawikłań z powodów często mało ważnych.

Traktat ten jest umową dwustronną i, jak każda tego rodzaju umowa, nie może zapewniać korzyści tylko jednej ze stron, dlatego też silne ataki części naszej prasy nie wydają mi się całkowicie uzasadnione, trudno bowiem w umowie dobrowolnej zapewnić sobie tylko korzyści, w których gwarantowaniu drugi kontrahent nie widzi dla siebie żadnego pożytku. Niemcy tych korzyści nie widzą w gwarantowaniu nietykalności wspólnych naszych granic, co więcej w głębi duszy granic tych nie uznają; uzależnianie zatem podpisania traktatu arbitrażowego od tego warunku byłoby równoznaczne z zerwaniem układów. Zerwanie zaś z naszej strony układów spowodowaćby musiało nasze całkowite odosobnienie i pozbawienie nas tych korzyści, które traktat ten mimo wszystko nam daje.

Pesymistycznie oceniająca rezultaty układów locarneńskich część naszej prasy podnosi nadto, jako najpoważniejszy zarzut przeciwko nim, fakt, jakoby przyniosły one w wyniku osłabienie naszego sojuszu z Francją. Osłabienie to, zdaniem tej prasy, polegać ma na tem, iż układy locarneńskie uniemożliwiają udzielenie natychmiastowej pomocy przez jednego sprzymierzeńca temu, który został napadnięty przez Niemcy, przez uzależnianie prawa do udzielenia tej pomocy od zgody Ligi Narodów. Stanowisko to nie jest zupełnie ścisłe. Wnikając dokładnie w treść układów locarneńskich, nie można się dopatrzeć, aby naruszały one w czemkolwiek ten układ wojskowo-polityczny, który został zawarty między nami a Francją w roku 1921. Układ ten bowiem, zarówno jak i układy locarneńskie, opiera się na pakcie Ligi Narodów i tem samem nie może być interpretowany, jako zwężający zakres misji Ligi, mającej na celu przedsiębranie środków właściwych do skutecznego zabezpieczenia pokoju świata. Nadto twierdzenie, iż Francja nie może obecnie przyjść nam natychmiast z pomocą w razie najazdu nieprzyjacielskiego ze strony Niemiec, nie jest zupełnie zgodne z brzmieniem artykułu 16 paktu Ligi Narodów, który w pakcie gwarancyjnym polsko-francuskim ma zasadnicze znaczenie.

Nie wchodząc zresztą w to, czy warunki, w których toczyły się układy w Locarno, nie zmusiły zarówno Francji jak i nas do przyjęcia tej formy traktatu, należy otwarcie powiedzieć, iż wartość sojuszu naszego nie leży w takiej lub innej formie lub nawet treści traktatu, ale w obopólnem zrozumieniu konieczności solidarnego działania w stosunku do Niemiec. Zrozumienie takie, przenikające do szerokich sfer społeczeństw obydwóch zaprzyjaźnionych państw, będzie zawsze najpewniejszą rękojmią bezpieczeństwa zarówno naszego jak i francuskiego.

Marsze są podstawą wszystkich działań wojny, a w szczególności działań kawaleryjskich. Historja wojen wykazuje na licznych przykładach, iż najważniejszym czynnikiem użycia kawalerji jest czynnik ruchu, który zależy wyłącznie od zdolności kawalerji do przeprowadzania długich marszów. Studjując działania naszej kawalerji w wojnie polsko-bolszewickiej, widzimy, że ponosiła w czasie większych swoich przedsięwzięć bardzo dotkliwe straty

w koniach, spowodowane przeważnie nieumiejętnem prowadzeniem marszów oraz nieprzygotowaniem koni i ludzi do tych wysiłków, jakich od nich żądano Utrzymanie bowiem kawalerji w czasie wojny w dobrym stanie oraz powodzenie jej działań, zwłaszcza działań poważniejszych, polegają głównie na wydoskonaleniu organizacji marszów i umiejętnem ich wykonaniu. Doświadczenia te wskazują nam, jak ważną gałęzią pokojowego wyszkolenia kawalerji jest przygotowanie jej do wykonywania długich marszów w każdym terenie. Przygotowanie to polega na wyszkoleniu dowódców w organizacji i prowadzeniu marszów oraz przygotowaniu jeźdźców i koni do ich wykonywania. Od stopnia tego wyszkolenia zależeć będzie w czasie wojny zdolność naszej kawalerji do wykonywania zadań większych, tych zaś zwłaszcza w naszym terenie nie zabraknie jej nigdy.

Dlatego też z dużem uznaniem należy powitać inicjatywę dowódcy 2 dywizji kawalerji, gen. bryg. Orlicz-Dreszera, urządzenia próbnego, doświadczalnego raidu, który miał za zadanie wypróbowanie techniki długich i forsownych marszów oraz stwierdzenie na podstawie doświadczenia, jak dużych wysiłków można wymagać od naszego jeźdzca i konia. Raid ten odbył się w sposób następujący.

Trasa wynosiła 707 km, początek jej i koniec był w Warszawie. Konie, nie młodsze od siedmio-letnich, były przed raidem badane i ważone. Jeździcy byli też ważeni. W sześciu punktach wzdłuż trasy były utworzone komisje, które miały prawo dyskwalifikować konie, niezdolne do dalszych marszów. Ze względu na zamiary kierownika raidu uzyskania doświadczeń wszechstronnych jeźdzcy nie byli skrępowani narzuconym zgóry sposobem odbycia marszu Każdy z nich zatem miał możność maszerować dowolnie, mogli oni łączyć się w grupy lub też odbywać raid oddzielnie. Czas przebycia trasy nie mógł przekraczać 12 dni. Zamiarem gen. Dreszera było odbyć raid w przeciągu 10 dni bez zatrzymywania się na całodzienny odpoczynek, nie postawiono tego jednak jako warunku odbycia raidu, by nie umniejszać doświadczeń, które spodziewano się osiągnąć przy pozostawieniu uczestnikom swobody w indywidualnem wykonaniu zadania.

Raid rozpoczął się 3 października i wzięło w nim udział prócz gen. Dreszera 17 oficerów i 10 luzaków. Zaraz po wyjeździe z Warszawy uczestnicy podzielili się na dwie grupy. Każda z tych grup zastosowała inne tempo marszu, podczas bowiem gdy pierwsza grupa, oszczędzając koni, maszerowała naprzemian kłusem i pieszo, prowadząc konie w ręku, to druga rzadko schodziła z koni, a nawet przy końcu etapu robiła parę kilometrów galopem. Z zestawienia dziennych przemarszów widać, iż zastosowano metodę powolnego wciągania koni do wysiłku, ilość bowiem przebytych kilometrów wzrasta stopniowo w pierwszych dniach (65 — 75 — 90—80) ze znacznem obniżeniem długości przemarszu dnia 5-go w celu dania możności wypoczęcia koniom. W rezultacie przybyło do Warszawy w 10 dni 11 oficerów (w tej liczbie gen. Dreszer) i 6 luzaków, następnego dnia po nich o godz. 10-tej dwóch oficerów i jeden luzak, a wieczorem tego samego dnia trzech oficerów, którzy zatrzymali się w Działdowie na jednodniowy odpoczynek. Przeciętny zatem przemarsz dzienny wynosił około 70 km. Odpadły dwa konie 5-letnie, zabrane wskutek niedopatrzenia komisji, i trzy konie odsednione (2 oficerów i 3 luzaków).

Doświadczenia, które zdobyto z opisanego raidu, są bardzo cenne. Stwier-

dzono przedewszystkiem, iż nasze konie, jak i jeźdźcy są zdolni do bardzo dużych wysiłków, pod warunkiem jednak iż marsz będzie odpowiednio zorganizowany i prowadzony. Przekonano się następnie, iż, prowadząc forsowne marsze, należy trzymać się zasady powolnego wciągania koni do wysiłku oraz oszczędzania sił końskich. W marszu stosować się powinno jedynie kłus i stęp, przeplatając je marszem pieszym z prowadzeniem koni w ręku. Stwierdzono nadto raz jeszcze, że dbałość o konia (regularne i dostateczne karmienie i pojenie, moczenie nóg, oraz umiejętne siodłanie) jest warunkiem zasadniczym, bez zachowania którego szybko zniszczy się konie, nie osiągając zamierzonego wyniku. Również wybór drogi posiada decydujące znaczenie. W czasie raidu stwierdzono, iż konie najchętniej znoszą częstą zmianę rodzaju dróg, n. p. z marszu po drogach bocznych marsz na szosie i odwrotnie.

Nabyte w czasie raidu doświadczenia stanowią poważny dorobek naszej kawalerji, a zastosowane przy wyszkoleniu oddziałów przyczynią się w dużej mierze do podniesienia ich przygotowania bojowego.

Mjr. S. G. Józef Wiatr.

SPRAWOZDANIA.

Kpt. Erich Marcks. Angriff und Verteidigung im grossen Kriege. Str. 56 Berlin „Offene Worte" 1924.

Dziełko kpt. Marcksa p. t. „Natarcie i obrona w wielkiej wojnie" jest pracą konkursową, historyczno-wojenną, napisaną w odpowiedzi na pytanie, postawione przez niemieckie Ministerstwo Obrony Krajowej, a brzmiące w sposób następujący: „Moltke powiedział w roku 1839: „Obrona ma po swojej stronie wszystkie materjalne korzyści, natarcie zaś moralne". Po trzech zwycięskich wojnach ujmuje on w roku 1882 swój sąd, wyrażając się, że „taktyczna obrona jest silniejszą formą, zaś strategiczna ofensywa skuteczniejszą, jedyną prowadzącą do celu". Czy wielka wojna potwierdziła te zapatrywania, czy im zaprzeczyła, czy też je zmieniła?"

Przed przystąpieniem do właściwego studjum, autor w pierwszej części swej pracy ustala terminologję zasadniczych pojęć, któremi będzie się posługiwał. Chodzi mu przedewszystkiem o wyjaśnienie trzech zasadniczych par przeciwieństw, mianowicie:

1) taktyczny—strategiczny
2) obrona—natarcie
3) materjalny—moralny.

1) Pierwszą z nich określa Clausewitz, mówiąc, że taktyka jest sztuką prowadzenia walki, strategja zaś sztuką użycia walki dla celów kampanji.

Bitwą nazwiemy każde działanie bojowe, jednolicie kierowane, zmierzające do jednego celu bojowego, a więc stanowiące pewną wewnętrznie powiązaną całość; użycie sił w tem działaniu nazywamy *taktycznem.*

Kampanja łączy szereg takich działań bojowych, prowadzonych na jednym teatrze wojennym przez pewien okres czasu, najdalej naogół ograniczony zimą.

Wojna obejmuje szereg kampanij.

Prowadzenie kampanji i wojny jest *strategją.*

2) Obrona—natarcie.

Clausewitz wychodzi z założenia, że nie można określać, jako obronę, czysto biernego zachowania się, gdyż obrona w rzeczywistości połączona jest zawsze z całym szeregiem działań zaczepnych, jak n. p. przeciwnatarcie. Dlatego określa ją, jako rodzaj walki, którego cechą zasadniczą jest czekanie, w którem pozostawia się pierwszeństwo działania nieprzyjacielowi. Czekanie to może być dłuższe lub krótsze, może rozciągać się na całą wojnę, kiedy n. p. dążymy do tego, by wojnę zakończyły wypadki polityczne lub gospodarcze,

nie szukamy zaś rozstrzygnięcia bojowego. Innym rodzajem obrony będzie czekanie, aż nieprzyjaciel przejdzie określoną linję, granicę i t. p i wtedy dopiero rzucimy się na niego.

Przy takiem określeniu obrony pozostaje dla natarcia tylko najczystsza jego forma: poszukiwanie decyzji natychmiast, bez względu na zachowanie się nieprzyjaciela; dążenie do uprzedzenia nieprzyjaciela, narzucenia mu zgóry swej woli i zmuszenia go do obrony w niedogodnych dla niego warunkach.

Na tej podstawie Clausewitz określa stosunek między natarciem a obroną, utrzymując, że natarcie jest „słabszą formą o pozytywnym celu", obrona zaś „silniejszą formą o negatywnym celu".

O strategicznej ofensywie powiada Clausewitz, że jest to „słabsza forma, dająca możliwość większych rezultatów".

Moltke przyjmuje nieco inne określenia. Pojęcie strategicznej ofensywy ujmuje szerzej niż Clausewitz, nie ograniczając go tylko do natarcia z inicjatywą zgóry i od początku uchwyconą, z myślą przewodnią uniezależniającą prowadzenie akcji od nieprzyjaciela; obejmuje tem pojęciem również kontrofensywę, wychodzącą z obrony. Przeciwstawia mu tylko obronę taktyczną. Autor przychyla się do tego szerszego pojęcia strategicznej ofensywy, przyjmując poniżej podane określenia, zgodne zresztą z treścią określeń Moltkego:

taktyczna defensywa — jednolite działanie bojowe, którego środkiem walki jest obrona;

taktyczna ofensywa — jednolite działanie bojowe, którego środkiem walki jest natarcie;

strategiczna defensywa—prowadzenie kampanji lub całokształtu wojny z zamiarem *nie poszukiwania rozstrzygnięcia* bojowego (chwilowo lub wcale nie);

strategiczna ofensywa — prowadzenie kampanji lnb wojny, które *szuka rozstrzygnięcia bojowego.*

Ponadtem stoi jeszcze ogólne kierownictwo wojny, obejmujące strategję i politykę. Jest ono obronne, kiedy wojna ma na celu utrzymanie stanu posiadania, zaczepne zaś, kiedy dąży się do narzucenia przeciwnikowi zmian w jego ustroju państwowym, albo interesach gospodarczych.

3) Wreszcie rozpatruje autor trzecią parę przeciwieństw:
siły moralne—siły materjalne.

Siły materjalne obejmują ilość wojska, zaopatrzenie, uzbrojenie, organizację dowozu i t. p. Łatwiej z nich korzystać obrońcy, niż nacierającemu, który, posuwając się naprzód, coraz bardziej oddala się od swych tyłów i podstaw zaopatrzenia.

Siła moralna opiera się na duchowej konstrukcji narodu, jako na elemencie stałym, pozatem na chwilowym nastroju całego narodu i wojska Oba te czynniki duchowe, według autora, w takim samym stopniu działają na korzyść obrońcy jak i nacierającego; nastrój dostosowywa się do rezultatów walki i do nadziei na pomyślny wynik końcowy.

Jedynym czynnnikiem psychicznym, który istnieje tylko w natarciu, jest *inicjatywa.* W obronie można go zdobyć tylko, przechodząc do przeciwnatarcia.

W inicjatywie leży główna moralna przewaga natarcia nad obroną.

Po tych wstępnych określeniach autor w ten sposób ujmuje pytanie, na które w swej pracy będzie szukał odpowiedzi:

czy taktyczna obrona okazała się z powodu technicznych korzyści silniejszą formą, t. j. taką, która umożliwia słabszemu przeciwstawienie się silniejszemu?

czy inicjatywa natarcia strategicznego okazała się ostatecznie jednak wyższą od defensywy i czy doprowadziła do celu?

W dalszym ciągu przystępuje autor do rozpatrzenia zasadniczych pojęć i doktryn wojennych, które istniały przed wojną w wojskach państw, biorących udział w wielkiej wojnie.

W Niemczech nauka o wojnie oparta była na tezach Moltkego i Schlieffena. Moltke unikał naogół stawiania wiążących zasad. W każdym razie podkreślał znaczenie ofensywy, jako jedynego środka, prowadzącego do pobicia nieprzyjaciela. Przestrzegał przed ujemnemi skutkami utraty inicjatywy, zarzucił bierną obronę, uważając, że powinna być prowadzona ruchliwie i zawsze mieć na celu przejście do ofensywy.

Schlieffen uczył prowadzenia ofensywy w formie, która specjalnie była obliczona na narzucenie swej woli przeciwnikowi: „Posuwając się szerokim frontem, z odwodami na skrzydłach, w jednej linji, bez ugrupowania wgłąb, armja dąży do uniemożliwienia nieprzyjacielowi uniknięcia otoczenia skrzydłowego". Ten schemat bitwy pod Kannami głęboko bardzo wniknął w umysły wojskowych niemieckich.

Jednakowoż Schlieffen doceniał również znaczenie defensywy, którą przewidywał ze względu na możliwość prowadzenia wojny na dwa fronty. W swych planach operacyjnych defensywę łączył zawsze z przeciwnatarciami na skrzydła posuwającego się nieprzyjaciela. Dążył w ten sposób do tego, by, pozostawiając początkowo nieprzyjacielowi inicjatywę, nie podporządkować się jednak jego woli, lecz uzyskać możność rozpoznania kierunku jego właściwego natarcia.

Mimo że teorja niemiecka przy podkreślaniu korzyści inicjatywy była ostrożna w ocenie wartości różnych form walki, to jednak w praktyce przypisywano natarciu bezwzględną i nieulegającą żadnej wątpliwości przewagę nad obroną. Tak więc, niezupełnie w myśl oficjalnych teoryj wojennych, w rzeczywistości w wojsku niemieckiem panowała „ślepa i prawie religijna wiara" w bezwzględną wartość i konieczność ofensywy.

W wojsku austro-węgierskiem podkreślano znaczenie ofensywy znacznie silniej, aniżeli w niemieckiem. Defensywę uważano za półśrodek, natarcie za główny rodzaj walki. Przyczyniła się do tego w dużej mierze książka gen. Conrada v. Hoetzendorfa „Zum Studium der Taktik", w której szef Sztabu Generalnego podkreślał bezwzględną wyższość natarcia nad obroną, starając się tę ostatnią ograniczyć do wyjątkowych tylko wypadków.

W wojsku francuskiem ścierały się dwa prądy. Jeden, reprezentowany przez ówczesnego podpułkownika Focha i przedstawiony w jego dziele „Principes de la guerre", wprowadzał system walki, łączący obronę z natarciem. Wstępne działania oddziałów ubezpieczających (straży przednich) miały na celu rozpoznanie i wiązanie nieprzyjaciela bez szukania natychmiastowej decyzji. Przygotowywało ono wprowadzenie do działań sił głównych. Było to więc, naogół biorąc, działanie obronne. Potem następowało użycie sił głównych do decydującego uderzenia—działanie zaczepne.

Przeciwko tej teorji wystąpił niedługo przed wojną płk. de Grandmaison z doktryną czysto ofensywną, podobną do praktycznych poglądów niemieckich i teorji austrjackiej ofensywy za wszelką cenę. Wpływ tej doktryny na sfery decydujące był tak silny, że znalazła ona wyraz w instrukcji o prowadzeniu wielkich jednostek, wydanej na $^3/_4$ roku przed wojną. Jednakowoż dawna doktryna Focha miała również swych zwolenników, tak, że wojsko francuskie weszło do wojny rozdwojone w zasadniczych pojęciach operacyjnych.

W wojsku rosyjskiem w siedemdziesiątych latach zajmowano się bardzo obroną — było to wynikiem trudności mobilizacyjnych i koncentracyjnych, które zmuszały dowództwo rosyjskie do prowadzenia działań obronnych na początku wojny z państwami centralnemi. Po wojnie rosyjsko-japońskiej, wskutek podniesienia sprawności transportowej kolejnictwa, a także pod wpływem francuskim, w ostatnich latach przed wielką wojną w wojsku rosyjskiem również zapanowała doktryna ofensywy za wszelką cenę. Nie zdołała ona jednak przełamać w zupełności bierności charakteru rosyjskiego, tak, że oficjalna teorja w dużej mierze pozostała w sprzeczności z przyzwyczajeniami głęboko zakorzenionemi.

W następnym dziale, zatytułowanym „ofensywa i defenzywa w ciągu wojny" na początku rozpatruje autor cele wojenne poszczególnych państw i dochodzi do przekonania, że, o ile cele państw centralnych, przedewszystkiem zaś Niemiec, były negatywne, t. zn. utrzymanie istniejącego stanu, o tyle cele wojenne państw koalicji były wyraźnie pozytywne, t. zn. dążące do zaboru, oraz do zmiany istniejących gospodarczych i politycznych stosunków państw centralnych. Nie będę szerzej rozpatrywał tej części pracy kapitana Marxa, która dobitnie świadczy o tem, że bystrość sądu w sprawach wojskowych, która bezsprzecznie cechuje autora, nie idzie w parze z bystrością sądu w sprawach wielkiej polityki.

Rozpatrując ogólne położenie Niemiec, autor dochodzi do wniosku, że mimo negatywnych celów wojny, Niemcy musiały rozpocząć wojnę ofensywną i dążyć do jak najszybszej decyzji, gdyż przedłużanie się wojny wychodziło na korzyść państw koalicji, działało zaś na zgubę Niemiec. Na tem ogólnem tle autor rozpatruje plany rozwinięć strategicznych poszczególnych wojsk, biorących udział w wojnie.

Plan rozwinięcia strategicznego wojska niemieckiego był wybitnie ofensywny; dążył do uchwycenia inicjatywy odrazu w pierwszych dniach mobilizacji (obsadzenie Luxemburga i zajęcie Leodjum) i nawet południowemu skrzydłu niemieckiemu, które miało rolę drugorzędną w całej operacji, daje zadania ofensywne.

Sztab Generalny niemiecki przewidywał defensywne rozwinięcie sił francuskich: słabe oddziały wysunięte na linję Belfort — Namur, wtyle siły główne, przygotowane do manewru. Liczono się z przewagą doktryny Focha w Sztabie Generalnym francuskim. Jednakowoż plan Joffra był czysto ofensywny, mimo trudnych warunków, które napotykała ofensywa, wychodząca na wschód z rejonu Verdun-Belfort. Skrzydło północne armij nacierających zawsze musiało być narażone na flankowe uderzenie niemieckie. W warunkach, w których wojsko francuskie rozpoczynało wojnę, raczej powinno było początkowo pozostać w strategicznej defensywie, pozwalając armjom niemieckim zbliżyć się, a potem uderzyć na nie tam, gdzie to było naj-

dogodniejsze. Jednakowoż nowa doktryna francuska przeważyła: wybrano ofensywę za wszelką cenę i bez względu na nieprzyjaciela. Przez wprowadzenie natychmiastowe jedynej odwodowej armji (4-tej) w linję Naczelny Wódz francuski pozbawił się możności manewrowania odwodami, ażeby je później odtworzyć, musiał wyciągać jednostki z frontu, co było trudne, musiało trwać bardzo długo i pociągało za sobą utratę swobody działania na dość długi okres czasu.

W dalszym ciągu rozpatruje autor przebieg operacyj francuskich i niemieckich aż do bitwy nad Marną i wyścigu do morza.

Przebieg ich charakteryzuje w sposób następujący:

„Dwie ofensywy, z których jedna posiada przewagę, zderzają się wzajemnie; strona, znajdująca się w gorszem położeniu, zostaje pobita, jednak unika zniszczenia, zdaje sobie sprawę z materjalnych korzyści obrony i, wykorzystując je, przechodzi do przeciwnatarcia, przez które z powrotem naprawia położenie". „Kilkakrotnie, pod Namur i nad Marną, Francuzi ledwie uszli zupełnej klęski. Nie doprowadziła ich jednak do tych kryzysów ich strategja manewrowania; popadali w nie nie dlatego, że „manewrowali", lecz właśnie ponieważ tego nie robili, początkowo zupełnie, później zaś bez przekonania i konsekwencji. Obecnie Francuzi zdają sobie sprawę z tego, że w pierwszym okresie wojny „ofensywa prawie że zniszczyła francuskie wojsko, defensywa zaś je uratowała".

Przedstawiwszy rezultaty pierwotnego, ofensywnego rozwinięcia francuskiego, autor rozpatruje w bardzo ciekawem studjum, w jaki sposób Francuzi mogli byli przeprowadzić swoje rozwinięcie strategiczne, gdyby byli postępowali w myśl nauki Focha i rozpoczęli wojnę defensywą strategiczną. Ugrupowanie, do którego dochodzi, jest następujące.

Jako jednostki wysunięte (ubezpieczające)—4 armje i korpus kawalerji nad granicą od Belfortu do Valenciennes (razem 20 dyw. piech. czynnych, 17 d. p. rez., 12 d. p. teryt., 10 dyw. kaw.).

Jako siły główne, przeznaczone do manewrowania, 3 armje w rejonie Paryż—Compiegne—Vitry le Francais (razem 28 dyw. piech. czynnych, 4 d. p. rez.).

1-a armja angielska w rejonie Calais (6 dyw. piech., 1 dyw. kaw.).

Armje wysunięte (ubezpieczające) miałyby za zadanie powstrzymywanie nieprzyjaciela przez tak długi okres czasu, jaki byłby potrzebny do podciągnięcia sił głównych do decydującego działania na skrzydła sił niemieckich, czy to w Belgji, czy też w Lotaryngji.

Taka operacja „wykorzystałaby z pewnością materjalne korzyści defensywy, siłę obrony na dobrej pozycji, dobrą sieć niezniszczonych kolei we własnym kraju. Byłaby coprawda pozostawiła inicjatywę nieprzyjacielowi; czy jest to jednak tak decydującą szkodą?" Na to pytanie autor chce odpowiedzieć na końcu swej książki. Tu podkreśla jeszcze ogromnie ciekawy moment stanu duchowego wojska: „Nie należało obawiać się moralnego wpływu natarcia i zaniechać obrony, a nawet odwrotu, z obawy przed demoralizującym ich działaniem na wojsko." Poglądy, które mówiły o destrukcyjnym wpływie odwrotu na ducha wojska, nie odpowiadały rzeczywistości. „Po bitwie nad granicą wojsko francuskie, wycofawszy się nad rzekę Aisne, nacierało na Niemców z takim samym zapałem jak poprzednio."

Nie odwrót demoralizuje wojsko, tylko niepewność dowództwa, niewy-

konalne i bezcelowe rozkazy, gdyż wtedy wojsko traci zaufanie do przełożonych. Nieudana ofensywa Nivelle'a zaszkodziła wojsku francuskiemu znacznie więcej, aniżeli niemieckie zwycięstwo na wiosnę 1918 r."

W dalszym ciągu rozpatruje autor koncentrację rosyjską oraz niemiecko-austrjacką na froncie wschodnim.

W rosyjskich koncepcjach strategicznych przebija się kompromis pomiędzy zobowiązaniami sojuszniczemi Rosji a jej bezpośrednim interesem państwowym. Z punktu widzenia sojuszniczego Niemcy byli głównym wrogiem, przeciwko któremu Rosja w myśl żądań Francji powinna była skierować swój główny wysiłek.

Z punktu widzenia bezpośrednich korzyści politycznych Rosji przedewszystkiem zależało na rozbiciu Austro-Węgier. Z tych więc względów Naczelne Dowództwo zdecydowało się na ofensywę przeciwko obu przeciwnikom równocześnie, co pociągnęło za sobą odpowiedni podział sił. Wskutek tego „główne uderzenie przeciw Austrji zostało znacznie osłabione na korzyść drugorzędnej operacji na północy. Powstrzymująca walka w Prusach Wschodnich umożliwiłaby skupienie większych sił na decydującem miejscu; pozwoliłaby może na uniknięcie katastrofy, która spotkała później armje frontu północno-zachodniego".

W Austrji, podobnie jak w Rosji, krzyżowały się wymagania sojusznicze z bezpośredniemi interesami państwowemi. Doprowadziło to także do kompromisu, dzięki któremu generał Conrad v. Hoetzendorf, decydując się na ofensywę przeciwko Rosji, jednakowoż nie zaniechał akcji zaczepnej na Bałkanach. Wskutek tego związał na bardzo długi okres czasu poważną część sił austrjackich na drugorzędnym teatrze operacyjnym i osłabił temsamem tę część frontu, na której główne działanie miało się rozegrać.

Pomimo że zadanie wojska austrjacko-węgierskiego polegało do czasu rozstrzygnięcia na zachodzie na defensywie strategicznej, to jednak generał Conrad, mając „zdecydowaną niechęć do jakiegokolwiek wyczekiwania", postanowił rozwiązać je zaczepnie i to nie zapomocą taktycznej ofensywy, lecz przez decydujące pobicie sił nieprzyjacielskich, a więc ofensywę strategiczną.

Główna część sił austrjacko-węgierskich ruszyła więc do natarcia w ogólnym kierunku na Lublin, mimo że prawe skrzydło i tyły tych armij były bardzo poważnie zagrożone przez dwie armje rosyjskie, działające na wschodniej granicy Galicji. Nawet wtedy, gdy wpływ tych armij dał się już poważnie odczuć i 3-cia armja austrjacka została zepchnięta, przez co położenie sił zaagażowanych przed Lublinem stało się bardzo groźne, nawet wtedy jeszcze Conrad chciał kontynuować swą akcję ofensywną na północy, „by nie dopuścić do utraty inicjatywy". 3-cia armja austrjacka, mając zadanie czysto defensywne (osłona tyłów), dążyła mimo to do „rozbicia nieprzyjaciela", zamiast wykorzystać siłę defensywy, połączonej ewentualnie z natarciami taktycznemi o ograniczonych celach. Wskutek tego, mając siły znacznie słabsze od nieprzyjaciela, znalazła się w bardzo trudnem położeniu i zadania swego spełnić nie mogła.

Ostatecznie, kiedy nacisk rosyjski zaczynał grozić katastrofą, Conrad zdecydował się na odwrót. Wiadomo, w jakim stanie armje austrjackie wyszły z tych operacyj: „Wojsko austrjacko-węgierskie wplątało się przez swą ofensywę w klęski, które je wewnętrznie złamały".

„Generał Conrad" von Hoetzendorf mógł słusznie uważać swoje zadanie

za wypełnione. Związał główne siły rosyjskie i odciągnął od Niemiec, zadał im duże straty i ostatecznie chwilowo przynajmniej je wstrzymał. Było to wszystko, czego żądała od niego defensywa strategiczna. Można jednak śmiało postawić pytanie, czy osiągnięty skutek odpowiadał włożonym wysiłkom. W walkach pod Lwowem skrwawiła się najlepsza część wojska austrjacko-węgierskiego. Wraz z najlepszymi oficerami pozostawiło ono tam swą chęć zwycięstwa i ducha ofensywnego. Czy rzeczywiście, ażeby związać Rosjan, trzeba było doprowadzać walkę aż do brzegu katastrofy? Czy nie wystarczyłyby do tego mniejsze wysiłki? Wiemy o tem, że Rosjanie szukali wojska austrjacko-węgierskiego, żeby je zniszczyć. To też przez samą swą obecność, ściągało ono nieprzyjaciela na siebie. Rosyjska koncentracja, określona przez sieć kolejową, pozwalała liczyć się z koncentrycznem natarciem na Galicję jako z faktem pewnym. Przeciwko tym ustalonym zamiarom i kierunkom zaczepnym można było z dobrym skutkiem wykorzystać dodatnie strony obrony, przesłaniania i manewru. Można więc dojść do tego wniosku, że prawdopodobnie wystarczyłyby w rejonie na wschód od Sanu (Oleszyce — Lwów — Halicz) trzy korpusy (9 dywizyj) i 11 dywizyj kawalerji, ażeby zmylić Rosjan co do przedmiotu natarcia, podczas gdy główne siły, dziewięć korpusów, stałyby gotowe na zachód od Sanu, mniej więcej na linji Przemyśl—ujście Wisłoki. Mogłyby one uderzyć na skrzydło Rosjan, gdyby szli na wschód od Sanu w kierunku południowym, bądź też natrzeć na siły nieprzyjaciela, gdyby przechodziły przez Wisłę na północ od Sandomierza.

Koniecznem by jednak było zrezygnowanie z inicjatywy i stłumienie w sobie „zdecydowanej niechęci do jakiegokolwiek wyczekiwania".

Następnie rozpatruje autor działania niemieckie pod Tannenbergiem, podkreślając rolę defensywną XX korpusu, który osłaniał 8-ą armję od południa. Wykorzystując siły obrony, korpus ten, działając jak „straż przednia" według pojęć Focha, wiązał nieprzyjaciela i wstrzymał skutecznie, dając siłom głównym czas do przegrupowania się.

Omówiwszy ogólnikowo ofensywę rosyjską na Śląsk (październik 1924) i przeciwuderzenie niemieckie z pod Torunia, dochodzi autor do następujących ogólnych wniosków, tyczących tego okresu wojny.

„Przebieg wielkiej ofensywy rosyjskiej na wschodzie przedstawia pod wieloma względami duże podobieństwo do niemieckiego natarcia na zachodzie. Na obu frontach nacierający posiada duży cel operacyjny i prosty plan, dostosowany do położenia, broniący zaś nie chce wejść w swe położenie i, aby zadośćuczynić „inicjatywie", zachowuje się ofensywnie. Pierwsze walki kończą się niewątpliwem zwycięstwem nacierającego. Obrońca usiłuje obsadzić nową linję i znowu wrócić do ofensywy — jego natarcie frontowe, tam Sedan—St. Quentin, tutaj San—południowa Polska, dają mu początkowo trochę swobody, wkrótce jednak doprowadzają go znowu do niebezpieczeństwa zupełnego zniszczenia. Decyduje się wreszcie na dalszy odwrót, wciąga za sobą nacierającego, przegrupowuje się i uderza z silnej pozycji obronnej (Paryż i Toruń) w odkryte skrzydło dotychczasowego zwycięscy, cały zaś front dołącza się do marszu naprzód. To przeciwnatarcie zmusza nacierającego do odwrotu aż do nowej, przez niego obranej pozycji obronnej; równowaga zostaje przywrócona".

„Niemiecka i rosyjska ofensywa znalazła taki sam koniec, mimo że kie

rownictwo było zupełnie różne. U Niemców zachowanie się czysto ofensywne, odważny i niezwykle szybki marsz naprzód".

U Rosjan „widzimy ustawiczną troskę o skrzydła i tyłowe połączenia, powolne, metodyczne posuwanie się naprzód, które chętniej pominie okazję powodzenia, aniżeli narazi się na niebezpieczeństwo".

Wreszcie na podstawie doświadczeń tego okresu wojny autor dochodzi do przekonania, że „na ducha wojska, które wierzy w zwycięstwo, zastosowanie defensywy taktycznej nie może wpłynąć ujemnie".

W grudniu 1914 r. skończyły się wszystkie operacje, związane z pierwszemi rozwinięciami strategicznemi poszczególnych wojsk. *Wszystkie cztery ofensywy nie doprowadziły do oczekiwanych wyników, wszystkie strony walczące przekonały się o sile taktycznej defensywy.*

Naczelne dowództwo niemieckie chciało początkowo i w 1915 r. szukać przedewszystkiem rozstrzygnięcia na froncie zachodnim.

Zagrożenie jednak Turcji przez natarcie Ententy na Dardanele, oraz niepokojące rezultaty uderzenia rosyjskiego na wojsko austrjackie w Karpatach, skłoniły Naczelne Dowództwo do decyzji przeniesienia punktu ciężkości działań na wschód, aby przedewszystkiem odrzucić Rosję i unieszkodliwić ją na dłuższy czas, a również zapewnić połączenie z Turcją przez Serbję i Bułgarję. W ten sposób doszło do wielkiej ofensywy wiosennej przeciwko Rosji (przełamanie pod Gorlicami) oraz do natarcia na Serbję.

Natarcie na Rosję oddało inicjatywę na froncie wschodnim w ręce Naczelnego Dowództwa niemieckiego. Na froncie zachodnim przeciwnatarcia francuskie załamały się o siłę niemieckiej defensywy taktycznej. Uważając operację w Serbji za „natarcie ograniczone, służące defensywie w wyższem znaczeniu", dochodzi autor do przekonania, że *„kampanja roku 1915 zakończyła się znowu przewagą defensywy na wszystkich frontach"*.

1916 r.

Konferencja Ententy w Chatillon postanowiła przeprowadzić w r. 1916 ogólną ofensywę strategiczną. 1-go lipca miała się ona zacząć nad Sommą, we Włoszech i w Macedonji, Rosjanie zaś mieli uderzyć 15-go lipca, kiedy odwody państw centralnych byłyby już wiązane na innych frontach. Do czasu rozpoczęcia ogólnej ofensywy miano pozostać w obronie. Naczelne dowództwo niemieckie również pragnęło rozstrzygnięcia w r. 1916. Szukało go bezpośrednio na froncie zachodnim (ofensywa pod Verdun); pozatem dążyło do niego drogą okólną przez defensywę strategiczną, połączoną z natarciami taktycznemi o ograniczonych celach, które miały za zadanie zniszczenie przeciwników drugorzędnych, względnie takie ich osłabienie, ażeby można było pozostawić do obrony przed nimi minimum sił, główne zaś skoncentrować do decydującego uderzenia. Tego rodzaju natarcie taktyczne o celu defensywnym było przeprowadzone przeciwko Rumunji.

Pod koniec roku okazało się: że wszystkie czysto strategiczne ofensywy nie udały się (na froncie zachodnim) *Obrona okazała się wszędzie silniejsza.*

(Pod obroną rozumie autor również taktyczne działania zaczepne, mieszczące się w ramach defensywy strategicznej).

W 1917 r., podobnie jak w roku poprzednim, Ententa dążyła do rozstrzygnięcia zapomocą ogólnej strategicznej ofensywy, która miała być prze-

prowadzona równocześnie na zachodzie, nad Isonzo, w Salonikach i na froncie rosyjskim.

Wojsko niemieckie znajduje się po raz pierwszy w czasie wojnie w dobrowolnej defensywie na wszystkich frontach. Natomiast marynarka dąży do rozstrzygnięcia na morzu zapomocą wojny łodziami podwodnemi, a przez to do przecięcia morskich komunikacyj Ententy i obalenia sił materjalnych Francji. Ofensywa Ententy nie udaje się. Niepowodzenie gen. Nivell'a wpłynęło bardzo ujemnie na ducha wojska i całego narodu. „Gdyby Niemcy byli natychmiast przeszli do kontrofensywy, to mogli byli, według oceny Francuzów, prawdopodobnie odnieść powodzenie".

Obrona osiągnęła najwyższy możliwy dla niej wynik.

Na skutek tego niepowodzenia Francja zaniechała narazie myśli o ofensywie strategicznej, starając się tylko wiązać nieprzyjaciela taktycznemi natarciami o ograniczonych celach.

Rosja dla Ententy przestała istnieć.

Włochy po nieudanych natarciach potrzebowały pomocy Ententy, by móc się wogóle utrzymać.

Tak więc i *w r. 1917 „nie udały się poszczególne ofensywy strategiczne. Defensywa doprowadziła do wspaniałych wyników.*

Jednakowoż w Niemczech trudności aprowizacyjne dawały się coraz bardziej odczuwać.

Naczelne dowództwo niemieckie, spowodowane ogólnem, wojskowem, gospodarczem i politycznem położeniem Niemiec, postanowiło w r. 1918 dążyć do rozstrzygnięcia na froncie zachodnim.

Dlatego też zdecydowało się na przeprowadzenie bezpośredniej ofensywy strategicznej na zachodzie, z tem jednakowoż, że w razie, gdyby nie doprowadziła odrazu do definitywnych wyników, miano w dalszym ciągu prowadzić natarcia w celu zużycia odwodów przeciwnika i „ostatecznie jednak przebicia frontu nieprzyjacielskiego".

Kierownictwo Ententy postanowiło pozostawać w r. 1918 w defensywie strategicznej, przesuwając decydującą ofensywę na rok 1919.

Główne uderzenie niemieckie, które miało osiągnąć decyzję, było skierowane na styk wojsk angielskich i francuskich. Rozwijając się początkowo bardzo pomyślnie, zostało jednak zatrzymane. Na skutek tego niemieckie Naczelne Dowództwo chwyta się półśrodków: pobocznemi natarciami stara się zużyć odwody Ententy—taki charakter miały natarcia nad rzeką Aisne (w maju) Metz (w czerwcu), po obu stronach Reims (w lipcu). Zużycie odwodów Ententy w tych warunkach jest oczywiście beznadziejne, kiedy brak odpowiednich sił na to, by po tych wiążących natarciach pobocznych przeprowadzić decydujące uderzenie głównemi siłami.

Po stronie Ententy marszałek Foch, objąwszy Naczelne Dowództwo wojska koalicji, postanowił początkowo silną defensywą i lokalnemi taktycznemi natarciami związać i zużyć nieprzyjaciela, poczem przejść do decydującej strategicznej ofensywy. Zaczął ją lipcowem przeciwnatarciem pod Villers Cotterets. Na skutek tego uderzenia Niemcy przeszli do ogólnej defensywy, sądząc, że ona pozwoli im choć w części odzyskać swobodę działania. Zachwiani jednak moralnie i materjalnie, nie wytrzymali ofensywy koalicji i ostatecznie zmuszeni byli rozpocząć odwrót.

Tymczasem na froncie bałkańskim załamał się zupełnie opór sił ture-

Położenie ogólne:

Ugrupowanie 12 dyw. piech. przed odwrotem dn. 12. VI. 1920 r.
XXIV br. piech. dnia 14. VI. 1920 r.
Kierunek odwrotu II/51 p.p.k.
Ugrupowanie XXIV br. piech. dn. 16. VI. 1920 r.
dn. 19. VI. 1920 r.

Szkic Nr. 1



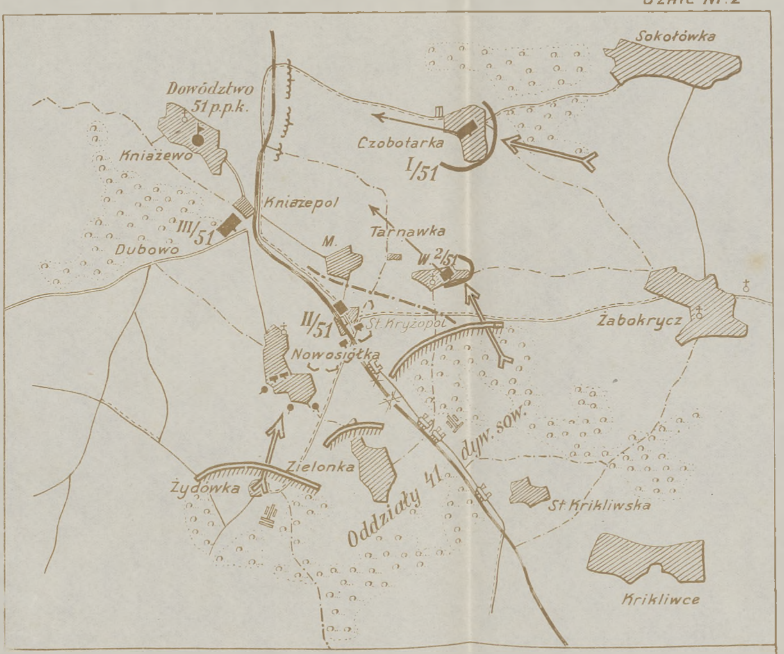
Bellona XX, zeszyt 2 „Walki odwrotowe bataljonu piechoty.” Kpt. Tyczyński.

Położenie w dn. 18. VI. 1920.
Odwrót wymuszony 1/4 strz. podh. w dn. 17. VI.
Natarcie bolszewickie dn. 17 i 18. VI.

Szkic Nr. 5



Szkic Nr. 2



Położenie dnia 13. VI. 1920 r.

Rozgraniczenie baonów I i II/51 p.p.k.
Kierunek natarcia bolszewickiego
Linja cofnięcia się I/51 p.p.k
Kierunek odwrotu I/51 p.p.k.
0 1 2 3 4 5 km

Położenie dnia 14. VI. 1920 r.

Szkic Nr. 3



Położenie dnia 16 i 17. VI. 1920 r.
Kierunek marszu II/51 p.p.k. dnia 17. VI.

Szkic Nr 4



Bellona XX, zeszyt 2. „Niemieckie plany wojny w okresie od 1871-1914" Kpt. S. Dygat.

Szkic Nr 1.



ckich i bułgarskich, na froncie włoskim wojsko austrjackie rozprzęgło się zupełnie, w Niemczech wybuchła rewolucja. Niemcy musiały prosić o pokój.

„*Tak więc i w tej ostatniej kampanji wielkiej wojny ten, który pierwszy rozpoczął ofensywę, nie osiągnął swego celu. Taktyczna defensywa jest silniejsza. W momencie, kiedy siły nacierającego na zachodzie zostały związane, uderza przeciwnatarcie najpierw taktyczne, potem strategiczne, na skrzydło i tyły. Tym razem przeciwnatarcie doprowadza nietylko do odtworzenia równowagi; przechodzi w wielką ogólną ofensywę, która zdąża prosto do swego celu, uderza w serce przeciwnika i przynosi ostateczne rozstrzygnięcie*".

„*Z defensywy, z przeciwnatarcia wyszła ostateczna decydująca ofensywa strategiczna i pozostała zwycięską*".

Rozpatrzywszy w ten sposób skuteczność rozmaitych form walki w ciągu wielkiej wojny, autor daje odpowiedź na pytania, które postawił sobie na początku pracy:

1) czy defensywa taktyczna okazała się silniejszą formą, a to z powodu jej materjalnej przewagi?

Na to pytanie autor odpowiada twierdząco. „Taktyczna defensywa stale umożliwiała słabszemu stawianie skutecznego oporu. Fakt, że ostatecznie uległa, nie przemawia przeciwko temu twierdzeniu; każda bowiem forma wymaga treści i nieobsadzone pozycje nie mogą zatrzymać nacierającego".

Taktyczna defensywa bezsprzecznie wykazała dużą siłę materjalną, która mogła być równoważona tylko coraz to większą ilością ludzi i sprzętu, długim okresem przygotowań i genjalnością kierownictwa.

2) Czy ofensywa strategiczna w najszerszem tego słowa znaczeniu okazała się skuteczniejszą formą, która prowadziła do celu?

Czy jej moralne korzyści były przy tem decydujące?

„*Natarcie ostatecznie doprowadziło do celu.* W czasie trwania powodzenia działało w najwyższym stopniu na ducha Lecz tylko pewien określony rodzaj natarcia mógł do powodzenia doprowadzić".

Największe wyniki dały te natarcia, które wyszły z obrony, zawiodły zaś te ofensywy, „które od początku były prowadzone z zasadniczą myślą zniszczenia nieprzyjaciela, tak, jak za czasu wojen marszałka v. Moltkego". Połączenie taktycznej i strategicznej defensywy ze strategiczną ofensywą jest formą walki, która okazała się najsilniejszą; „zawiera ona kompromis pomiędzy materjalnemi korzyściami obrony i moralnemi natarcia; daje więc najpierw pierwszeństwo siłom materjalnym, wyzyskując je do maksymum przez opór i odwrót; poświęca zato inicjatywę, oddając ją wraz ze wszystkiemi jej korzyściami w ręce nieprzyjaciela. Liczy się z tem, że korzyści materjalne obrony tak długo mają przewagę nad moralnemi natarcia, jak długo istnieje możliwość przejścia do przeciwnatarcia. Przypuszcza jednakowoż, że, uchwyciwszy raz inicjatywę, utrzyma ją stale w stosunku do nieprzyjaciela, osłabionego materjalnie i moralnie, i taksamo materjalnie jak i moralnie będzie działać. Wojna wykazała słuszność tego rachunku. Materjalna przewaga obrony okazała się tak wielka, że uczyniła łatwiejsze przejście do ofensywy, co Napoleon nazywał jedną z najtrudniejszych operacyj, aniżeli czystą pierwotną ofensywę".

Wobec tego autor w następujący sposób ujmuje swoje zdanie, ograniczając określenie Moltkego:

„*Największe możliwe złączenie siły materjalnej i moralnej, operacja defensywna*

z ostateczną ofensywą, a więc połączenie strategicznej defensywy z ofensywą, okazało się w tej wojnie silniejszą, a zarazem skuteczniejszą formą, jedyną, która doprowadziła do celu".

Końcowe wnioski, do których dochodzi autor, jak cała wogóle jego praca, są ogromnie ciekawe i charakterystyczne Fakt, że została ona odznaczona pierwszą nagrodą Ministerstwa Obrony Krajowej, świadczy o dużych zmianach, które zaszły w kierowniczych sferach wojskowych w sposobie patrzenia na zasadnicze zagadnienia strategiczne w porównaniu z zapatrywaniami, które panowały przed wielką wojną, „Ślepa i religijna wiara" w skuteczność ofensywy, prowadzonej zawsze i wszędzie, bez względu na położenie, ustępuje miejsca większemu dostosowaniu się do warunków i realnych możliwości. Wszystkie ofensywy strategiczne w ostatniej wojnie, które odrazu, od początku, były prowadzone z myślą zniszczenia nieprzyjaciela i ustawicznego utrzymania inicjatywy w swych rękach, wszystkie te ofensywy, prowadzone na wzór działań marszałka Moltkego, zawiodły. Wymagały one tak olbrzymiej i długiej przewagi nad nieprzyjacielem pod każdym względem, że okazały się zbyt trudnym i ciężkim instrumentem, którym żadna strona nie potrafiła się posługiwać. I na skutek tego wojskowa myśl niemiecka zdaje się obecnie skłaniać raczej do teoryj francuskich Focha, do kombinacji działań obronnych z zaczepnemi, do wstępnych walk wiążących i rozpoznawczych, po których dopiero następuje decydujące uderzenie. Tak więc dążenie do inicjatywy za wszelką cenę zawsze i wszędzie w wielu wypadkach ustępuje miejsca ubezpieczeniu („sureté"), które jest często jedną z najpewniejszych gwarancyj utrzymania inicjatywy w rozstrzygającym momencie, w bitwie.

Fakt, że tego rodzaju zapatrywania zyskują zwolenników w oficjalnych wojskowych sferach niemieckich, jest oczywiście w dużej mierze wynikiem obecnego położenia Niemców. Położenie ich w stosunku do Francji zmusza ich do tego.

Jasne jest, że z wniosków tych, wysnutych z doświadczeń wojny, nie można robić, jak zastrzega się kpt. Marx, uogólnień i przepisów co do tego, jaka forma walki jest zawsze najskuteczniejsza.

To oczywiście zależy od położenia. Jeżeli nad jednym z przeciwników ma się decydującą przewagę pod jakimkolwiek względem i jeżeli położenie tego wymaga, natarcie „z inicjatywą odrazu od początku uchwyconą" dać może większe wyniki, aniżeli forma kontrofensywy. Przykładem — choćby ofensywa niemiecka w 1915 r. na froncie wschodnim.

W związku z powyższemi wnioskami nasuwa mi się jedna uwaga ogólnej zupełnie natury. Jasne jest, że połączenie ofensywy z poprzedzającą ją defensywą okazało się w czasie wojny silniejszą formą, gdyż zwykle daje temu, który przechodzi do natarcia, przewagę nad tym, który dotychczas nacierał.

Przewaga ta wynika ze źródeł dwojakiego rodzaju:

1) jedne są negatywnej, że tak powiem, natury, polegające na tem, że nacierający zużywa się więcej i szybciej, niż broniący się (zużycie w ludziach, materjale, zwiększenie trudności w zaopatrzeniu, w dowodzeniu, zmęczenie wojska i t. p.).

W ten sposób przewaga, którą początkowo ma nacierający, opada dość szybko i siły jego schodzą do równego, a nawet niższego poziomu, niż siły broniącego się. O ile nacierający nie ma dopływu nowych sił, obrońca

przez samo tylko czekanie i bronienie się, a więc negatywnie, wzmocnił swe siły w stosunku do sił przeciwnika. Przeciwnatarcie uderza wtedy zwykle na słabszego, ma więc szanse powodzenia.

2) Drugie są pozytywnej natury i istnieją wtedy, kiedy obrońca przystąpił początkowo do walki ze słabszemi siłami, ma jednak wszelkie dane na to, że siły jego z czasem zostaną wzmocnione. Wtedy, pozostając w obronie do czasu wzmocnienia swych sił, zyskuje podwójnie, z jednej strony z powodu szybszego zużywania się przeciwnika, który naciera (wzmacnianie się negatywne), z drugiej zaś z powodu napływania nowych sił z zewnątrz.

Tego rodzaju właśnie było położenie Ententy w czasie wielkiej wojny. Czas pracował na jej korzyść. Z każdym rokiem wojny siły jej coraz bardziej zwiększały się pod każdym względem. Defensywa więc strategiczna, nawet bardzo długo trwająca, przynosiła jej duże korzyści i zwiększała szanse ostatecznego powodzenia.

Inaczej rzecz miała się z Niemcami. Z powodu sytuacji politycznej i geograficznej siły ich w miarę przeciągania się wojny ustawicznie topniały. Dowóz materjału jakiegokolwiek rodzaju z zewnątrz stał się dla nich niemożliwy, zasoby ludzkie wyczerpywały się szybko i nie mogły być uzupełnione. Jednem słowem czas pracował na niekorzyść Niemców. W tych warunkach wyłaniała się konieczność dążenia do jak najszybszego rozstrzygnięcia i to przeciwko głównemu nieprzyjacielowi, t. j. na froncie zachodnim, z zaniedbaniem nawet w razie konieczności frontów drugorzędnych. Zbyt długie przeciąganie defensywy strategicznej na froncie zachodnim dawało tylko korzyści nieprzyjacielowi, gdyż korzyści negatywne, które Niemcy mogli odnieść z defensywy, nie pokrywały tych strat, które powodował czas, pracujący na ich niekorzyść. Tymczasem po bitwie nad Marną i wyścigu do morza Niemcy w 1915 pozostają na zachodzie w defensywie strategicznej, prowadząc główne działania na frontach drugorzędnych, jakimi niewątpliwie z ogólnego punktu widzenia był front rosyjski i serbski. Osiągnięte nawet wyniki nie mają decydującego strategicznego znaczenia. W roku 1916 Niemcy rzeczywiście dążyli do rozstrzygnięcia pod Verdun. Jednakowoż ofensywa ta, prowadzona, jak sami powiadają, środkami defensywnemi nie dała wyników.

W r. 1917 znowu przechodzą do defensywy strategicznej i to na wszystkich frontach.

W r. 1918 szukają rozstrzygnięcia strategicznego na froncie zachodnim, zdając sobie sprawę z tego, że dalsza defensywa będzie dla nich zabójcza. Lecz jest już zapóźno. Niemcom brak dostatecznych sił do wyzyskania początkowych sukcesów swej ofensywy. Tak więc defensywa, która w odpowiedni sposób prowadzona pozwala obrońcy uzyskać wreszcie przewagę nad nacierającym, w tym wypadku, rozpatrywanym najzupełniej ogólnie, nie osiągnęła swego rezultatu, gdyż trwała zbyt długo i negatywne korzyści, które Niemcy z niej odnieśli, nie zrównoważyły pozytywnych strat, wynikających z ich położenia.

Trudno jest powiedzieć, czy i kiedy niemiecka ofensywa strategiczna na froncie zachodnim mogła była doprowadzić do rozstrzygnięcia. W każdym razie sądzę, że, ze względu na ogólne położenie, im wcześniej Niemcy byliby do niego dążyli na froncie zachodnim, tem większe mieliby szanse powodzenia. Ale w tym wypadku musieliby się byli zdecydować na duże ofiary na ca-

łym froncie wschodnim i południowym, na których to frontach znajdowała się do 1918 r. $^1/_4$—$^1/_3$ sił niemieckich.

Tak więc w wypadku kiedy czas pracuje na niekorzyść jednej strony, wykorzystanie przez nią defensywy strategicznej, jako okólnej drogi do celu, wtedy tylko dać może dodatnie wyniki, o ile ta droga nie jest zbyt długa. W przeciwnym wypadku może pociągnąć za sobą więcej strat, niż korzyści.

Płk. S. G. Wacław Stachiewicz.

Redaktor: *PŁK. DR. WACŁAW TOKARZ.*

Sekretarz redakcji: *KPT. FRANCISZEK LIPIŃSKI.*

Komitet redakcyjny: *płk. S. G. Janusz Gąsiorowski, płk. S. G. Tadeusz Kutrzeba, ppłk. S. G. Ludwik Bociański, ppłk. dr. Marjan Łodyński, ppłk. dr. Bronisław Pawłowski, ppłk. S. G. Stefan Rowecki, mjr. S. G. Wojciech Fyda, mjr. Otton Laskowski, mjr. S. G. Marjan Porwit, mjr. S. G. Bolesław Zawadzki, kpt. Wiktor Brummer, por. dypl. Wacław Berka.*

Adres redakcji: Warszawa, Zamek, Wojskowy Instytut Naukowo-Wydawniczy. (Telefon 259-36).

Adres administracji: Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa, Nowy-Świat 69. (Tel. 202-19).

Druk J. B. Kondeckiego, Warszawa, Marszałkowska 53a. Tel. 268-80.

Cena pojedyńczego zeszytu Bellony: **1 zł. 75 gr.**, zagr. **2 zł. 25 gr.**
Prenumerata kwartalna: **4 zł. 50 gr.**, zagr. **6 zł.**

Druk J B Kondeckiego, Warszawa, Marszałkowska 53a. Tel. 268-08.

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.